

# DZIS i JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok VI

Warszawa, 12 listopada 1950 r.

Nr 45 (259)

Dominik HORODYŃSKI

### ŚWIADECTWO KONIECZNE

Czytelnika polskiego, nie znającego dzisiejszych stosunków francuskich, zdziwić może polemiczny, miejscami nieco nerwowy ton, w jakim Pierre Debray opowiada swe wrażenia z ZSRR<sup>\*</sup>). Ale czytając te wspomnienia z krótkiego pobytu katolika francuskiego w Związku Radzieckim pamiętać trzeba, że autorem ich jest młody człowiek zaangażowany w walkę polityczną po nagłym odkryciu, że za wszystkimi hasłami głoszonymi przez różne stronnictwa kapitalistyczne w jego kraju stoją wątpliwej wartości założenia moralne. Młody człowiek, który przerażony swym odkryciem szuka prawdy, szuka jej w sposób gwałtowny, czasem nawet naiwny. Nie wiemy nic o Piotrze Debray. Ale z jego własnych słów o sobie samym możemy się domyślać, że „antybolzewizm“ jego środowiska doprowadził go niegdyś, w okresie wojny, poza dozwolone granice błędu politycznego. Zdanie sobie sprawy ze znaczenia tego faktu, nagle, po kilku latach, musiało być głębokim wstrząsem psychicznym dla autora. Ale nie tylko przeżycia ściśle indywidualne tłumaczą nerwowy ton książki Debray'a. Pamiętajmy, że żyje on w społeczeństwie kapitalistycznym.

Kapitalizmu w tym stadium rozwoju, w jakim widzimy go dziś we Francji, Polska nie znała nigdy. Z początkowej bowiem jego fazy przeskoczyliśmy via wojnę i okupację wprost w rewolucję socjalistyczną.

Nawet starszym trudno jest wczuć się w atmosferę życia politycznego tej fazy kapitalizmu, którą przeżywa dziś Francja. Cóż dopiero młodzieży, dla której system ten, nawet polski, to już bajka o żelaznym wilku.

Pamiętamy przedwojenną kampanię propagandową antybolzewicką w Polsce. Trzeba przyznać, że w ciągu dwudziestolecia wywarła ona poważny wpływ na poglądy społeczeństwa polskiego, szczególnie środowiska chłopskiego i inteligentckiego, nie mówiąc o warstwie mieszczańskiej. Analogiczna propaganda, która zresztą w latach 1920—1939 mniejsze miała rezultaty we Francji niż w Polsce, teraz po drugiej wojnie światowej rozszalała się nad Sekwaną na dobre. W zakłamywanym, skorumpowanym i cynicznym życiu politycznym kapitalistycznych środowisk Pierre Debray, który wie, dokąd jego samego zaprowadził antybolzewizm, namiętnie i bezkompromisowo chce z nim walczyć. Ta walka i warunki tej walki wyjaśniają ton jego wypowiedzi. Tyle, jeśli idzie o stronę formalną.

Merytorycznie, Debray widząc sprzeczności kapitalizmu, będąc przekonanym, że nieuchronnie prowadzi on do faszystwu i wojny, zwraca się w kierunku ZSRR i tam, w radzieckich rozwiązaniach socjalistycznych

znajduje wzór lepszego i słusniejszego świata. Będąc obywatelem kraju o tradycjach rewolucyjnych, który niegdyś przewodził światu, a w którym dziś jest najbardziej nierówny w Europie podział dochodu narodowego, ciągle strajki, ciągle zmiany bezideowych rządów i ciągle groźba wojny domowej, Debray widzi w ZSRR inny, lepszy stosunek do człowieka do życia, do pracy, do pieniądza itd. A przede wszystkim widzi on tam perspektywę, czego absolutnie nie może znaleźć w dzisiejszej chorej Francji. Ale Debray jest również katolikiem. W ostatnim rozdziale jego książki („Rozmyślenia chrześcijanina w podróży“) dźwięczą pewne nuty niepokoju i wątpliwości, jakie musi odczuwać katolik w obliczu nowego życia kształtowanego na materialistycznych zasadach marksizmu-leninizmu. Debray podejmuje wysiłki, by się z tymi obawami rozprawić.

„Pozostaje trudność, którą tym bardziej mam obowiązek rozwiązać“ — pisze on „gdyż przyznaję, że zatrzymała mnie na chwilę. — Łącząc się z komunistami — mówią ze wszystkich stron — ryzykujecie popieranie w naszym kraju ustroju ekonomicznego i społecznego zdecydowanie materialistycznego i ateistycznego“.

„Na stwierdzenie, że system kapitalistyczny jest w swej istocie materialistyczny i ateistyczny, odpowiadają, że jeśli jest tak, to nieświadomie i przez to niebezpieczeństwo zagrożenia chrystianizmu jest mniejsze niż zagrożenie konkretną akcją,

jaką prowadzi przeciwko chrystianizmowi komunizm. Opowiemy, że jeśli komunizm atakuje religię, to dlatego; że jest ona w swej budowie socjologicznej przyporządkowana kapitalizmowi, w rezultacie czego wydaje się komunistom narzędziem wyzysku człowieka przez człowieka. Ta dyskusja może się ciągnąć w nieskończoność. Im bardziej w to wnikam, tym bardziej wydaje mi się, że chrześcijanin naprawdę wrażliwy na imperatywny nakaz świadomego patriotyzmu ma podwójne zadanie: przyjąć fakt ryzyka i mimo wszystkiego zaryzykować. Ryzyko istnieje, od czasu mojej podróży do Związku Radzieckiego nie mam prawa temu zaprzeczać“.

Niepokoje Debray'a fakt traktowania przez marksistów radzieckich istniejącej wolności kultury jako równoznacznej z wolnością religijną. Jeśli bowiem rozdawnictwo sakramentów, pełna swoboda obrządków kościelnych jest w ZSRR konstytucyjnie zapewniona, to jednak rozbudowywanie całokształtu pojęć, które składają się na chrześcijańską kulturę, napotyka na trudności, wynikające z dynamizmu ideologii marksizmu-leninizmu, rządzącej kulturą radziecką. Debray nie potrafi rozwinąć wszystkich swoich obaw i kończy akcentem poważnym:

„Jest zupełnie oczywiste, że nie wybieram łatwej drogi, ale musimy ufać jak dzieci w łaskę, której Bóg nie odmawia nigdy tym, którzy o nią proszą.“

Módlmy się więc i walczmy“.  
Sądźmy, że nikt z katolików nie

znajdzie dziś łatwej odpowiedzi na wątpliwości postawione przez Debray'a, stawiane zresztą od dawna przez te środowiska katolickie w Europie, które widzą w ustroju socjalistyczną przyszłość społeczno-gospodarczą świata, a równocześnie nie chcą zamykać oczu na niebezpieczeństwa, jakie marksistowska rewolucja dla katolicyzmu z sobą niesie. I nie ma innej drogi, jak przyjąć ryzyko tych niebezpieczeństw.

Cywilizacja mieszczańska przeżyła swój okres wielkości, dziś pełna sprzeczności i śmiertelnie chora, tylko w zbrojeniach, w przygotowywaniu do nowej wojny znajduje szanse przedłużenia swej agonii. Kościół w swej doczesnej strukturze związany jest z tą cywilizacją, tak jak związany był z poprzednimi okresami cywilizacyjnymi. Upadek imperium rzymskiego, upadek ustroju feudalnego były momentami równie trudnymi dla Kościoła jak chwila obecna. W okresie tych przełomów Kościół przeżywał kryzysy, a chrześcijanie wątpliwi i opory jakże podobne do wątpliwości i oporów przeżywanych przez naszą generację. We wszystkich jednak wypadkach Kościół potrafił oderwać się od ginących form ustrojowych i znaleźć drogi do wypełnienia swej misji w nowych formach.

Naszym zadaniem, zadaniem katolików, jest do głębi poznać prawa społeczne tworzące historię doczesną ludzkości i służyć Kościołowi w tym trudnym dla Niego momencie w oparciu o znajomość prawd ziemskich w sposób mądry i odważny.

Tylko śmiało podejmując wszelkie problemy związane z wyborem tej trudnej, ale jedynej drogi sprostać potrafimy wielkim zobowiązaniom, jakie nasze czasy złożyły na nasze barki.

\* Jak my oceniamy stanowisko i poglądy autora wydając książkę Debray'a?

Musimy stwierdzić, że w wielu punktach postawa autora jest nam bliska.

Każdy obiektywnie patrzący na dzisiejszą rzeczywistość zgodzić się musi z Debray'em, że nie ma dziś możliwości walki o pokój walcząc jednocześnie ze Związkiem Radzieckim lub negując rolę przywódcą ZSRR w obozie pokoju.

„Wydaje się — pisze Debray — że metodyczny system kłamstw o Rosji realizowany z cynizmem i wyrafinowaniem, czasem z głupotą, przeczy prawdopodobieństwu. Kończy się na tym, że przyjaciele Związku Radzieckiego uchodzą za maniaków ogarniętych manią prześladowczą dementowania tych wszystkich fałszywych wiadomości, które od 32 lat zajmują tyle miejsca w prasie obu kontynentów. Przyzwoitemu człowiekowi wydaje się niewiarygodne, że zaciekleść w stosunku do Związku Radzieckiego może prowadzić aż do ogłaszania rzeczy całkowicie zmyślonych lub świadomie wypaczonych. Jeśli jednak pozna się najgłębsze przyczyny tej ciągle odnawianej i jednocześnie nie zmieniającej się kampanii antysowieckiej, wszystko stanie się jasne. Wystarczy zrozumieć, że kłamstwa buduje się na miarę zaangażowanych interesów, a te są olbrzymie.“

Związek Radziecki przez swoje istnienie i sukces udowodnił, że powstanie społeczeństwa bezklasowego nie jest tylko miłą utopią niemieckiego ekonomisty. Z rewolucji, która nie pozwoliła się zdmuchnąć zaraz po wybuchu, wynikł skandal. Ileż ci panowie mają sentymentu dla tych rewolucji, które umierają młodo. Te są jedynie czyste.

Należało by więc wydać wojnę ZSRR. Łatwiej jest jednak zmobilizować kilku gryziopiórków niż pełną społeczność w awanturę. Kiedy więc ta się nie udała, gryziopiórkowie... starali się dowieść narodom, że Związek Radziecki im zagraża i że powinny się uzbroić w celu obrony.

Zawsze przyjemnie jest uderzyć dwa razy tym samym kamieniem. Przygotowania wojenne pozwalają częściowo ominąć kryzys. Kryzys, który swoją głębokością i zasięgiem zagraża ruiną całemu ustrojowi kapitalistycznemu“.

„Codzienny nacisk na zbrojenia jest coraz silniejszy. A skierowanie do zbrojeń prowadzi niezawodnie do wojny. Wzrastające rozpamiętanie propagandy wojennej wywołuje w USA tę zbiorową histerię, która zwykle doprowadza do najgorszych katastrof.“

W tych warunkach — jedynie same narody mogą przeciwstawić się zalewowi kłamstwa. zalewowi pro-

(dokończenie na str. 3)

Rozpoczynamy miesiąc propagandy przyjaźni polsko-radzieckiej. Akcja ta posiada już swoją tradycję. W szkołach, w zakładach pracy, we wszystkich instytucjach prowadzona jest praca upowszechniająca w Polsce znajomość życia wszystkich krajów Związku Radzieckiego. Praca ta ma ogromne znaczenie, gdyż służy pogłębianiu sojuszu i zbliżeniu między obu naszymi krajami, a odbywa się w chwili gdy wspólnota interesów narodu polskiego z interesami pierwszego państwa socjalizmu stale wzrasta.

Wspólnota ta ma dwa aspekty. Aspekt narodowy i aspekt ogólnospołeczny. Po doświadczeniach ostatnich lat dla każdego myślącego człowieka jest rzeczą jasną, że tylko ścisły sojusz polityczny ze Związkiem Radzieckim umożliwił po drugiej wojnie światowej odbudowę państwa polskiego w obecnych granicach i że tylko ten sojusz zabezpiecza Polskę przed rewizjonistycznymi roszczeniami Niemiec Zachodnich. Przypomnijmy parę faktów, które choć powszechnie znane, przez wagę swoją zasługują na stałe podkreślenie. Armia Czerwona wyzwoliła nasz kraj spod okupacji hitlerowskiej a tym samym scaliła życie milionom Polaków. Pomoc gospodarczą Związku Radzieckiego umożliwiła szybką odbudowę państwowości polskiej. ZSRR był pierwszym państwem,

które poparło ustalenie naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie i przez swoją politykę w Niemczech Wschodnich stworzyło warunki powołania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której rząd i społeczeństwo w pełni uznają tę granicę. Dzisiaj Związek Radziecki jest mocarstwem, które przewodzi w światowej walce o pokój i w walce przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Tylko utrzymanie pokoju światowego gwarantuje Polsce wykonanie wielkich zadań Planu 6-letniego, który całkowicie przekształci oblicze gospodarczo-społeczne naszego kraju. Całe społeczeństwo polskie, niezależnie od różnic światopoglądowo - religijnych opowiedziało się za pokojem. Remilitaryzacja Niemiec Zachodnich godzi nie tylko w pokój, zagraża ona bezpośrednio Polsce.

Rozwój sytuacji międzynarodowej, stały wzrost przygotowań wojennych USA i połączone z nimi odwetowe aspiracje polityków niemieckich z Bonn narzucają Polsce z narodowego punktu widzenia jak najściślejszy sojusz z ZSRR, którego siła jest gwarantem naszego bezpieczeństwa.

Z ideologicznego punktu widzenia przypomnieć należy, że tylko zwycięstwo ZSRR nad Niemcami umożliwiło przeprowadzenie reform społeczno-gospodarczych w Polsce i u krajach demokracji ludowej. Rewo-

lucja, która się u nas dzieje, wyzwoliła i wyzwala te siły społeczne, dzięki którym tak szybko odbudowany został nasz kraj. Rewolucja socjalistyczna buduje w Polsce zręby nowego i lepszego życia. Związek Radziecki jest pierwszym państwem socjalistycznym na świecie. Zdajemy sobie sprawę z jego przywódczej roli w obronie krajów budujących socjalizm przed atakami kapitalizmu. Wszystko to stwarza najistotniejszą więź łączącą oba nasze kraje.

Świadomi różnic światopoglądowych dzielących nas, katolików z marksistami, chcemy jednak podkreślić nasze najgłębsze przekonanie, że nie można dziś, w połowie XX wieku myśleć o budowie socjalizmu poza tym konkretnie istniejącym obozem socjalistycznym, któremu przewodniczy Związek Radziecki.

Właściwa zaś perspektywa współistnienia światopoglądów katolickiego i marksistowskiego powstać może jedynie na drodze wspólnego budowania socjalistycznych zrębów ustroju społeczno-gospodarczego.

Ta przesłanka ideologiczna jest w naszym pojęciu szczególnie potrzebna, gdy mówimy o problematyce stosunku do obozu rewolucji, bo warunkuje ona trwałość i konsekwencję tej podstawy, która ma służyć Polsce i nowemu ustrojowi.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

\* Artkuł niniejszy jest wstępem do broszury Pierre Debray'a pt. „Powrót katolika z ZSRR“. Sp. Wyd. „Pax“ W-wa 1950 r. Str. 84.

## NA TROPACH NEO-HITLERYZMU [1]

## ŚLADEM KRUPPA VON BOHLEN

Niemcy Zachodnie wchodzą dzisiaj w wyraźną fazę renesansu militarnego i przemysłowego. Na omówieniu ostatniego pola tego „odrodzenia“ chcemy się nieco zatrzymać.

Przyczyny, dla których Niemcy Zachodnie stają się głośnie w całym świecie, należy szukać w ogólnej sytuacji międzynarodowej. Punktem wyjściowym będzie fakt, że Zachód dąży do wywołania III-ciej wielkiej wojny światowej.

Stąd szereg międzynarodowych organizacji „obronnych“, stąd pakt atlantycki i stąd wzrost znaczenia Republiki w Bonn. Chcąc się orientować ku czemu Niemcy Zachodnie naprawdę zmierzają, należy rozpatrywać ich pozycję w kontekście zdań, jakie wyznacza Departament Stanu USA tym 50 milionom bitnego narodu zamieszkującego 1/5 terytorium przedwojennych Niemiec i olbrzymiemu już dziś przemysłowi niemieckiemu, w ramach organizacji „obronnej“ pod nazwą „paktu atlantyckiego“.

Niemcy Zachodnie do paktu atlantyckiego nie należą, tym niemniej doradcy polityczni departamentu spr. zagr. USA wyznaczali im „wielkie“ zadanie w systemie wojennym amerykańskim. Zimni kalkulatorzy USA postanowili scentralizować w Europie wszystko co posiada wartość wojenną — i stworzyć jeden wielki zachodnio-europejski koncern. Jest to plan Schumana.

Chcąc krótko wyrazić polityczne znaczenie tego planu można powiedzieć, że dla Francji i dla Beneluksu stanowi on utratę suwerenności, dla USA złożenie części ciężaru dozbrojenia Europy na jej własne barki, dla Niemiec Zachodnich „szanse“ zakończenia 5 letniej „rekonwalescencji“, zajęcia prędkiej lub później pierwszego miejsca między amerykańskimi sojusznikami po bronii, systematycznego opanowywania zachodniej Europy i restauracji imperializmu.

## PLAN RÖCHLINGA

Herman Röchling, z łaski Hitlera dyktator stalowy dla „Nowej Europy“ przedłożył w 1942 r. swemu Führerowi plan centralizacji przemysłu stalowego Europy. W swym planie, Röchling krytykuje dotychczasowe kroki w tym kierunku. Pierwsza międzynarodowa organizacja państw-producentów stali zapoczątkowana w Luxemburgu w 1926 r. polegająca na wspólnej kontroli produkcji stali, okazała się iluzoryczna. Kartel zreformowano w 33 roku, rozszerzając jego zakres kontroli na ceny stali i ilość dozwolonego eksportu. Ale i te kompetencje kartelu wydały się hitlerowskiemu specowi zbyt małe. W

wielkiej gospodarce niemieckiej nie można jego zdaniem mówić o polityce stalowej i odrębnej polityce węglowej. Musi istnieć ścisły związek personalny między tak ważnymi gałęziami produkcji. Zjednoczenie stalowe i zjednoczenie węglowe Rzeszy, zostały połączone węzłem personalnym. „Pan kuźni“ A. von Bohlen (jego rodzinny koncern wynosi 150 milionów marek kapitału) został mianowany wiceprzewodniczącym obydwu zjednoczeń.

W zakończeniu plan Röchlinga stwierdza: „Nie chodzi dziś o dalsze zalewanie rynków zagranicznych... Chodzi bez względu na koszty, o zwiększenie produkcji broni i ulepszenie jakości. Aby te zdania spełnić, jest koniecznością, aby dyktator stali posiadał wielkie pełnomocnictwa. Już też je otrzymał.“

Nie trzeba chyba przypominać, że Röchling przygotował swój plan pod presją konieczności osiągnięcia maksimum produkcji zbrojeniowej. Nie potrzeba chyba również sugerować, skąd min. Schuman zapożyczył swój projekt koncernu europejskiego. Staje się teraz jeszcze bardziej jasne, że na sprawę Niemiec Zachodnich należy patrzeć wyłącznie pod kątem widzenia przygotowań wojennych.

Plan Schumana bez Niemiec byłby świstkiem papieru. Istniała tylko kwestia co ma być wkładem Niemiec. Armia czy przemysł?

Komitet wykonawczy Paktu Atlantyckiego w trakcie narad w Londynie ustalił „wkład“ Niemiec w dzieło systemu „obronnego“ Zachodu. Ustalono tam trzy fazy remilitaryzacji Niemiec. 1) Republika Związkowa produkuje sprzęt techniczny potrzebny w wojnie, 2) Republika Związkowa produkuje broń, 3) Niemcy Zachodnie wystawiają kontyngent sił zbrojnych, który zostanie wcielony do armii atlantyckiej. Są wszelkie dane aby sądzić, że Niemcy znajdują się obecnie na przełomie fazy drugiej i trzeciej.

## CO MYŚLĄ „OBYWATELE EUROPY“

W pierwszej połowie sierpnia obradowała w „Pałacu Europy“ w Strassburgu tzw. Rada Europejska. Punktem centralnym porządku dziennego były: Plan Schumana i zagadnienie Niemiec. To ostatnie sprawowało się do problemu armii niemieckiej i granic rozwoju przemysłu ciężkiego Niemiec.

Sądząc po strassburskich wypowiedziach polityków zachodnio-europejskich, wydaje im się ciągle, że decyzja o losie Europy leży w ich rękach.

Paul Reynaud oświadczył np.: „W Europie Zjednoczonej, Francja i An-

gla mogłyby równoważyć potęgę ekonomiczną Niemiec“. W kuluarach przedstawiciele francuscy mieli oświadczyć, że woła połączenie przemysłu francuskiego z niemieckim, a porozumienia niemiecko-angielsko-amerykańskiego, które by zniszczyło Francję. W Strassburgu też, podob-

## Jerzy OSKARDY

nie jak po pierwszej wojnie w Paryżu, zarysowały się sprzeczne interesy Anglii i Francji. Churchill żądał bezwzględnego wystawienia pancernych dywizji niemieckich, Francuzi próbowali oponować — ale wszystkie opory miękły wobec planów amerykańskich dyktatorów. Konferencja Strassburska była pełna gier i giełek, ale daleka od konkretnych postanowień.

Jedynie konkretne i możliwe do zrealizowania postulaty wysunął cichy i spokojny p. Nölting minister spraw ekonomicznych Westfalii. Domagał się on, aby natychmiast wykorzystać w 100% zdolności przemysłowe Niemiec, a nie w 76% jak to jest dzisiaj. Jego zdaniem przemysł zagłębia Ruhry już dziś winien być arsenałem armii atlantyckiej.

Zdaniem delegacji angielskiej w Strassburgu, plan Schumana nie jest już (jak dawniej plan Röchlinga) planem utworzenia koncernu stalowo-węglowego, ale koncernu obejmującego wszystkie ważne gałęzie przemysłu, łącznie z chemicznym, energetycznym i nawet rolniczym.

Ten punkt widzenia doczekał się aprobaty w Ameryce. Wbrew wszelkim względom historycznym, wbrew opinii Anglii, wielki kombinat przemysłowy Europy jest wcielany obecnie w życie.

Można śmiało powiedzieć, że I-sze miejsce w tym kombinacie należy, albo będzie należeć do Niemiec, tych Niemiec, które wyniosły Hitlera.

## REALIA O PRZEMYSLE NIEMIEC

Podczas kiedy kraje Europy Zachodniej nie mają jednej określonej linii politycznej wobec Niemiec Zach. — przedstawiciele tych Niemiec mają jedną linię, której się uparcie trzymają. W skład przedstawicieli Niemiec Zach., z którymi liczą się w Waszyngtonie, należy dziś zaliczyć: byłych i obecnych wielkich przemysłowców, b. hitlerowską generalicję i „rząd“ z Bonn. Wszyscy oni walczą ręką w rękę o szybką remilitaryzację Niemiec.

Z okazji wielkiego zebrania eksporterów niemieckich w Monachium, przewodnicząc 7 klubu przemysłowców w Düsseldorfie dr. Lehr, przeprowadził ostrą krytykę planu Schumana. Wystąpił on gwałtownie przeciwko „podporządkowaniu zagadnień ekonomicznych zagadnieniom politycznym“. Miał tu na myśli żądanie Francji, aby podwyższyć ceny stali niemieckiej. „Podwyżka cen stali niemieckiej mogłaby doprowadzić do zawalenia się całego systemu cen i płac i doprowadzić do katastrofy“. Zdaniem dr. Lehra Niemcy Zachodnie już dojrzały, aby stać się centrum przemysłu stalowego i żelaznego Europy. Export stali niemieckiej do USA może być tylko czasowy, stal niemiecka jest przeznaczona tylko dla Unii zachodniej. „Odbudowa hut zdemontowanych po wojnie i uznanie stanowiska produkującego Niemiec, jest według dr. Lehra — warunkiem uczestniczenia Niemiec w planie Schumana.“

Jak widać, przemysłowcy niemieccy

już przed podpisaniem traktatu pokojowego stawiają warunki. Podobnie postępuje „rząd“ z Bonn, a przede wszystkim generalicja niemiecka (ale o tym w następnym artykule).

Na zakończenie przypomnę raz jeszcze wspomniane już oświadczenie „skromnego“ min. Nöltinga. Powiedział on, że produkcja niemiecka osiągnęła „zaledwie“ 76% swej zdolności. Spróbujmy zestawić to oświadczenie z zdaniem Wysokiego Komisarza amerykańskiego w Niemczech p. Mac Cloy, który stwierdził w styczniu br., że Niemcy osiągnęły już 95% produkcji z 38 roku tj. z tego okresu, kiedy zbrojenia były w swym szczytowym punkcie.

Czyż z tego nie wynika, że niemiecki przemysł zbrojeniowy jest dziś bardziej rozrośnięty niż był 12 lat temu?

Trudno jest pisać o przemyśle zbrojeniowym Niemiec, gdyż okupanci starannie kryją wszelkie dane, podobnie zresztą jak to czynili dawniej nadreńscy magnaci. Wprawdzie prasa alarmuje, że wielki prywatny koncern Manesmana stoi pod pełną parą, że Ruhra osiągnęła przedwojenną stopę produkcji, że koncern Kruppa jest odbudowany, że MAN przedstawił się na produkcję czołgów itd. ale gdy chodzi o szczegóły, jest ich za mało. Pomimo braków szczegółów można stwierdzić, że spośród przemysłowców państw uczestniczących w planie Schumana najpotężniejszy jest dziś przemysł niemiecki.

Po linii zbrojeniowej, na którą Niemcy mają już wobec USA monopol, można przewidzieć, jacy ludzie wypłyną. Będą to ludzie przemysłu i wojny, ludzie spod znaku rodziny Kruppów v. Bohlen.

JERZY OSKARDY

## NOTATNIK POLITYCZNY

## PROTEST I PRZYJAŹN

Minęła pierwsza rocznica powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Naród polski przeżywa jednak dopiero fakt jej istnienia. Niektóre środowiska nie uświadamiają sobie jeszcze głębokich, rewolucyjnych przemian jakie pociągnął za sobą fakt powstania na naszej zachodniej rubieży władzy państwowej, nastawionej przyjaźni do Polski. Dla wielu innych sama możliwość przyjaźni polsko-niemieckiej wydaje się być jeszcze nie udowodnioną, wątpliwą.

A jednak przyjaźń i wspólnota celów politycznych między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną jest dziś osiągnięciem ostatecznym i nieodwracalnym. Niemcy demokratyczne nie mają interesów na wschód od swych granic. Berlińscy bankierzy nie wykupują już akcji polskiego przemysłu. Współpraca i wymiana gospodarcza między dwoma sąsiedzkimi społeczeństwami układać się dziś może bez przeszkód w oparciu o realną ocenę obustronnych interesów. Najpotężniejszą, międzynarodową gwarancją zawartych układów jest niezmienna i konsekwentna postawa Związku Radzieckiego, z którym współpraca stanowi fundament polityki tak Polski, jak i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W dniu obchodu pierwszej rocznicy powstania N.R.D. rozległ się jednak jeden, inspirowany przez Anglosasów głos protestu, przeciw temu stanowi rzeczy jeden okrzyk „nie pozwalam“. Wniósł go za pośrednictwem przedstawicieli władz okupacyjnych pan Adenauer kanclerz rządu z Bonn. Bezsilny ten protest przeciw przyjaźni polsko-nie-

mieckiej, przeciw wspólnie ustalonej granicy na Odrze i Nysie — zgłoszony był tylko po to chyba, by tym mocniej podkreślić wartość zawartego przymierza.

Kanclerz Adenauer „nie pozwala“ na ułożenie stosunków między narodem polskim a uczciwą częścią niemieckiego społeczeństwa. Kanclerz Adenauer protestuje przeciw granicy pokoju na Odrze i Nysie. W imieniu niemieckiej reakcji wygraża nam też „minister“ Schlange - Schoningen: Nie wierzymy w prawdziwy pokój, póki rozległe terytoria między Odrą a Wisłą pustoszeją(?), inny zaś jego kolega precyzuje to jeszcze dobitniej — „Pragniemy by nasi chłopcy uprawiali ziemię niemiecką na Śląsku, Pomorzu i w Poznańskim. Tylko w ten sposób rozwiązać można kwestię wschodu“.

Niestety, za późno, za późno o ćwierć wieku conajmniej — nie ma już dzisiaj niemieckiej „kwestii wschodu“.

W imieniu nowych Niemiec, w imieniu wszystkich uczciwych i zdolnych do wyciągnięcia nauki z dwóch straszliwych wojen — zwolennikom „Ostfrage“ odpowiedział premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohl — Nigdy więcej nie powinny istnieć imperialistyczne, agresywne Niemcy. Nigdy więcej Niemcy nie powinny zaatakować Polski, Związku Radzieckiego, czy też jakiegokolwiek innego narodu na świecie. Raz na zawsze chcemy położyć kres polityce Drang nach Osten, aby naród polski nie potrzebował więcej żyć w trwającej od stuleci obawie przed ekspansją militarystów i imperialistów niemieckich, której straszliwym rezultatem była masakra 1/4 narodu polskiego.

Dlatego też uważamy... że granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju i uważamy każdego, kto wysuwa żądanie zrewidowania tej granicy za wroga narodu niemieckiego i polskiego, oraz podżegacza wojennego“.

Powiedziano jasno i dobitnie — nieprawdaż? Nikomu nie pozostało cienia wątpliwości. Ani Adenauerom, ani ich anglosaskim mocodawcom.

Trzeba, by całe społeczeństwo polskie uświadomiło sobie pełną wymowę zestawionych tu głosów. W dzisiejszej chwili słowa tak ważne nie padają na wiatr. Obie strony wzięły przed światem pełną odpowiedzialność za swoje stanowiska. Niemiecku Republika Demokratyczna, jej rząd i popierające ją masy pracujące niemieckie — za utrzymanie i pogłębienie przyjaźni z narodem polskim, militaryści, rewizjoniści i ich opiekunowie — podżegacze do trzeciej wojny światowej — za dalszy ciąg polityki nienawiści i gwałtów.

Groźby rzucane z Bonn pozostaną czczym, bezsilnym frazesem ginącego imperializmu starych Niemiec. Na ich wykonanie nie pozwoli zwarta i solidarna postawa mas pracujących ZSRR, Polski, Niemiec oraz krajów Europy zachodniej, które nie zapomniały jeszcze upadku Paryża, tragicznej Bitwy nad Wielką Brytanią i hitlerowskich najeźdźców, zapowiadających buńczucznie swój „wiek niemiecki“.

Zdecydowana postawa Związku Radzieckiego, krajów Demokracji Ludowej i mas pracujących całego świata przeciwstawi się wszelkim próbom rozpętania nowej wojny przez Adenauerów i ich popleczników.

NAKL. SP. WYD. „PAX“ INSTYTUT WYDAWNICZY  
Warszawa

PIERRE DEBRAY  
POWROT  
KATOLIKA  
z Z. S. R. R.

Reportaż

STR. 84

CENA Zi. 4.20

PO WPLACIE NA KONTO P K O I-8515  
WYSYŁAMY BEZPOŚREDNIO ODBIORCOM

# ŚWIADECTWO KONIECZNE

(dokończenie ze str. 1)

wadzącemu do konfliktu straszniejszego od wszystkich poprzednich. Nie mamy w tej wojnie nic do wygrania, natomiast możemy wszystko stracić. Mówienie prawdy o Związku Radzieckim jest najlepszą bronią narodów w walce o pokój. Nie można jednocześnie szkalować tego kraju i wyobrażać sobie, że prowadzi się walkę przeciw zwolennikom wojny“.

Bliska jest nam również podstawa nie zamazywania różnic światopoglądowych, które wyraźnie dzielą marksistów od katolików. I w pełni pod-

uznaniu politycznej niezależności chrześcijaństwa (w kategorii zasad ustalonych przez Kościół)“. Z punktu widzenia katolickiego sformułowanie to jest szczególnie ważne.

Bilskie jest nam patriotyczne stanowisko Debray'a. Czuje się on nie obywatelem świata, lecz Francuzem odpowiedzialnym za los swej ojczyzny. Każdy jako myślący człowiek zgodzi się z nim, gdy pisze:

„Jeśli o mnie chodzi, pozycja moja jest zupełnie wyraźna. Przyjąłem rękę, którą wyciągnęli do mnie komuniści. Przyjąłem ją, ponieważ w

są moimi. To nie przeszkadza jednak stwierdzić, że ich działanie jest zgodne z racją stanu ojczyzny; że prowadzą do działania z odwagą i oddaniem, których powinniśmy im zazdrościć. Uchylenie się w tych warunkach od współpracy z nimi doprowadziłoby do haniebnej łączności ze zdrajcami“.

Zdania te z równą słusnością odnoszą się do sytuacji francuskiej, jak i do sytuacji całej Europy z Polską włącznie.

Bliskie wreszcie są nam wszystkie niepokoje co do przyszłego rozwoju stosunków między katolikami a marksistami, uwagi dotyczące możliwości dialogu między obu obozami i wreszcie trafna i mocna apostrofa pod adresem komunistów, stwierdzająca, że wolność kultu a wolność religii to nie to samo. Te ostatnie zagadnienia są bardzo ważne i bardzo trudne. Nie będziemy w tych wstępnych uwagach szerzej ich rozwijać. Wystarczy, że podkreślamy ich znaczenie. Czytelnicy naszych pism „Dzisiaj i Jutro“ i „Słowa Powszechnego“ potrafią ocenić, jak wiele miejsca tym właśnie zagadnieniom poświęcamy.

\*

Jak czytelnik widzi, podzielamy wiele poglądów autora. Musimy jednak zauważyć, że pewien młodzieńczy pośpiech cechujący jego pracę doprowadził do ujawnienia poważnej niekonsekwencji w jego postawie. Po deklaracjach o konieczności współpracy z komunistami Debray pisze:

„Nie jestem w najmniejszym stopniu socjalistą. Tym bardziej nie mam zamiaru być bardziej komunistą niż sami komuniści. Nadmiar pseudorewolucyjnej gadaniny Garry'ego Davisa czy „federalistów“ w rodzaju Vovenne'a budzi we mnie wstręt.

Wystarczy mi być empirykiem, który podkreśla swoje polityczne działanie funkcją ootrzeb kraju. w którym Bóg kazał mi się urodzić. Zapewne ten punkt widzenia może się wydać zbyt ciasny. Być może, tym gorzej dla mnie, ale nie czuję się absolutnie obywatelem świata. Dostyc że jest trudno zbudować francuskie braterstwo. Doświadczylismy że plan Marshalla okazał się planem ekonomicznej kolonizacji naszego kraju i innych „posiadłości“. Pakt Atlantycki wiedzie nas do wojny, która w każdym wypadku skończyłaby się biologicznym wyniszczeniem naszego narodu. Najambitniejsze rozważania ideologiczne nie zdołają zamaskować tego faktu“.

Cóż to za stanowisko reprezentuje tutaj polemizujący na prawo i lewo Debray? Jest to stanowisko bliskie klasycznej kolaboracji z każdą siłą polityczną, która w danym momencie jest mocniejsza. Stanowisko takie jest ideologicznie błędne i zawsze zaprowadzić może na niemoralne pozycje. Debray jest sojusznikiem ZSRR „w najmniejszym stopniu nie będąc socjalistą“, dba o interes Francji, ale nie interesuje go los świata. Cóż nam to przypomina? Pewne koła „narodowe“ w Polsce uważały, że można współpracować z ZSRR (tak jak Narodowa Demokracja współpracowała z Rosją carską) i równocześnie tępić wszelkie próby reform w Polsce. Te same koła monopolizując na swój rachunek tytuł patriotów, izolowały sztucznie sprawy polskie od spraw świata, petryfikowały u nas klimat zaścianka, tak trafnie scharakteryzowany przez Jasienicę, a jeszcze dawniej w „Weselu“: „Niech na całym świecie wojna“.

Oczywiście Debray słusznie obraziłby się za takie porównanie. Niemniej jest rzeczą pewną, że nie można współtworzyć nowego świata nie rozumiejąc, że na danym etapie rozwoju ekonomicznego i technicznego ludzkości — ustrój socjalistyczny

jest rozwiązaniem społeczno-gospodarczym najsluszniejszym, a tym samym najbliższym społecznym postulatowi katolicyzmu.

Nie można trafnie i dobrze służyć interesom własnego kraju, nie moż-

wiska klasowego, nie potrafił znaleźć dla siebie miejsca w jakimś świadomie działającym zespole katolickim i nie szukał drogi do partii komunistycznej.

Mimo tych niekonsekwencji książ-



Krym — „Jaskółcze gniazdo“

rusujemy się pod sformułowaniem Debray'a.

„W polityce, jak i w każdej innej dziedzinie, skuteczne jest tylko to, co jest autentyczne. Katolik broniący idei pokoju, sprawiedliwości społecznej i wolności jedynie wówczas może dla swej działalności zdobyć współwyznawców, jeżeli jego postępowanie będzie integralnie katolickie.“

Również bliska jest nam podstawa poszukiwania prawdy wszędzie tam, gdzie ona może się znajdować. Szczególnie w Polsce, gdzie tak żywa jest jeszcze tradycja bezmyślnego upierania się przy różnych uprzedzeniach, postawa szukania, uczciwego i szczerego szukania, powinna być jak naj-

obecnej sytuacji francuskiej nie mogłem uczynić inaczej“.

I dalej:

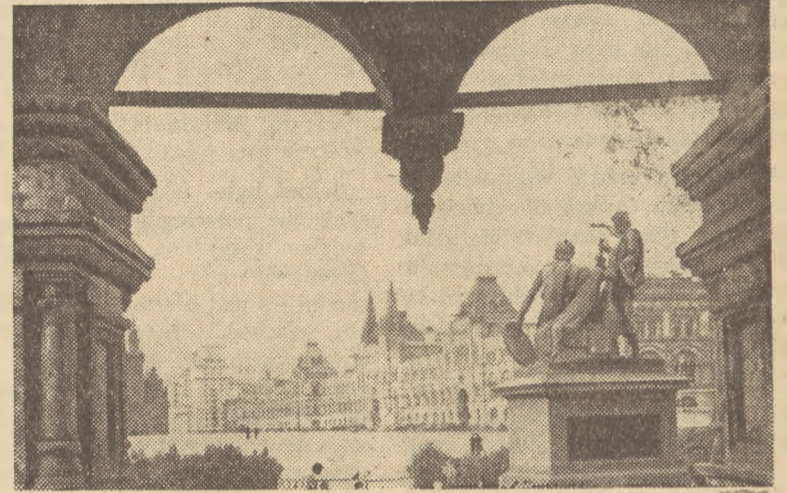
„Można w imię Chrystusa wymagać ode mnie wszyskiego z wyjątkiem zdrady Francji. Zresztą nikt ode mnie tego nie wymaga. Kościół dopuszcza względną autonomię polityczną. W życiu chrześcijanina polityka musi być całkowicie podporządkowana Bogu, tak jak wszelkie działania ludzkie. Wyraża się to w chrystianizacji doczesnego świata. Po to jednak, abyśmy mogli go chrystianizować trzeba mu zapewnić trwanie. Mamy więc obowiązek zapewnić ciągłość jego istnienia, to znaczy dążyć do konsekwentnego patriotyzmu.“



Moskwa — Cerkiew Wasilja Błogosławionego

bardziej propagowana. Równie bliskie jest nam sformułowanie, że katolik tylko wtedy może realizować wspólne cele z niekatolikami, „jeśli zachowa całkowitą wierność wobec Kościoła przez synowskie posłuszeństwo Ojcu św., przy równoczesnym

— To pięknie — sprzeciwiają mi się — ale możecie to zrobić bez komunistów. Ale polityka, która skazuje się lekkomyślnie na bezskuteczność, nie jest polityką uczciwą. Powiedziałem już, że komuniści mają swoje racje, które być może nie



Moskwa — Pomnik Minina i Pożarskiego

na być prawdziwym patriotą, jeśli się nie rozumie, że w naszej epoce losy narodów są od siebie tak uzależnione, jak naczynia połączone; jeśli się nie rozumie, że patriotyzm tylko wtedy jest prawdziwy i skuteczny, gdy jest wsparty przez najgłębsze za-

ka jego warta jest przeczytania, warta jest przez swą uczciwość i żarliwość. Daje nam ona obraz życia w Związku Radzieckim widziany oczyma katolika francuskiego, który kilka tygodni spędził w tym kraju, demaskuje wiele oszczerstw i insy-



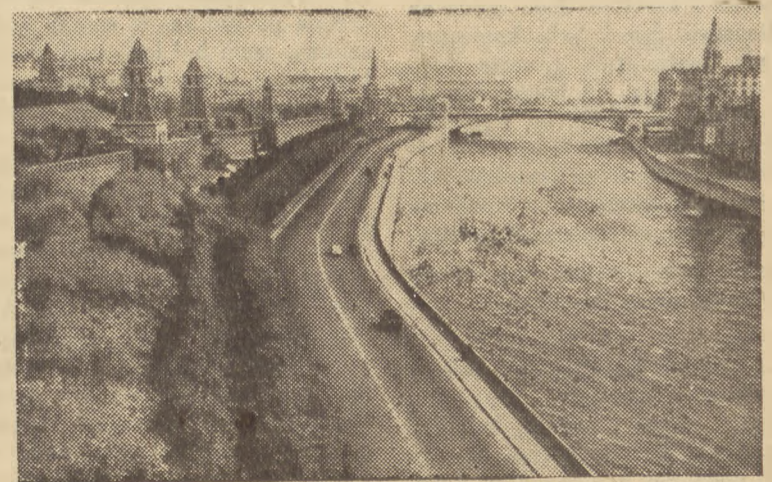
Soczi — Sanatorium Min. Przemysłu Węglowego

interesowanie losem wszystkich narodów, gdy jest wsparty przez internacjonalizm stanowiący przeciwieństwo bezideowego kosmopolityzmu.

Tych rzeczy Debray jeszcze w pełni nie rozumiał, jest jeszcze człowiekiem pełnym niekonsekwencji. Potrafił odciąć się od swego środo-

wnacji rzucających przez propagandę zachodnich imperialistów pod adresem naszego wschodniego sąsiada oraz może być przyczynkiem do współczesnych nastrojów nurtujących ludzi zachodniej Europy, którzy starają się szukać i myśleć.

DOMINIK HORODYŃSKI



Moskwa. Wybrzeże pod Kremlm.

Le BRAS\*)

## EWOLUCJA RADZIECKIEGO

W chwili zdobycia władzy przez Rząd Rad zagadnienie struktury rodzinnej postawione zostało w sposób tragiczny. Między koncepcją Dawnego Ustroju a koncepcją Rewolucyjną istniała opozycja nie do pokonania. Nie było możliwości jakiegokolwiek porozumienia. Przyrzeczmy się kolejno tym sprzecznym ze sobą stanowiskom.

Co uderza przede wszystkim w okresie Caratu, to skrajna rozmaitość przepisów. Rosja składała się z ludów o różnorodnym pochodzeniu i różnorodnych tradycjach, istniała więc spora ilość praw małżeńskich. Terenem wspólnym był tu teren Kościoła, gdyż prawosławie było religią większości Rosjan. Prawo, niezmiernie skomplikowane, było streszczone w piętnastu grubych tomach, zawierających 60,000 artykułów, zwanych potocznie Svod. Księga X poświęcona jest prawu osobowemu i tu znajduje się cała reglamentacja rodziny.

Wydaje mi się, że reglamentację tę można zredukować do trzech zasad:

— rodzina ma za podstawę małżeństwo;

— związek małżeński tworzy religia;

— religia nadaje swoje cechy konstytucji rodzinnej.

Powiadam zatem, że rodzina miała za podstawę małżeństwo. Poza małżeństwem nie ma rodziny, to znaczy nie ma praw dla związanych, nie ma pokrewieństwa. Położenie dzieci nieprawych było dość nieszczęśliwe.

Związek małżeński tworzyła religia: poza Kościołem nie ma małżeństwa. Kościół określał przeszkodę do małżeństwa, błogosławił mu — i to właśnie błogosławieństwo, w przeciwieństwie do prawa Kościoła Rzymskiego, stanowiło o zawarciu małżeństwa. To Kościół ustanawiał statut małżonków. To On w swych rozmaitych jurysdykcjach osądzał trudności dotyczące związku i rozstrzygał o nich.

Wreszcie, religia po ukonstytuowaniu małżeństwa, nadawała swoje prawa rodzinne. W zasadzie małżeństwo było nierozdzielne. Jednak w przeciwieństwie do Kościoła łacińskiego, a właściwie do Kościoła rzymskiego, który zawsze utrzymywał niezachwianą zasadę nierozdzielności, Kościół bizantyjski, Kościół wschodni zawsze dopuszczał pewną ilość powodów do rozwodu. Jeszcze w momencie wybuchu Rewolucji istniał szereg takich wypadków, m. in. z powodu wiarołomstwa. Rodzina jest zorganizowana hierarchicznie pod kierownictwem małżonka, ojca, którego władza oparta jest na religii, na tradycjach, na zwyczajach społecznych, a także na organizacji ekonomicznej, na fakcie, że to on zarządza dobrem rodziny. Mąż nadawał żonie swe nazwisko, miejsce zamieszkania, pracę, — i karał ją wedle upodobania. Ojciec rozkazywał dzieciom i karał je. Jego zgoda na małżeństwo dzieci była konieczną, a gdy małżeństwo zawarte było wbrew woli ojca, syn podlegał karze od czterech do ośmiu lat więzienia, córka mogła być zamknięta w klasztorze, chyba że — co prawdopodobnie jeszcze przykrzejsze — zmuszona była pozostać na łonie swej rodziny.

Takie były ogólne rysy prawa rodzinnego przed Rewolucją.

Jakież było, faktyczne, położenie jej rozmaitych członków? Liczne źródła dostarczają odpowiedzi na to pytanie. Nie mogę twierdzić, aby były one wszystkie biesporne. Zachodziłaby tu potrzeba drobiazgowej, przekraczającej moje kompetencje, krytyki, potrzeba informacji, albo wiem dostarczają nam materiału — literatura, przysłowia, opowiadania, wreszcie sam język...

Jakież było, faktyczne, położenie społeczne poszczególnych członków rodziny rosyjskiej, nie wystarczy zastanowić się — na sposób zachodni — nad ojcem, matką, dziećmi; niezbędne byłoby ustawić z powrotem Rosjan i Rosjanki w ramach „miru“ i „dworu“. Nie należało by przytem zapomnieć, że skasowanie pańszczyzny nastąpiło stosunkowo niedawno, skoro miało ono miejsce w r. 1861.

Myślę, że drugą doskonałą zasadą byłoby unikanie zbytecznej generalizowania. Byłoby nieostrożnie twierdzić: mężczyźni, kobiety, dzieci znajdowały się w takich a takich warunkach. W tej olbrzymiej Rosji carskiej warunki były różnorodne; nie mogły być jednolite wśród ludzi tak odmiennych. A nawet gdyby nie było takiej różnicy między ludami, byłoby absurdem przypuszczać, że wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety w ten sam sposób żyli, jak to sugeruje większość dzieł o Rosji carskiej z którymi się zetknąłem.

Jeżeli trzymać się będziemy charakterystyk najbardziej ogólnych, uznanych przez wszystkie opowiadania, wszystkie przysłowia i przez sam język, to warunki były ciężkie, w każdym razie na wsi, a więc w czterech piątych całego terytorium, u czterech piątych ludności. Ojciec był monarchą, władcą samowładnym. Nie znosił on żadnego wtrącania się w jego prawa, szczególnie ze strony społeczeństwa. Rodzina pozostaje wciąż organizmem autonomicznym, jakim była niegdyś, za starożytniej Grecji!

Kobieta była, mimo wszystkich zastrzeżeń, które zrobiłem przed chwilą, — ogólnie uważana za stworzenie niższe, chociaż, zapewne, nie brakowało kobiet odpowiadających ideałowi Puszkina, tej Tatianie, którą znamy wszyscy, a która jest typem miłośnicy, kobiety rosyjskiej bogatej w uczucia głębokie i silne. Nie licząc wyjątków, kobieta była więc skazana na położenie dość skromne. „Rozmowa z kobietą jest najostatniejszym z zajęć“ — powiada jakiś mąż w jednej z komedii Ostrowskiego, obfitujących w cechy charakterystyczne dla życia Rosji. „Wytrzep swą szubę, będzie cieplejsza (powiada przysłowie), wytrzep swą żonę, będzie rozumniejsza“. Jeżeli sobie uprzytomnimy całość dzieł Lwa Tołstoja, odnajdziemy tam szereg rysów świadczących o tym, jak nisko ceniono kobiety.

Los dzieci był również surowy, chyba że je ojciec zaniedbywał, co zdarzało się często. W pamiętniku Elżbiety Drakonow, z którego wydano liczne urywki, opisane jest konkretnie po ludzku, w sposób nader smutny, czym był los owych rosyjskich dzieci, które mogły mieć powołanie naukowe, zamiłowanie do wartości wieczystych, a które wegetowały zamknięte w ciasnym środowisku. Częściej, bardziej zwyczajnie, musiały one znosić dyscyplinę, która, nie będąc okrutną, była jednakże ostra.

Dodać do tego należy, że rodzina była naturalną ostoją poglądów odziedziczonych, całego systemu religijnego, ekonomicznego i społecznego. Była ona jakby komórką Kościoła prawosławnego. Podtrzymywała ona ustrój własności prywatnej, ustrój pracy nie uregulowanej, władzę starszyzny. „Gdzie są

siwe włosy, tam jest rozum, tam jest prawo“ — powiada rosyjskie przysłowie.

Taki był stan prawny i takie były, o ile poznać je możemy z książek, warunki społeczne rodziny rosyjskiej w chwili objęcia władzy przez Rady. Ludzie Rewolucji ujrzeni najprzód ową rzeczywistość społeczną sprzeciwiającą się ich zamiarom i stąd niebawem dotarli do zasady prawnej, z której wypływała cała ta sytuacja.

W tak pojętej rodzinie przede wszystkim widzieli oni główny punkt oporu przeciwko swemu programowi. Wytaczali walkę na śmierć i życie kapitałowi, własności prywatnej, zyskowi indywidualnemu, a czytali u Engelsa: „Na jakich podstawach opiera się rodzina współczesna? Na kapitale, na zysku jednostki. Jak zostaje ona udowodniona? Przez władzę męża nad żoną“. Celem Rewolucji jest obalenie kapitału dla wyzwolenia jednostki. Będąc zażartymi zwolennikami kolektywizmu, gdy chodzi o prawo rzeczowe, są oni zażartymi zwolennikami indywidualizmu, gdy chodzi o prawo osobowe chcą zerwać wszystkie sieci autorytetu otaczające kobiety, dziecko, a nawet czasami i mężczyznę. W tym celu chcą ustanowić wolność, równość — jak najdalej idące — w związkach, które nie będą, jak dawniej oparte na korzyści, na korzyści rodziny, — lecz na miłości.

Nie znaczy to, by głosili wolną miłość. W korespondencji Lenina istnieje cały szereg listów zawierających gwałtowny protest przeciw pozorom nawet takiego podejrzenia: n.p. listy do Klary Zetkin, do Inossy Armand. — Rewolucjoniści odrzucają wolną miłość jako pewnego rodzaju „małomieszczański przesąd“.

\* \* \*

Konflikt pojęć zatem nawiązał się raptownie. Między koncepcją Caratu ową koncepcją zarazem religijną i społeczną, feodalną i mieszczańską, — a koncepcją Rewolucyjną, nie było możliwości kompromisu. Przepisy rewolucyjne zastępować będą, stopniowymi rzutami, przepisy Dawnego Ustroju. — Aby się one stały zrozumiałe, trzeba mi przedstawić kolejno, pokrótce, rozwój źródeł (mam na myśli organy wytworzące i przekazujące prawa), potem same przepisy.

Jeżeli chodzi o rozwój źródeł, sądzę, że najlepiej je zbadać można pod dwoma rubrykami, — z których druga wyda się może dziwną. Wypadało by zbadać po kolei prawa, Kodeksy w których zostały one zebrane, i zapytać: jaki był — w czasie gdy ogłaszano prawa, redagowano kodeksy — stan opinii publicznej i jaki, przede wszystkim, był tok ustawodawstwa?

Spis praw i kodeksów nie jest długi, tak dla omawianego okresu, jak i dla następnych. Zaraz po swym zwycięstwie nowy rząd ogłosił dwa dekryty: 18 grudnia 1917 r. o zawieraniu małżeństw, położeniu prawnym dzieci, prowadzeniu ksiąg stanu cywilnego; 19 grudnia 1917 — o rozwodzie.

Owe dwa akty dostarczyły materiału do Kodeksu praw o aktach stanu cywilnego, o prawie małżeńskim, rodzinnym i dotyczącym opieki, przegłosowanym 16 grudnia 1918 przez Komitet Centralny Rad. Jest to jedyny kodeks datujący się z okresu pierwotnego, z okresu początkującego komunizmu. Zasady tegoż Kodeksu zostały przyjęte przez wszystkie Republiki, ale wiadome jest, że te Republiki, połączwszy się dopiero na samym końcu 1922

r., zachowały pewną ilość poszczególnych rozporządzeń o małżeństwie i rodzinie; dlatego w stadium bardziej szczegółowym musielibyśmy rozpatrzyć — nie tylko zasady powszechne, lecz także Kodeksy tych poszczególnych Republik, a przede wszystkim Ukrainy, Białorusi i Republik wschodnich, które wykazałyby największe różnice z kodeksem centralnym.

Dwa ważne fakty wydają mi się górować nad całym tym rozwojem trwającym od 1917—1926. Pierwszym jest zanik małżeństwa tradycyjnego, drugim nowa konstytucja rodzinna.

Zanik małżeństwa tradycyjnego: można by powiedzieć, że odbył się on w trzech etapach.

Z 18-tym grudnia 1917 został przebyty etap pierwszy — czyli sekularyzacja małżeństwa. Została ona ujęta w Kodeksie z r. 1918-go w art. 52: „Jedynym małżeństwem świeckim, zarejestrowane przez organ rejestracji aktów stanu cywilnego, daje początek prawom i obowiązkom małżonków, które będą przedstawione pod niniejszym tytułem“.

Zwróćmy uwagę na fakt, że rozdział między Kościołem a Państwem nie został jeszcze przeprowadzony. Rozdział ten zostanie dokonany dopiero 18 stycznia 1918 roku. Lecz małżeństwo jest już sekularyzowane. Nie trudno dostrzec ogromne skutki tego wydarzenia. Najprzód zniknięcie znacznej ilości przeszkód: wszystkich przeszkód natury religijnej. Odtąd zakonnicy, zakonnice mogą wchodzić w związki małżeńskie. Odtąd nie ma już mowy o pokrewieństwach duchownych, czyli o tych przeszkodach między rodzicami chrześnymi a chrześniakami, które miały swą wagę w Kościele Zachodnim, a większą jeszcze we Wschodnim w Wiekach Średnich, a które trwają po dziś dzień. Nie ma już przeszkód z powinowactwa. Nie ma już przeszkód z pokrewieństwa, prócz pokrewieństwa w linii prostej, a w linii bocznej — tylko między rodzeństwem.

Drugi skutek jeszcze większej wagi: całkowite wyrugowanie roli rodziców, którzy poprzednio decydowali o małżeństwach. Rola rodziców się skończyła. Oto etap pierwszy.

Zauważono, że na miejsce uroczystości kościelnej, ustanowiono uroczystość świecką, którą jest rejestracja; rejestracja daje obecnie początek małżeństwu. Małżeństwo jest zatem jakby uroczystą umową Prawa Cywilnego. Jakież jest cel owej wymaganej przez Związek Radziecki rejestracji? Chodzi o kompletnie wyrugowanie małżeństwa kościelnego. Jest to wyraźnie powiedziane w ekspozycji motywów i było zawsze formułowane we wszystkich komentarzach. Gdyby nie było takiej uroczystości z mowami, z całą zwyczajową paradą, przetrwałoby u licznych kobiet i mężczyzn — przeświadczenie, że nie zostali poślubieni, a zatem przetrwałby prestiż małżeństwa kościelnego. Obok małżeństw zarejestrowanych przetrwała znaczna ilość związków faktycznych: mężczyzn i kobiet, którzy nie stanęli przed urzędnikiem stanu cywilnego, a którzy ze sobą żyli i swoim zachowaniem poprzednim wywoływali u wszystkich wrażenie, że są małżonkami, że za takich się uważają. Uzyskali oni to, co my, prawnicy nazywamy faktycznym stanem posiadania. — W ten sposób został dokonany etap drugi i to na drodze ustawodawczej.

Najprzód przeniósł ustawodawca — w sposób zdecydowany — na

małżeństwo faktyczne t.j. na wynikające z faktycznego stanu posiadania, przepisy dotyczące małżeństwa zarejestrowanego. Istnieje co do tego pewna ilość orzeczeń sądu kasacyjnego, m. in. Kolegium Kasacyjnego cywilnego z r. 1925 pod nr 33422. Małżeństwo istnieje z chwilą, gdy może być dowiedzione. Tak za rejestracja, stanowiąca, według Kodeksu z r. 1918 o związku małżeńskim, stała się z czasem tylko dowodem takiego związku. Można by powiedzieć, że to co stanowiło o prawomocności, zaczęło służyć za dowód, a posiadać tylko wartość dowodową. Doszło zatem do ulegalizowania małżeństwa faktycznego. Mamy na to dowód w szeregu orzeczeń, których tekst mam przed oczyma.

Oto więc etap trzeci. Prawo uświęciło tę nowość w swojej dziedzinie. Chociaż zrobiło ono z rejestracji podstawowy akt małżeństwa, okazało się, że zwolniło ono je od wszelkiej rejestracji. Kodeks z r. 1927 znosił ją i odtąd małżeństwo wynikało poprostu z woli małżonków, bez żadnej interwencji władz.

Czy znaczy to, że system ten prowadzi do całkowicie luźnych związków? — Bynajmniej. Związek małżeński za wspólną zgodą, ten — do pewnego stopnia — wolny związek istniał już w innych prawodawstwach i istnieje nadal. Można powiedzieć, że jest to małżeństwo w rozumieniu prawa rzymskiego. Można również powiedzieć, że jest to małżeństwo kanoniczne, aż do września 1563, aż do Soboru Trydenckiego. Można powiedzieć także, że jest to małżeństwo zgodnic z Common Law w Anglii i w Stanach Zjedn. Są to wprawdzie porównania zbyt pobieżne. Prawnicy są czasami zbyt pochopni, a nie chciałbym skompromitować mej szanownej korporacji twierdząc, że znajdujemy się tu wobec małżeństw dokładnie tego samego typu. Najważniejsze jednak w organizacji małżeństwa i rodziny są nie pozory formalne, czy nieformalne, lecz zamiary. Istnieje punkt widzenia, raczej społeczny niż prawny, na którym musimy stanąć, aby przedstawić różne typy ustroju małżeńskiego.

Zanik małżeństwa tradycyjnego miał jako skutek — i to jest drugi punkt który chciałbym podkreślić, — przewrót w rodzinie. Rodzina nie opierała się już na małżeństwie, aby ten przewrót zsumować, scharakteryzuję kolejno, po krótko, nowe cechy stosunków między małżonkami nowe pojęcia pokrewieństwa, wreszcie oswobodzenie kobiety i dziecka.

Te nowe stosunki między małżonkami dawały się ująć również w trzy punkty: są one z zasady kruche, oparte na ścisłym równouprawnieniu, a pod względem ekonomicznym — na solidarności.

Powiedziałem z zasady kruche. Istotnie, w tym okresie w prawodawstwie radzieckim zasadą była nie nierozdzielność małżeństwa, ale swoboda rozwodu, swoboda wyrażona art. 87 Kodeksu „Rozwód może być oparty tak na zgodzie obu małżonków, jak na życzeniu jednego z nich.“

W wyniku zgody wzajemnej wystarczyło zgłosić się do Urzędu Rejestracji. Jeżeli jedna tylko strona pragnęła rozwodu, trzeba było zwrócić się do sądu. Jakież były przyczyny tej swobody rozwodu? Sądzę, że można podać ich dwie. Przede wszystkim: ścisłe zastosowanie zasad, nowych zasad swobody. Po drugie: miał to być sposób umożliwiający rozerwanie małżeństw zawartych za czasów Rosji Carskiej, w warunkach nie odpowiadających warunkom nowego społeczeństwa.

\*) Gabriel Le Bras — profesor paryskiego Wydziału Prawnego, wybitny pisarz i badacz katolicki wygłosił w Paryżu odczyt, którego treść podajemy z niewielkimi i niemerytorycznymi skrótami.

# PRAWA RODZINNEGO

Powiedziałem już powyżej — obowiązuje ściśle równouprawnienie. Nie ma już cienia władzy męzowskiej. Każdy z małżonków zachowuje swoje nazwisko, lub może je zachować, zachowuje swą narodowość, swój zawód, swe miejsce zamieszkania, które ustala się na skutek układu stosunków między małżonkami. A zatem swoboda i równość zupełna. Kobieta ma prawo do jednakowej płacy, do jednakowych wszelkich korzyści ekonomicznych. Równość, swoboda totalna.

Powiedziałem w końcu — małżeństwo pod względem ekonomicznym solidarne... Ta solidarność wyraża się najprzód w jednakowych zobowiązaniach — co do alimentów; w zobowiązaniu każdego, by pomagał drugiemu i utrzymywał go, jeśli tamten nie mógł się utrzymać sam. To zobowiązanie stanowiące właściwie najważniejszy obowiązek małżonków, zostało określone w sposób jak najbardziej szczegółowy. Nie będę wchodzić w żmudne szczegóły. Chciałbym tylko dodać jeszcze, że inna solidarność zaczęła się wkrótce wyłaniać. Mówiłem, że mąż i żona żyli w systemie podziału dóbr. Rozumiemy przez to, że każdy z małżonków wносił swój udział do gospodarstwa. Wносił najprzód swe dobra, później zachowywał to, co mógł zarobić w czasie trwania życia. Tutaj też prawodawca wniósł daleko idące zmiany do stanu prawnego. Uważa on, że związek między mężem a żoną nosi charakter wybitnie ekonomiczny, że jest związkiem dwojga pracowników, że wnoszą oni do wspólnoty: mężczyzna swą pracę, kobieta swą pracę domową, a oboje swój udział całkowity; jest więc jasne, że to wszystko ma wejść w obręb wspólnoty rodzinnej. Na miejsce systemu podziału wchodzi zatem system wspólnoty ograniczonej do dóbr nabytych i ten to system zostanie uprawniony.

A zatem nowa koncepcja stosunków między małżonkami, a także nowa koncepcja pokrewieństwa. Można tu będzie zauważyć jeszcze znaczniejsze różnice między oboma ustrojami. Za czasów dawnego ustroju uważane były za ślubne wszystkie dzieci zrodzone w małżeństwie. Obecnie filiacja nie wynika już z małżeństwa, lecz z krwi. Nie ma już fikcji. Prawda musi być ustalona. Jest się synem swego prawdziwego ojca. Trzeba zatem wiedzieć, kto jest prawdziwym ojcem. Poszukiwanie dość trudne. Art. 140 Kodeksu orzeka, w jaki sposób ojciec ma być rozpoznany. Okazuje się przy tym jakie niebezpieczeństwo zagrażać może mężczyznom pozbawionym skrupułów i moralności — a także i innym... „Kobieta, która zaszła w ciążę, a nie jest mężatką, składa, co najmniej trzy miesiące przed rozwiązaniem, w lokalu Rejestracji Aktów Stanu Cywilnego swego miejsca zamieszkania, deklarację, stwierdzającą czas zajścia w ciążę, nazwisko i miejsce zamieszkania ojca.“

A zatem ojcem nie jest ten, z którym matka żyje, w każdym razie — ten którego matka wskaże jako prawdziwego ojca.

Spostrzegamy jeszcze inny skutek. Nie ma już dzieci nieprawych. Istnieje już tylko jedna kategoria dzieci. Skasowano dawne rozróżnienie.

Od 1927 spotykamy inne źródło ojcostwa, którym jest przysposobienie. W ekspozycji motywów wskazano, że zostało ono wznowione z różnych powodów, m. in. — wobec wielkiej ilości dzieci opuszczonych, którym chciano zapewnić ojca i opiekuna.

Najnowsza przemiana pokrewieństwa: pojęcie powinowactwa znikło całkowicie.

Trzecią i ostatnią cechą przemian zaszłych między 1917 a 1926 r. na które zwrócę uwagę, to staranie o wyzwolenie kobiety i dziecka. Kobieta jest zwolniona z ciężarów macierzyństwa przez organizowanie żłobków i ogródków dziecięcych; z samego macierzyństwa przez spędzanie płodu.

To prawo do sztucznych poronień nie jest manifestacją na korzyść neomaltuzjanizmu. W pismach autorów rewolucyjnych znajdujemy na ten temat oświadczenie nader wyraźne: „Świadomi robotnicy, pisał Lenin w r. 1913, są niezłomnymi wrogami neo-maltuzjanizmu, doktryny przeznaczonej dla małżeństw małomieszczańskich, zaśniedziałych i samolubnych“. Jednak 28 listopada 1920 Komisarze Ludowi dla Zdrowia i dla Sprawiedliwości ogłosili łącznie dekret o ulegalizowaniu lub swobodzie poronień, który został włączony do Kodeksu Praw i Dekretów Rządu Robotników i Chłopów art. 471: prawo o ochronie zdrowia kobiety.

Nie przestając uważać poronień za zło społeczne (wyrażenie znajduje się w wyluszczeniu motywów) Rząd uważa za konieczne pozwolić prowizorycznie na „praktykowanie spędzania płodu, póki przeżytki przeszłości i trudności obecnego położenia ekonomicznego zmuszą będą pewne kobiety do podlegania temu zabiegowi.“

Stwierdziliśmy: oswobodzenie kobiety i dziecka. Dziecko zostało zwolnione spod władzy ojcowskiej, która znikła prawie całkowicie, która stała się funkcją opiekuńczą. Ojciec ma odtąd obowiązki dokładne i sprecyzowane — utrzymania, wychowania i wykształcenia, a nie ma właściwie innych praw oprócz straży i reprezentacji, które mu umożliwiają spełnianie powyższych obowiązków. Sankcją — w razie uchybienia tym obowiązkom — będzie właśnie utrata władzy ojcowskiej.

Takie są przemiany w prawie rodzinnym między 1917 a 1926 r.

Głosiłem zawsze, że wielkimi okresami historycznymi są właśnie okresy ciszy, że przewroty przygotowują się długimi okresami fermentacji wewnętrznej.

Otóż w latach 1926—1937 mamy do czynienia z jednym z tych okresów, kiedy nie odzywa się prawodawca, niemal nieme jest ustawodawstwo, a kiedy przygotowują się jednak wielkie przemiany. Przez dziesięć lat nie będzie nowych zarządzeń prawnych, lecz odbywać się będzie obróbka wewnętrzna; chciałbym wskazać na jej kierunek.

Trzy ważne fakty wydają mi się charakterystyczne dla okresu po 1926 r.

— Triumf socjalizmu.

— Porażka indywidualizmu.

— Postulaty patriotyczne.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o każdym z tych ważnych faktów.

ZSRR wyrugował rodzinę tradycyjną. Nie ma on już powodów obawiać się nadmiernie władzy ojca. Może liczyć na kobietę i na dziecko, obdarowane swobodami, których nie można się było nawet domyślać za czasów caratu. Dzieci z 1917, to młodzi ojcowie z 1936. Zaczyna się odbudowa, ale nie z pomocą pierwiastków porzednich. Odbywać się ona będzie z pomocą ludzi przemienionych, którzy już do dawnego ustroju nie należą, już go nie rozu-

mieją, przynajmniej w większości dojrzeli w świecie nowym, otrzymali chrzest krwi, a bardzo często również i piętno przygody: to pokolenie dokonywało wielkich dzieł w okolicach Arktyki i zaludniało Syberię... Jest to pokolenie ludzi nowych. Niezaprzeczalnie nowych, — i od tych ludzi ZSRR nie potrzebuje się już niczego obawiać.

To nowe pokolenie nadużyło swoich swobód. Nie ja to twierdzę, — wodzowie mieli odwagę to powiedzieć i kazać drukować. Nie znaczy to, aby zapanowała powszechna rozpusta; obyczaje się nie zwały, prawa i zwyczaje się utrzymały, a nawet wprowadziły pewien stan moralny: przede wszystkim prostytucja została zabroniona, domy publiczne zostały zamknięte, ich właściciele podlegają konfiskacie mienia, utracie praw cywilnych, wysiedleniu co najmniej na trzy lata. W r. 1913, według urzędowych statystyk było w Moskwie 20.000 zarejestrowanych prostytutek, a w rzeczywistości kobiet uprawiających prostytucję, dużo więcej. Te kobiety zostały skierowane do profilaktoriów, które stopniowo pozamykano z powodu braku klientek.

Było w Zw. Radzieckim za dużo małżeństw niestałych, za dużo rozwodów, za dużo poronień. Izwestia z 12 lipca 1936 ogłosiła wstrząsającą statystykę. Dla całego kraju ilość poronień dorównywała niemal ilości urodzeń. Dodam zresztą, że we Francji różnica, niestety, nie jest także bardzo znaczna.

Było więc bardzo wiele poronień. Kraj potrzebował ludzi i to dla kilku powodów. Potrzebował ich przede wszystkim aby się bronić przed Niemcami i Japonią, od których zagrożenie było oczywiste. Powiedziano, że ZSRR ukrywa swe zbrojenia, — dobrze je ukrył, gdyż niczego nie dostrzegłem w r. 1936, podczas gdy to co widziałem z tamtej strony w Azji i z tej strony w Niemczech, nie pozostawiało pola do złudzeń. ZSRR wreszcie potrzebował wiele ludzi do uprawy swej gleby. W pociągu transsyberyjskim miałem kilka rozmów, w języku międzynarodowym... trochę po niemiecku, trochę po angielsku, z młodym pułkownikiem rosyjskim. Był on pełen zapału i zdolny do krytyki. Wskazując mu niezmierny kraj obraz, po którym ślizgał się nasz pociąg, mówiłem: „Dwa kraje dały mi wrażenie przestąpienia olbrzymich, Stany Zjedn., skąd przybywam, i wasza Syberia.“ Pułkownik odpowiedział: „Prawda, kraj jest rozległy — od stworzenia świata, od początku istnienia ziemi, ale wielki będzie dopiero za sto lat, będzie wielki dopiero, gdy go zaludnimy“. Jest stałą troską Zw. Radzieckiego, aby dostarczyć ludności tyłu obszarom przesyconym bogactwami.

Wreszcie, aby wyrównać straszliwe straty, spowodowane wojną, — rodzić się muszą dzieci. Stąd okoliczności tłumaczące ostatni okres, o którym tylko wspomnę. Skutkiem wypadków, o których mówiłem, jest to, że z jednej strony nie ma już obawy przed rodziną dawniejszą, z drugiej zaś strony — popiera się rodzinę nową i uważa się ją za komórkę świata radzieckiego.

### III.

Wśród nowych dyspozycji tego okresu widzimy w pierwszym rzędzie dwa wielkie zarządzenia, ustanowione — jedno w początku, drugie pod koniec trzeciej dekady, do której wchodzimy. Dekret Central-

nego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych z dnia 27 czerwca 1936 r. dotyczący zarządzeń na temat przyrostu naturalnego, dekret zredagowany po licznych posiedzeniach, kampanii prasowej i apelach do opinii; potem Dekret Prezydium Najwyższej Rady Związku Radzieckiego z 8 lipca 1944. Te dwa teksty chcę przede wszystkim pokrótce omówić. Ich zarządzenia można zaszeregować pod dwa punkty: reorganizacja małżeństwa, zachęta do przyrostu ludności.

Powiedziałem — reorganizacja małżeństwa.

Punkt pierwszy: małżeństwo jest znowu generalizowane dekretem z 8 lipca 1944 art. 19: „Jedynie małżeństwo zarejestrowane nadaje prawa i obowiązki małżeńskie przewidziane Kodeksami Republik sfederowanych o małżeństwie, rodzinie i opiece“.

Mamy już zatem jedynie małżeństwa zarejestrowane. To zarządzenie dotyczy przyszłości, a oto dla przeszłości: „Osoby żyjące w związku małżeńskim przed ogłoszeniem niniejszego dekretu, mogą uregulować swój związek, rejestrując swe małżeństwo i zgłaszając, od ilu lat żyją w związku małżeńskim.“ Aby odstręczyć od stosunków tymczasowych, artykuł dodaje: „Skasowanie istniejącego dla matki prawa rekursu do sprawiedliwości w poszukiwaniu ojcostwa i uzyskaniu alimentów na utrzymanie dziecka zrodzonego poza małżeństwem.“ Odtąd więc skasowane jest poszukiwanie nieprawego ojcostwa. Nie ma już względów, jak tylko dla małżeństwa zarejestrowanego.

Jednocześnie małżeństwo jest ustabilizowane całym szeregiem zarządzeń ograniczających rozwód, zarządzeń powziętych na skutek kampanii prasowych. Zacytujemy m. in. artykuł z 4 lipca 1935 r.: „W maju proporcja rozwodów osiągnęła 44% ilości zarejestrowanych małżeństw. Najwyższy czas stwierdzić, że lekkomyślne porzucanie jest zbrodnią, a niewierność obrazą socjalistycznej moralności.“ Właśnie w czasie tej kampanii ukazał się dekret z 1936 r. mający na celu, jak to wyraźnie stwierdza motywacja, walkę z lekkomyślnym postępowaniem znacznej liczby obywateli. Odtąd nie będzie już rozwodów bez interwencji Państwa. Od 1936 zachodzi obowiązek stawiania się do Urzędu Stanu Cywilnego, a utrudnienia finansowe mają na celu zmuszenie małżonków do zastanowienia: coraz wyższe stawki rejestracji po drugim i trzecim rozwodzie, duże alimenty dla dzieci.

Dekret z 8 lipca 1944 r. mnoży jeszcze, i to znacznie, przeszkody przy rozwodzie.

Rezultatem jest znaczny ubytek rozwodów. Według statystyk urzędowych między 1936 a 1938 nastąpiło obniżenie o 36%.

Trzecie, wreszcie, signum do zanotowania — w reorganizacji małżeństwa, to pewne wzmocnienie władzy ojcowskiej. W dekrety z września 1935 r. zaczęto już brąć ją w rachubę.

Ostatnia seria zarządzeń, o której chciałbym powiedzieć słów parę, dotyczy popierania przyrostu ludności. Były one rozmaitego rodzaju. Przypomniałem przed chwilą sprzeciw wobec neo-maltuzjanizmu. Neo-maltuzjanizm jest nazwany doktryną pseudo-naukową. Jako dowód jej bezpodstawności przytacza się równoczesny wzrost dobrobytu i ludności w ZSRR. Neo-maltuzjanizm jest wreszcie potępiony jako brak odwagi. Stąd zarządzenia przeciw złu, a

za dobrem. Zło — to nielegalne spędzenie płodu. Walka z nim wyraża się w słynnym tekście decyzji z 27 czerwca 1936, którego oto motyw: zniesienie w ZSRR wyzysku kapitalistycznego, poprawa warunków materialnych i podniesienie poziomu politycznego i kulturalnego pracowników, które pozwalają na rewizję dekretu z 28 listopada 1920. Ustanowiono surową kontrolę... Służba zdrowia publicznego ma za zadanie pilnowanie szpitali, klinik, zakładów wszelkiego rodzaju; robi ona wykaz podejrzanych wypadków i sporządza statystyki według dzielnic, miast, okręgów i republik“. — Procedura bardzo szybka, gdyż sprawy mają być sądzone w ciągu dni dziesięciu.

Kobieta, która poddała się zabiegowi, podlega publicznej naganie; w razie recydywy — surowej karze pieniężnej, akuszerki wykonujące zabiegi są wysiedlane z miejsca zamieszkania. Lekarze karani są więzieniem do 2—3 lat. Zorganizowano kampanię profilaktyczną, z pomocą doradców medycznych i społecznych, którzy odradzają kobietom poddawanie się powyższym zabiegom.

Jednocześnie rozwijał się system opieki nad kobietą i matką, zakładano domy Matki, domy wypoczynkowe dla ciężarnych w niedostatku. Według urzędowych statystyk, w r. 1940 830.000 kobiet spędziło wczas w domach wypoczynkowych. Dodać należy środki pomocnicze, jak porady, krople mleka, żłobki. W r. 1941 statystyka ogłasza, że przyjęto 3.850.000 dzieci do żłobków sezonowych — otwieranych na okres robót rolnych. W 1940 było przeszło 40.000 przedszkoli. Aby zwolnić kobiety od zbyt uciążliwej pracy w kuchni, założono stołówki. W 1937 r. 4.270.000 dzieci uczęszczało do przedszkoli. Dzięki tym zarządzeniom osiagającym tam stały rozwój, — kobieta może używać spokoju na który zasługują matki licznych rodzin, a wymagany przez ciążę. Szereg korzyści oszczędza jej zdrowie. Urlopy w czasie ciąży przedłużone są z 63 do 77 dni roboczych, z czego 35 przed położeniem, a 42 po nim. Od 4-go miesiąca są one zwalniane od ciężkiej pracy i dodatkowych godzin. Od 6-go miesiąca przydziały żywnościowe są podwojone. Pierwsze artykuły dekretu z 8 lipca 1944 zwiększają zasiłki miesięczne płatne przez 2—5 lat. Za czwarte dziecko przypada premia 1.300 rb. i miesięczny zasiłek w wysokości 80 rb., za jedenaste — premia 5.000 i zasiłek 300 rb. Matki samotne (niezamężne i mieszkające same) doznają szczególnych względów i mogą pozostawić Państwu obowiązek wychowania dzieci. Aby uczcić matki, utworzono medal Macierzyństwa, nagrodę matek, które wychowały 5—6 dzieci; order Chwały macierzyńskiej dla matek 7, 8 i 9 dzieci; tytuł Matki-Bohaterki, który uzyskuje ona po 10 dziecku.

\*

Przy końcu tego zestawienia nasuwają nam się liczne wnioski. Wybiorę z nich trzy, które wydają mi się zasadnicze a tyczą się Prawa Radzieckiego, jego wpływu i wynikających z niego pouczeń.

Jak można było zauważyć — między jedną a drugą dekadą, a nawet podczas ich biegu, zmienia się Prawo w miarę, jak fakty na to pozwalają lub tego wymagają, — a zmiany te uzyskują zgodę, a nawet pochwałę Partii. Czyta się w ekspozycji motywów pierwszego Kodeksu:

(dokończenie na str. 15)

## A. CZECHOW

tł. W. OWCZARKÓWNA

## N A Z E S Ł A N I U

Stary Siemion przezwiskiem Roztropek i młody Tatarzyn, którego nikt nie znał z imienia, siedzieli na brzegu przy ognisku; trzej pozostali przewoźnicy znajdowali się w izbie. Siemion, starzec sześćdziesięcioletni, chudy i bezzębny, ale szeroki w barkach i na oko jeszcze zdrowy, był pijany — poszedłby spać już od dawna, miał jednak w kieszeni półsztofek i bał się, żeby młodzi w izbie nie poprosili go o wódkę. Tatarzyn był chory, martwił się i, zawiązując go w swe łachmany, opowiadał, jak dobrze tam, w gubernii sibirskiej i jaką zostawił doma urodziwą i rozumną żonę. Miał dwadzieście pięć lat, nie więcej, a teraz, w świetle ogniska, blade, ze smutkiem i chorobą w twarzy, wyglądał na chłopaczka.

— No, cóż, prawda, że tu nie raj, — powiedział Roztropek. — Widzisz sam: woda, gołe brzegi, naokoło glina i nic więcej. Święto Matki Bożej już minęło, a lód idzie po rzece i dzisiaj rano był śnieg.

— Żle, źle, — rzekł Tatarzyn i obejrzał się za siebie z przestraszaniem.

O dziesięć kroków od nich płynęła cienka, chłodna rzeka — warcząca, plaskała o poszarpany, gliniasty brzeg i biegła prędko dokądś, ku dalekiemu morzu. Tuż u brzegu czerniała duża krypa, którą przewoźnicy nazywają „karbas“. Na tym brzegu, opodal, gasnąc i mieniając się na przemiany, pełzały, jak żmije, ognie: to palono zeszłoroczną trawę. A za ogniami znów mrok. Słychać, jak drobne odłamki lodu stukają o krypę. Wilgotno, chłodno.

Tatarzyn popatrzył na niebo. Gwiazd tyle samo, co u niego doma, tak samo czarno wokoło, ale czegoś brak. Doma, w gubernii sibirskiej, i gwiazdy zupełnie nie takie i nie takie niebo.

— Żle, źle, — powtórzył.

— Przywykniesz, — rzekł Roztropek i roześmiał się. — Teraz toś ty jeszcze młody, głupi, mleko ci nie obeschło pod nosem. Zdaje ci się po głupiemu, że nie ma nieszczęśliwszego od ciebie człowieka. A przyjdzie czas, że sam powiesz: daj Bóg takie życie każdemu. Popatrz na mnie. Za tydzień czasu przejdzie woda i wyciągniemy tutaj prom. Wy wszyscy pójdziecie hulać po Sybirze, a ja zacząć chodzić od brzoza do brzoza. Już od dwudziestu dwóch lat tak chodzę. Dzień i noc. Szczipak i łosoś pod wodę, a ja nad wodą. I dzięki Bogu, nie trzeba mi niczego. Każdemu daj Boże takie życie.

Tatarzyn dołożył chrustu do ogniska, legł bliżej ognia i rzekł:

— Z mego ojca człowiek schorowany. Kiedy umrze, matka i żona przyjadą tutaj. Przyrzekły.

— A na co tobie matka i żona? — zapytał Roztropek. — Głupi pomysł, bracie. To bies cię tak bałamuci, zaraz na jego duszę. Ty go nie słuchaj, przekłętę. Nie popuszczaj mu. On tobie o babie, a ty mu na złość: Nie chcę. On tobie, żebyś się nie upierał, a ty się uprzyj: nie chcę. Nie trzeba niczego. Nie ma ani ojca, ani matki, ani żony, ani woli. Bądź goły, jak święty turecki. Niczego nie trzeba, zaraz im na duszę.

Roztropek pociągnął z butelki i powiedział dalej:

— Ja, bratku, nie jestem prosty chłop, nie z chamskiego ja stanu, a syn diaka i kiedyś żył na swobodzie, w Kursku, chodziłem w surducie. Dzisiaj doprowadziłem do tego, że mogę spać golusienki na ziemi i żreć trawę. I daj Boże każdemu takie życie. Niczego mi nie trzeba i nie boję się niczego i to sobie rozumiem, że nikt nie ma takiego bogactwa i takiej swobody, jak ja. Gdy mnie tu zesłali z Rosji, tom się pierwszego już dnia uparł: nie chcę. Bies mi o żonie, i o rodzinie, i o swobodzie, a

ja mu: niczego mi nie trzeba. Uparłem się przy swoim i oto, jak widzisz, dobrze sobie żyję, nie skarżę się. A kto biesowi pobłaża i chociaż raz go posłucha, ten przepadł, niema dla niego ratunku: uwieźnię w błocie aż po makówkę i nie wykaraska się. Nie to, żeby tylko wasz brat, ale i wielmożni i kształceni przepadają. Będzie temu piętnaście lat, zesłali tutaj z Rosji jednego pana. Czymś tam się z braćmi nie podzielili i w testamencie zrobił jakieś tam fałszerstwo. Powiadali, że jest z książką, czyli z baronów, a może popro-



stu z urzędników — kto go wie. Ano, przyjechał pan tutaj i zaraz na początku kupił sobie w Muchortinśkim dom i ziemię. „Chcę, powiada, żyć ze swej pracy, w pocie czoła, dlatego że, powiada, teraz ja nie pan, a posieleniec. Cóż, powiadam, dobra, niech Bóg pomaga. Człowiek był wtedy z niego młody, skrzętny, starowny. Sam, bywało, brał się do koszenia i rybę łapał i jeździł konno ponad sześćdziesiąt wiorst. Tylko, ot, bieda: pierwszego zaraz roku zaczął jeździć do Giryna, do urzędu pocztowego. Bywało, stanie u mnie na promie i wdycha: „Ech, Siemion, coś to długo nie przysyłają mi z domu pieniędzy“. Wasylu Sergieiczu, powiadam, nie trzeba pieniędzy. Na co one? Niech pan zapomni o tym, że co było, to jakby wcale nie było, jakby się panu tylko śniło. Niech pan zaczyna życie od nowa, niech pan nie słucha biesa — do dobrego on nie prowadzi, zaciągnie pętlę na szyję. Teraz chce się panu pieniędzy, powiadam, a jak przejdzie trochę czasu, patrzajże, zechce się panu czego innego, potem zaś jeszcze i jeszcze czegoś. Jeżeli, powiadam, pragnie pan dla siebie szczęścia, to przede wszystkim niech pan niczego nie pragnie. Tak. Jeżeli już, powiadam, los dotknął tak ciężko mnie i pana, to nie ma po co prosić go o zmiłowanie i padać do nóg, a trzeba nim pogardzić i śmiać się z niego. A nie, to on będzie się śmiał. Tak mu powiadam. Minęło dwa lata, wiozę go na tę stronę, a on zaciera rączki i śmieje się. „Jadę, mówi, do Giryna, spotkać żonę. Ulitowała się, mówi, nade mną, przyjechała. Ładna ona, dobra“. I aż go zatkało z radości. Nie przeszedł dzień, jedzie z żoną. Dama młoda, urodziwa w kapelusiku. Na rękę niemowlętko, dziewczynka. I dużo rozmaitego bagażu. A mój Wasyl Sergieicz wierci — kręci się koło niej, nie może się jej napatrzeć, ani nachwalić. „Tak, bracie Siemionie, i na Syberii żyją ludzie“. Ano, myślę sobie, niech i tak będzie, długo się nie nacieszysz. I od tej pory, tydzień w tydzień, jał zaglądać do Giryna, czy aby nie przysły z Rosji pieniądze. „Dla mnie, powiada, tu, na Sybirze marnuje młodość i urodę i, powiada, dzieli ze mną gorzką dolę, dlatego też, powiada, muszę dostarczyć jej wszelkich przyjemności“. Żeby paniusi było weselej, porobił znajomości z urzędnikami i wszelką hołota. A tę całą kompanię, wiadomo, trzeba karmić i pić i żeby był i fortepian i suczka kudłaczką na kanapie — bo-

dajesz zdechła. Zbytek, jednym słowem, raj. Ale niedługo pobyła paniusia. To nie dla niej. Glina, woda, chłodno, ani znikąd warzywa, ani owoc, naokoło ludzie ciemni i pijacy, bez żadnego wychowania, a ona damulka rozpieszczona, ze stolicy. Juści, znudziło jej się. Bo to i mąż, jakby nie było, już nie pan, a zesłaniec — inne uważanie. Trzy lata przeszły, pamiętam, w noc przed samym Wniebowzięciem wołają na mnie z tamtego brzoza. Podpłynąłem na promie, patrzę — paniusia cała opatulona, a z nią młody pan, z urzędników. Trój-

ka koni. Przewiozłem ich tu, wsiedli i ani się nie obejrzałeś, jak znikli. Tyle ich i widziano. A skoro świt, przylatuje w parę koni Wasyl Sergieicz. „Czy nie przejeżdżała tędy, Siemionie, moja żona z takim panem w okularach?“ Przejeżdżała, mówię — szukaj wiatru w polu. Pogonił za nimi, gonił przez pięć dni i pięć nocy. Kiedy później przewoziłem go na tę stronę, zwałił się na prom i dawał bić głową o deski i wyć. Tak to mówię, tak to już jest. Śmieję się i przypominam: „i na Syberii żyją ludzie“. A on jeszcze mocniej łbem o deski. Potem znów zachciało mu się na wolność. Żona czmychnęła do Rosji, więc i jego, znaczy, tam ciągnęło, żeby ją zobaczyć i uwolnić od gacha. I zaczął niemal co dnia wyskakiwać, mój ty braciśku, a to na pocztę, a to do władzy, do miasta. Nic, ino ciągle składa i wysyła prośby, żeby go ułaskawili i pozwolili wrócić do domu. Jak opowiadała, na jedne telegramy poszło mu ze dwieście rubli. Ziemię sprzedał, dom zastawił u lichwiarza. Posiwił, zgarbił się, położył na twarzy — zupełnie suchotnik. Gada z tobą, a sam: kehe, kehe, kehe i łyza w oczach. Tak się przez osiem lat namęczył z tymi prośbami, a teraz ożył znów, poweselał: wykombinował świeże błazeństwo. Widzisz, córka wyrosła. Patrzy na nią i nie może się dość



nacieszyć. A dziewczyna, powiedzieć prawdę, niczego sobie: ładniuteńka, czarnobrewa i charakter zuch. Każdej niedzieli jeździ z nią do Giryna, do cenki. Stoją oboje na promie, ramię przy ramieniu, ona śmieje się, a on nie odrywa od niej oczu. „Tak, mówi, Siemionie, i na Syberii żyją ludzie. I na Syberii bywa szczęście. Popatrz no, mówi, jakiej córki się dochowałem. Przecież takiej drugiej nie znajdziesz i o tysiąc wiorst stąd“. Faktycznie, ładna córka, mówię, rzeczywicie. A po cichu se myślę: „Nic, nie, poczekać. Dziewczyna młoda, krew gra, chce się żyć, a co tutaj za życie?“ I zaczęła, bracie, tęsknić. Schła, schła, zmarniała do cna, rozchorowała się i teraz jak bez nóg. Suchoty. Ot, tobie sibirskie szczęście, bodaj je połamało, ot, tobie „i na Sy-

berii żyją ludzie“. Precz zaczął jeździć po lekarzach i wozić ich do siebie. Niech tylko usłyszy, że gdzieś, o dwieście albo trzysta wiorst, jest doktor albo znachor, w te pędy do niego. Strach, ile pieniędzy wydał na doktorów, a po mojemu, to już lepiej je przepić. I tak umrze. Ani chybi, umrze mu i wtedy przepadł z krete-sem. Powiesi się z rozpaczony lub ucieknie do Rosji — znane rzeczy. Ucieknie, to go schwytają. Różnie sąd, katorga, pokosztuje knutów.

— Dobrze, dobrze, — mruknął Tatarzyn, otrząsając się ze zgrozy.

— Co dobrze? — spytał Roztropek.

— Żona, córka. Niech i katorga, niech rozpacz, widział za to żonę i córkę. Ty mówisz: nie trzeba nic. Ale nie — źle. Żona z nim przeżyła trzy lata — jakby mu Bóg podarował! Nic — źle, a trzy lata — dobrze. No, jak, nie rozumiesz?

Drżąc, z wysiłkiem dobierając słowa rosyjskie, których umiał niewiele i jękając się, zagadał Tatarzyn o tym, że nie daj Boże zachorować w obcej stronie, umrzeć i być zakopanym w zimnej ziemi, że gdyby żona przyjechała do niego choć na jeden dzień i nawet na jedną godzinę, to on by za takie szczęście zgodził się na jakie tylko nie chciał męki i jeszcze by dziękował niebu. Lepszy jeden dzień szczęścia, niż nic.

Poczem opowiedział od początku, jaką zostawił w domu piękną i mądrą żonę, a wreszcie, objawszy głowę obiema rękami, rozplakał się i jał upewniać Siemiona, że niczemu absolutnie nie jest winien i cierpi nie-



sprawiedliwie. Dwaj jego bracia i stryj wprowadzili chłopu konie i zbili starowinę do pół-żywa, a ludzie sądzili nie według sumienia i skazali na Sybir trzech braci, stryj zaś, człek bogaty, ostał się doma.

— Przywykniesz, — rzekł Siemion.

Tatarzyn zamilkł i utkwiał zapłakane oczy w ogień. Twarz jego wyrażała zdumienie i trwogę, jakby wciąż jeszcze nie rozumiał, dlaczego jest tutaj, w ciemności i wilgoci, u boku obcych ludzi zamiast w gubernii sibirskiej. Roztropek położył się koło ogniska, uśmiechnął się do czegoś i zanucił półgłosem piosenkę.

— Co jej za radość z ojcem? — odezwał się po krótkiej chwili. — On ją kocha, pociesza się. Tak jest. Lecz ty, bracie, palca mu w gębę nie pakuj: surowy stary, gniewliwy stary. A młodym dziewczętom nie surowości potrzebna. Pieszczota im potrzebna i chi-chi-chi i cho-cho-cho, perfumy i pomadka. Tak. Ech, sprawy to, sprawy, — westchnął Siemion i podniósł się ociężale. — Wódka skończyła się, znaczy, pora spać. Chęć? Pójdę, bracie.

Zostawszy sam, Tatarzyn dorzucił chrustu, legł i patrząc na ogień, zadumał się o rodzinnej wsi i swojej żonie. Żeby przyjechała chociaż na miesiąc, chociaż na dzień, to później, jeśli chce, niech sobie wraca nazad. Lepszy miesiąc lub nawet dzień, niż

nic. Ale jeśli żona dotrzyma obietnicy i przyjedzie, to czym on ją nakarmi? Gdzie ona tu będzie mieszkać?

— Jeśli nie ma czego jeść, to jak żyje? — zapytał głośnie Tatarzyn.

Za to, że obecnie i dzień i noc robił wiosłem, płacili mu tylko dziesięć kopiejek za dobę. Owszem, przejeżdżający dawali na herbatę i na wódkę, lecz chłopcy dzielili cały dochód między siebie. Tatarzyn nie miał z tego ni grosza — jeszcze się z niego naśmiewali. A jak człowiek w potrzebie, to jeszcze głodniejszy, jeszcze mu chłodniej i straszniej. Teraz, ot, gdy całe ciało obolałe i drży, poszedłby do izdebki i położyłby się spać, ale tam nie ma się czym przykryć i jest zimniej, aniżeli na brzoza. Tutaj również nie ma czym się przykryć, można jednakże choć rozpalić ognisko.

Za mały tydzień, skoro woda zupełnie opadnie i wyciągną prom tu, na brzeg, wszyscy przewoźnicy oprócz Siemiona będą niepotrzebni i Tatarzyn zacznie chodzić od wsi do wsi i prosić o jałmużnę i o robotę. Żonie ledwo osiemnasty rok: śliczna, rozpieszczona, nieśmiała — czyż i ona będzie z odsłoniętą twarzą chodzić po wsiach i żebrać jałmużny? Nie, o tym i pomyśleć okropność!

Świtało już. Jasno się zarysowywała krypa, kępy łozy na rzece i gładź wodna, a jeżeli się obejrzą — tam, gliniaste urwisko, niżej kleć z desek, poszyta burą słomą, wyżej przylepiły się wiejskie chaty. We wsi płały koguty.



lymi od snu głosami i dygocząc z zimna, pokazali się na brzegu przewoźnicy. Widocznie rzeka, od której wiał przenikliwy chłód, wydała się wyrwanym nagle ze snu ohydną i pełną grozy, bo do korbasu poku-

tykali bez pośpiechu. Tatarzyn i trzech przewoźnicy wzięli się do długich wiosel z szerokimi łopatami, podobnych w mroku do kleszczów raka, Siemion zwał się brzuchem na długie rudel. A ludzie z tamtej strony wciąż jeszcze nie przestali nawotywać i dwukrotnie wystrzelili z rewolweru, prawdopodobnie myśląc, że przewoźnicy się pospali albo poszli na wieś, do szynku.

— Spokojnie, zdążysz! — odezwał się Roztropka tonem człowieka, przeświadczonego, że na tym świecie nie należy się do niczego śpieszyć. — Niby, wszystko jedno, nadaremno.

Ciężka i niezgrabna krypa oderwała się od brzegu i wypłynęła między kępy łozy, które oddalały się od niej pomału i tylko dzięki temu można było zauważyć, że nie stoi w miejscu, ale się powusza. Przewoźnicy młarowo i zgodnie robili wiosłami. Roztropka leżał brzuchem na rudlu i, opisując łuk w powietrzu, latał od jednej burty do drugiej. Wyglądało po ciemku, jakgdyby ludzie siedzieli na jakimś przedpotopowym zwierzęciu o długich łapach i odpływali w chłodne i smutne strony, te same, które czasem ukazuje senny koszmar.

Minęli łożynę i wypłynęli na wolną przestrzeń. Na tamtym brzegu usłyszano już hałas i miarowy plusk wiosel i rozległy się nawoływania: „Prędeż, prędeż!” Przeszło jeszcze z dziesięć minut i krypa ciężko uderzyła o przystań.

— I ciągle sypie, i ciągle sypie, — mrucał Siemion, ocierając śnieg z policzków. — Bóg wie, skąd się to — to bierze.

Na brzegu czekał na nich nieduzego wzrostu stary mizerak w półszubku na lisiurze i czapce z białego baranka. Stał nieruchomo opodal koni. Wyrasiał twarz miał ponury i skupiony, jakby usiłował coś sobie przypomnieć i złościł się na swą nieposłuszną pamięć. Gdy Siemion podszedł do niego i zdjął czapkę, stary rzekł:

— Pędzę do Anastazjówki. Córce pogorszyło się znowu, a do Anastazjówki, mówią, naznaczyli nowego doktora.

Wtaskali tarantas na krypę i popłynęli z powrotem. Człowiek, którego Siemion nazwał Wasylem Siergieiczem, przez cały czas, dopóki płynęli, stał bez ruchu, mocno zacisnąwszy grube wargi i wpatrzony w jeden punkt. Kiedy woźnica poprosił o pozwolenie na papierosa w jego obecności, nie odpowiedział ani słowa, jakby nie słyszał. A Siemion, rozciągnięty brzuchem na rudlu, patrzył nań drwiąco i mówił:

— I na Syberii żyją ludzie. Żyją!

Na twarzy Roztropka malowało się uczucie triumfu, jakby zdołał czegoś

dowieść i jakby się cieszył, że stało się akurat tak, jak przewidywał. Oczywiście widok nieszczyśliwego i bezradnego człowieka w półszubku na lisiurze sprawiał mu wielkie zadowolenie.

— Będziesz jechał po błocie, Wasylu Siergieiczu, — odezwał się, gdy na brzegu zaprzęgano konie. — Wstrzymałbyś się z jazdą ze dwa tygodnie aż oschnie. Żeby też jazda dała jakiś skutek, ale, sam raczysz wiedzieć, ludzie jeżdżą wieki wieków w dzień i noc, a skutku żadnego. Prawdziwie!

Wasyl Siergieicz w milczeniu dał im na wódkę, wsiadł do tarantasu i pojechał dalej.

— Ot, poleciał po doktora, — rzekł Siemion i przykurczył się z zimna. — Tak, rozbijaj się za porządnym doktorem, szukaj wiatru w polu, łap czorta za ogon, bodaj cię połamało! Co za cudak, Boże odpuść mnie grzesznemu.

Tatarzyn podszedł do Roztropka i patrząc na niego z nienawiścią i wstrętem, trzęsąc się i mieszając słowa tatarskie do swej łamanej ruszczyzny, zagadał:

— On dobrze .... dobrze, a ty łajdak. Ty łajdak. Pan, dobry dusza, godny, a ty łajdak, ty bydle! Bóg stworzył człowieka, aby żył, aby zajął i radości, i tęsknoty, i biedy, a ty pragniesz nic, znaczy, ty nie żywy, tylko kamień, glina- Kamienio- wi trzeba nic i tobie trzeba nic. Ty kamień — i Bóg cię nie kocha, a pana kocha.

Wszyscy się rozśmiali! Tatarzyn zmarszczył się z obrazy, machnął ręką i opatulając się w łachmany, odszedł ku ognisku. Przewoźnicy i Siemion powlekli się do izbedki.

— Chłodno, — zachrypiał jeden z przewoźników i wyciągnął się na słomie, która zaścielała wilgotną, gliniastą podłogę.

— Ano, ciepło nie jest, — zgodził się drugi. — Katorżne życie.

Poukładali się. Wiatr otworzył drzwi i do izby naniosło śniegu. Nikomu nie chciało się podnieść i drzwi zamknąć: było zimno i ludzi ogarnęło rozleniwienie.

— A mnie całkiem dobrze, — odezwał się Siemion, zasypiając. — Daj, Boże, każdemu takie życie.

— Tyś stary kajdaniarz, wiadomo. Ciebie i diabeł się nie ima.

Ze dworu dało się słyszeć jakgdyby psie wycie.

— Co to? Kto to tam?

— To Tatarzyn płacze.

— Patrzajże! Dziwak!

— Przy-ywyknie, — rzekł Siemion i natychmiast zasnął.

Prędko zasnęła i reszta. A drzwi tak i zostały — niezamknięte.

Antoni Czechow

## Szota Rustaweli

Są takie imiona i nazwiska w dziejach piśmiennictwa, które starczą za całą literaturę. Co znaczy, że pozbawiona tych imion byłaby ona niemal bez wartości — nie budziłaby ani zapалу amatorów, ani nawet zaciekawienia zawodowych smakoszy. Zwiędłaby gdzieś w kącie folkloru lub w cieniu dychawicznego etno-grafomanstwa, gdyby nie rodziła się nagle — a właściwie, nie spadała z nieba — jakaś potężna osobowość. Wówczas Kopciuszka opuszcza zapiepek i rusza w szeroki świat: jak królewicz z bajki, geniusz poety wyrabia Kopciuszki pozycję i daje nieśmiertelną sławę. Gdyby nie Mistral, któżby dziś widział o literaturze prowansalskiej? Paru uczonych fiskatów, zajmujących się trubadurami i wpływami trubadurów na Trecento. Gdyby nie Rustaweli, czy Oliwier Wordrope miałby po co odkrywać literaturę starej Gruzji, zaś Mariorie Scott Wordrope przysiadłaby spódniczki nad tłumaczeniem liryki gruzińskiej?

Mistral i Rustaweli to dwa słońca. Jedno zaszło niedawno, drugie przeszło dawno — dawno temu nad literaturę swego narodu. I dwie literatury istnieją tylko dzięki blaskom, które biją od tych dwóch imion.

Gruzini Szota Rustaweli, syn wsi podgórskiej w okolicy Meschedu, ujrzał ten padół w r. 1172 i zgasł w r. 1216 — daty, naturalnie, poza poematem „Człowiek w skórze lamparciej“ i żalonym napisem w celi klasztornej w Jeruzalem, należą do niewątpliwych dowodów, że żył. Ale jakie było jego życie? Wszystko, cokolwiek wymknęło się spod pióra przygodnych życiorysników, wygląda na czyste fantazjowanie, mimo że może kryć i ziarno prawdy. Mówią zatem, iż biednego sierotę wychowywał od dzieciństwa wuj, zakonnik i wysłał go ze szkoły wiejskiej na studia do Aten i Jeruzalem. Po powrocie do ojczystej Gruzji sprawował pieczę nad skarbcem na dworze słynnej z urody i rozumu „perły Wschodu“, królowej Tamary. Podobno kochał się w swej pani do szaleństwa. Według legendy, usunął się wkońcu do monasteru Drzewa Krzyża Świętego w Jeruzalem i tam zabiła go tęsknota.

Zapewne nie ma dymu bez ognia. Obok załączony fragment poematu Rustawelowego jest — jak wolno mniemać — wonną smużką dymu nad ogniem autentycznego sentymentu. Sentymentu Szoty Rustawelego do pięknej królowej Tamar.

Rustaweli nie potrafi opowiadać przedmiotowo i chłodno, na wzór „sąsiada o miedź“, epika Iranu, Abu'l Kasema Firdaussiego. Nie nauczył się dramatyzmu od drugiego sąsiada Azerbajdzanina Nizamięgo. Liryka — oto żywioł poety. Chociaż obiecuje sobie, że będzie powściągał wszelką uczuciowość, która prowadzi do nieustannych wybuchów, ogranicza się do obietnicy. W rezultacie, niewielu liryków w poezji świata dorównuje Rustawelemu. Zwłaszcza, niewielu w poezji europejskiej.

Do dziś dnia uwielbienie otacza w Gruzji imię i dzieło Rustawelego i znajomość poematu o „człowieku w skórze lamparciej“ uważa się za obowiązek patriotyczny. Rustawelim pieczętuje się dzisiejsza literatura gruzińska.

WIESŁAW



SZOTA RUSTAWELI

## Człowiek w skórze lamparciej

Wstęp

1.

Ten, co Stwórcą firmamentu, wszechmogący, niepojęty, Ten, z którego duch poczęty, za podnózek dał nam świat. Panujemy nad ogromem, nieskończonym, choć skończonym. Gdy u króla mądrość doma, On przy królu stoi rad.

2.

Ojciec świata, wielki Boże! Skoro Tyś tu wszystko stworzył, z Twojej łaski serce pożyw, niech upoję się z Twych rąk. Pozwól spalać się tęsknocie, póki śmierć nie zamknie oczu. Później otwórz raj na oścież, bym przed Tobą z pieśnią kłął.

3.

Lwa, że klingę zna świetlaną, tarczę i oszczepu zamach i twój ciężki warkocz, Tamar, rubinowych uśmiech warg, agat leśny — kędzior bujny, ust rubiny — wonną tunę, budząc do śpiewania struny, w lutni zaklinałem czar.

4.

Jednak ty i ciągle hołdy nie rozstawia Tamar młodej, więc natchnieniom się pomodłę, inny ją okryje nimb. Wziętem smagły bursztyn, piśnię, pióro skrzypi posuwiste. Kto się kochasz tylko w blichtrze, lepiej grot wprost w serce przyjm.

5.

Chęć carycy sokolicy: zawsze chwalić rzęsy śliczne, zorkę w oku, słodycz lica, zębki, matych pereł blask! Cudna postać czarnobrewej. Na kowadle otów gniewny. Kiedy wzniesie dłoń królowna Tamar, załi zmiękczy głaz?

6.

Wy, z którymi losy dziele, siadźcie wokół, przyjaciele. Oto ja, wasz Rustaweli, pieśń wysnułem z doli złej. Dotąd była tklawie — składowa, cicho—dźwięczna, próżna zdrady. Dziś, jak diament, będzie twarda. Posłuchajcie pieśni mej!

Według K. Balmonta srafrancow...

Stanisław Roland

WYSZŁA Z DRUKU

KSIAŻKA DO NABOŻEŃSTWA  
DLA DZIECI

JEZUS MALUSIEŃKI

str. 267

10 zł 50 gr.

NAKLADEM

S.P. WYD. »PAŹ«, INST. WYD.

W-WA MOKOTOWSKA 43

SKŁAD GŁ. VERITAS, WIDOK 5, W-WA

CZYTELNIKOM NASZEGO PISMA

WYSYŁAMY PO WPŁACIE

NA KONTO P.K.O. I-8515

Dziewczynka podobna była do kawki — mała, czarna, niespokojna — ot taki mały, czarny żuk. Siedem lat, a krzyczała, jakby miała dwadzieścia pięć.

A zresztą i bez jej krzyku od rana do nocy panowała w izbie nieprawdopodobna sódma, harmider: gał-gał-gał... Bo przecież było ich ośmioro i matka umęczona, wychudła, z wpadniętymi oczami i ojciec barczysty, ociężałe dzwigający swą siłę, niepodobny do Żyda, o dobrotliwym, spokojnym wejźniu dużych, czarnych oczu — tragarz kolejowy. Dziesięcioro w ciemnej, małej komórze.

Tej wrzaskliwej gromadce, tej krzykliwej rodzinie trudno się było pomieścić w nędznej izdebce o ślepych, beświelnych oknach i wilgotnych ścianach. A kiedy na noc



zamykano drzwi, pomału ucichał niespokojny wrzask, jakby związała się cała rodzina, związając się w ciasny, splątany kłęb ciał na zapluskwanym łóżku, na ławie, na podłodze. W nocy, w szczególności nad ranem panował w izbie straszny zachichotał i słychać było senne pojękiwania i zgrzyt maleńkich zębów.

Za ścianami z oblatującym wapnem tej mieszkalnej - niemieszkalnej izby, za krzywo wiszącymi drzwiami rosły olbrzymie, nieruchome w srebrnej poświacie księżycy topole, żałobne cienie. Podobne cienie padały od oślepijąco białych ścian domów kupieckich, od błyszczącego krzyża na wysokim soborze, od skwerów na ulicach, na placach. A wszędzie panuje nasyciona białym światłem księżycy cisza. Na drugim końcu ulicy tylko psy szczekają uporczywie, zajadle. Milkną i nadśluchują, poczem znów odezwią się i znówu ścichną, przysłuchując się same sobie.

Od stepu dochodzi ciepły zapach traw.

Wszystko tak trwa do samego świtu, zalane potokiem księżycowej bieli. Ech! życie, ty życie!

Matka umarła. Ojciec porozdawał dzieci. Porozdawał, aby móc spokojnie, po dawnemu taszczyć ze składów do wagonów i z wagonów do składów worki, skrzynie, bele, dzwigać od rana do nocy i w końcu tygodnia otrzymać dwa - trzy ruble, które zaledwie pobrane, ulatniały się bez śladu.

Porozdawał dzieciaki, a każde jakby od serca odrywał — z własną oddawał krwią. Rozdał je i oddaje zarobione, nędzne grosze na nędzne wyżywienie, a sam zaledwie chlebem z czosnkiem się odżywia. Starsze, ze wszystkich sił dziecięcych pracują na kęs czterstego chleba. Porozdawał dzieci, każde od serca odrywał... A tu codzień to samo — wory, skrzynie, bele... Od rana do nocy...

Kawczątko zaopiekował się rodzinny brat tragarza, bogaty wujaszek. Pojechało kawczątko do Odesy. Po raz pierwszy jechała kolej. Jakżeż wszystko było dla niej interesujące, ciekawe, barwne, nie widziane. Zdumiewały się oczy, leciały rozproszone myśli. Za oknami wagonu uciekały miasta, wioski. Mammo! mammo! płakało kawczątko, śmiało się, zjadało cukierki i było w nowym ubranku.

A. S. SERAFIMOWICZ

# KAWCZĄTKO

Ogromne gmachy, długie ulice biegnące daleko, jak olbrzymie korytarze i nigdy nie widziane morze. Myślała czarnulka: dalszy ciąg szafirowego nieba na ziemi, a to wprost wielka, ogromna ilość granatowej wody: morze!... Jaka śliczna sukienka... Przed lustrem... Ach, mammo! mammo!

Dobra, gruba ciocia...

Czwartego dnia nieszczęście: wuj upadł, umarł. Ciotka powiedziała: — Idź sobie, teraz i bez ciebie rozpacz, zmartwienie... mam przecież swoje dzieci...

Kawczątko poszło, powstało przed bramą domu i znowu wróciło.

Ciotka wrzuciła stary dywanik do komórki pod schodami. Dziewczynka zwinęła się w obwarzanek i tak leżała i dniem i nocą. A gdy pokazywała się ciotce na oczy:

— Idź precz, gdzie chcesz, zabieraj się, nic mi teraz do ciebie...

Skórki chleba nie dawała. Ach, jak się jeść chce. Mammo! mammo!

Leżała na starym dywaniku, oczy błyszczały jak u wilczka i szybko, szybko gonili jakieś rozbite myśli. Mammo!...

Miasto było wielkie, ogromne, a całe mieściło się w małej nastroszonej, jak u młodego, czupurnego wróbla szarego, główinie — wszystko toczyło się, hucało, migotało, szumiało. Tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem i tak jak poprzednio rodzinna chałupka, matka, ojciec, bracia, siostry, wysokie topole zdawały się być wyłącznie tym, co istnieje na świecie, tak teraz to miasto, śliczny dom wuja i zła ciotka i zły głód wydawały się obecnie być nieuniknioną koniecznością.

Dziewczątka kradła ciotce skórki chleba, chowało się w ubikacji i tam ostrożnie chrupało. Niekiedy miłośni sąsiedzi dawali chleb i dlatego żyła, nie umierała, ale wciąż była taka mała, nastraszona: nie mogła rosnąć, jak inne dzieci możliwe karmione.

Tak przeszły dwa lata. Prawie nie mogła już chodzić i przeważnie leżała półdrzemając pod schodami. I znów ulitowali się sąsiedzi — zaprowadzili do fabryki korków. Potrzebne były dokumenty, wydostali, a w dokumentach było: lat dwanaście. Któż temu uwierzy? Nikt, chyba w fabryce, gdzie potrzebna jest praca dzieci.

Maszyny wykrawały pasy korkowe, z których wycinano korki do butelek, do baniek. Korki z maszyny sypały się gradem bezustannie. Zbięrano je, zsypywano do miar, pakowano i kawczątko z wysiłkiem ciągnęło worki z korkami do magazynu fabryki. Ani minuty wytchnienia. W oczach dwoiły się, troiły czerwone kręgi, drżały dziecięce kolana, ugięły nożyny, a wieczorem padała bezsilnie, wyczerpana, na słomę w kacie.

Ciotka ją zupełnie wypędziła: — „teraz już sama możesz żyć!“... Bolała ją każda kosteczka, bolały małe ręce, omdlewały nogi, a głowa nie chciała się trzymać na cienkiej szyi.

Męką stało się ranne wstawanie, kiedy dokoła jeszcze mrok. Łez zabrakło... Mammo... mammo!...

Ciągle to samo bez przerwy, nieustannie, miesiąc za miesiącem. Zmieniało się wówczas, gdy przychodził jakiś człowiek z teką. Przybiegał majster tłusty, nabrzmiały Niemiec i syczał:

— Wynos się, ty podła dziewczynka. Idź za mną, a nie, to wypędzę za bramę.

Pokornie, pospiesznie szła za nim do piwnicy, gdzie zwałano rogoże. Niemiec popchnie, ona utknie nosem w rogoże. Załomoczą okute drzwi, szczególnie zamek — i cicho. W piwnicy czuć myszami i rogożą. Małe ciałko ledwie dymy. Tak godzinę, dwie, a może dzień, może tydzień. Czuję głód ssący...

Wreszcie znów hałaśliwie odmyka ją się drzwi i dziewczynka, mrużąc oczy, wychodzi na światło. A pracownicy z ulgą:

— Poszedł...

Kto poszedł kawczątko nie wie, lecz ucho przywykło podczas tego zamętu do słów podchwyconych, często powtarzanych: „mafoletni“, „inspektor“. Zrozumiała, że nad wszechmocnym Niemcem, nad straszonym, tajemniczym kantorem fabryki, którego bali się wszyscy robotnicy („idź do kantoru“ i każdy, nawet dorosły, drgnie) jest coś, czego i majster się obawiał. To sprawiał kawczątko jakąś niejasną, a przecież radosną ulgę.

Dziewczynka ciągle taka sama: mała główina, z której na wszystkie strony sterczą niesforne kosmyki. Ale wewnątrz tej główiny jakoś rozszerzyło się i wprost trudno rozpoznać, co się w niej mieści. Jest tu i fabryka, i czerwony, nalany piwem Niemiec, i kantor, którego się tak wszyscy obawiają, i właściciel, którego się kantor boi. I myśli kawczątko, że wszystko to razem jest niepowtarzalne, wyjątkowe, jedyne, wypełniające świat cały.

Dziewczynkę wszyscy polubili: robotnice i robotnicy, bo jest ona wesoła, ożywiona, głośna, a jak zapiszczy swym ciekim głosikiem, — wszyscy głuchną. Tylko Niemiec jej nie lubi. Bywało, przebiegnie obok jego kłocowatych nóg:

— Tjabełek — tfu ty... prawdziwy tjabełek, nawet rożki na kłowa.

Niemiec wyczuwał w kawczątku maleńkiego wroga.

A małemu kędzierzawemu diabłkowi poczęło się wydawać: odsunęła się daleka chałupka i izba bez okien, i topole, i napływający ze stepu zapach cząbrku, i martwy wujek, i zła ciotka, i morze, którego już nie zdążyła jej się widzieć, zakryte nie kończącymi się szarymi ulicami, placami. Teraz coś innego napełniało nabrzmiałą od nawału myśli główinę



— fabryka, niestanna praca, stukot maszyn, wiecznie gotowe do kłótni, rozdrażnione, umęczone twarze robotnic i robotników, gadanina dziewczyn w wolnych chwilach o swych kochaniach i miłych sercu chłopcach. Było to wszystko, co wypełniało wszystkich czas kawczątko.

Małutkie serduszko nasycało się nienawiścią, jaka utajona tliła się we wszystkich mózgach wyzyskiwanych, pracujących pod popiołem codzienności w tych ścianach fabrycznych, bezlitośnie wysysających siły i krew ludzką. Ta utajona nienawiść, to rozdrażnienie, wzbierały niekiedy i wylewały się na zewnątrz, ale miedzianoczerwony, nalany piwem Niemiec osadzał powódź niezadowolona i goryczy ciężką ręką. I znowu z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc płynęło życie, pełne ciężkiego, wyczerpującego trudu.

Opadłe na krótki okres złe opary poczęły na nowo się wznosić. Po ciemnych kątach, przy bezustannym wótrze maszyn, gdzie tylko zbierały się dwie, trzy robotnice, dwóch, trzech robotników, syczało utajone we wszystkich myślach:

tłumaczył J. TRAWIŃSKI

— Na taczkach wywieźć...

A małe diabłtka już tu jest, już słucha. Dla niej ten złowrogi szept: „na taczki“, ma określone, zrozumiałe znaczenie.

Och, łatwo powiedzieć: „na taczki“, ale nieruchomo, ciężko, jak gdyby spod żelaznych powiek patrzyły wielkie wrota: otworzą się, zamkną, znajdziesz się na ulicy, a tam już patrzy oko w oko nędza. Patrzy straszliwa, nieuchronna, jak śmierć.

I dlatego pełne palące nienawiści słowa „na taczki“ ukradkiem pełzną przyczajone po kątach i nie mają siły wybuchnąć pożerającym płomieniem walki, stać się czynem.

Nalany piwem, świetnie znający swe sprawy majster Johan, przedłożył właścicielowi wnioszek o zmniejszeniu zarobków ruskiej i tej „żydowskiej roboczej świni“; przecież tu nie Niemcy, tu wszystko „świnie“. Zmniejszono zarobki, a Johanowi, za umiętność prowadzenia fabryki, za gorliwość — dodano. Żadna fabryka korków nie szła tak dobrze, jak ta.

Zahuczało, rozpełzło się po zakątach fabrycznych, po sortowniach, które były jak gdyby klubami fabryki i gdzie choć na minutę można było odpocząć, syczało znów „na taczki“ i momentalnie cichło, gdy tylko ukazywała się masywna, ciężka, nalana postać Niemca, z pogardliwie obwisłym brzuszyskiem.

A kawczątko gorzały ślepka czarne, gorzały jak dwie iskry, które upuścił nieumyślnie diabeł, iskry nienawiści.

Maszyny w swym niestającym biegu pracują, pożerają korkowe pasy i leją drobnym strumieniem gotowe korki. I tak samo bez przerwy zręcznie, szybko i umęczone pracowały kobiety, dziewczęta, mężczyźni, Rosjanie i Żydzi, o wychudłych, zapadłych twarzach. A kędzierzawa, mała kuleczka, podobna trochę do wypadłego z gniazda czarnodziubego ptaszka, a trochę do jakiegoś nieznanego kaktusika, przebiegłe przyczaiła się w wąskim, na pół ciemnym przejściu, na wysokiej skrzynce, pod samą powałą.

Aha! oto on, majster Johan, idzie z pogardliwie wystającym brzuszyskiem. W przejściu zrównał się ze skrzynką, ze sterzącymi na wszystkie strony kędziorkami. O czymś tam swoim myśli.

Z nieludzką szybkością nasunął mu się na głowę worek z rogózki. Maciupęńkie rączyny zacisnęły się dokoła jego szyi, przyciskając worek do oczu, ust, do nosa i niesłychanie przenikliwy, ogłuszający dzwoniący pisk rozległ się, przeszył i zagłuszył odgłos warkotu maszyn.

Tłuste cielsko majstra w żaden sposób nie mogło strząsnąć z siebie diabłtka — a już biegł, zbliżał się tupot, już szybko, jak długi wał obwijały się grube sznury i wielkie cielsko, czyniące wrażenie ślepej masy, runęło na podłogę, obwite sznurami, jak wielka bela.

Robotnice i robotnicy popychali wzajemnie, dysząc z wysiłku w ciasnym miejscu przechodnim, pośpiesznie krzątały się przy leżącym podobni do jakichś olbrzymich, nieznanym mrówek.

A diabłtka, natężając swe ostatnie, dziecięce, niewielkie siły, ciągnie nazbyt dla niej ciężką, ubabraną w nawozie taczkę. Nikt przecież nie ośmieliłby się zabrać z podwórza taczkę: a nuż by z kantoru zobaczyli. A gdy przyciągnęła, porwali w przejściu, zwalili związane cielsko na taczkę i z przeciągłym wyciem, krzykiem, wzajemnym podżeganiem wszyscy, cała fabryka potoczyła taczkę szybko za bramę i wywaliła zawartość w złowonny ściek, płosząc zeń złowrogo chrząkające świnię.

Majster ryczał spod rogoży niczym niedorzętny baran.

Wszyscy się rozbiegli. Znów zahuczały maszyny — każdy gorliwie pracował.

A najgorliwiej kawczątko.

Zanim przybiegli pracownicy z kantoru i policja z pobliskiego posterunku, zanim wywleki z rowu i rozwiązały majstra, Niemiec o mała nie zadusił się w złowonnej cieczy. Wycierając usta, oczy wymyślał wściekle:

— Ruska świnią... żydowska świnią... zabiję... rozpedzę cały fabryk...

W fabryce zjawiła się policja. Zabrano z dziewięciu ludzi; zabrano i kawczątko. W komisariacie groźnie badał wąsaty komisarz:

— Jazeście śmieli?! Razpieretak waszą matkę! Swolocz! Milczec! Zgnoję! Na Sybir ześle! Johan Karłycz, kto podżegał?

Niemiec jākając się z wściekłości, trzęsąc się, nieprzytomny z gniewu, wyszczekiwał po psiemu, przychał napuchniętymi wargami, na których żółciła się jeszcze wstrętna ciecz.

— U... uff... ff... i p-podluk... szszort... tjabełek, uff, ten djabelec... i on pokazał nabrzmiałym palcem na maleńką, stojącą w rzędzie zatrzymanych, czarną, kędzierzawą brykę.



Komisarz, sztywno wyprostowany, wpatrzył się w sterzące na wszystkie strony ostrymi kosmykami kędziory.

— On... on, ten właśnie czarcik... taki czarcik, taki tjabełek... wszystko on... rogożę na mnie nakładał, za głowę trzymał, piszczał, prosto w ucho piszczał, jak niemowlę śwyrńskie...

— Co, ta smagła, czarna? — ze zdumieniem wytrzeszczając oczy, przemówił komisarz, przenosząc oczy to na ogromne cielsko otyłego Niemca, to na filigranową figurkę u jego nóg.

Toż mówię, wszystko ona robiła, ta tjabelec... robotnicy mnie lubić, bać się nakładać rogożę, a to bym wypędzał za bramę... a ten szertionek wszystko robił i rogożkę kładł i trzymał mnie za kłowa.

A przenikliwy głosik:

— Ja wujka głowy nie dosięgnę. Ona szybko objęła podobną do kłody nogę Niemca i przycisnęła do niej sterzące, czarne kosmyki — akurat dosięgły kolana.

— O patrzcie...

Niemiec ją brutalnie odepchnął. Komisarz nie mógł się powstrzymać, zahuczał głośnym śmiechem, wycierając łzy z oczu, śmiali się pisarze, śmiali konwojenci, drgnęły uśmiechem blade, znużone twarze aresztowanych robotników. Przybiegli z innych izb, gromadzono się w drzwiach i patrzył na czerwona, rozwścieczoną twarz Niemca i sterzącą u jego nóg głowę maleńką o rozrzuconych, sterzących na wszystkie strony kędziorkach kawczątko, wybuchali również niepowstrzymanym śmiechem.

Właściciel fabryki był wściekły. Pierwszym odruchem było — wszystkich za bramę. Potem ochłonał: terminowe zamówienia, więc fabryki nie można osłabić. Z zadowoleniem byłby wyrzucił choć małe diabłtka, ale właśnie mali byli najdogodniejszą płacącą się im grosze i żadnych poza tym wydatków. Po-



szedł do kominsarza, pomówił. Robotników wypuszczono po trzech dniach, kawczątko przetrzymano dwa tygodnie i też wypuszczono. Cóż z taką kruszyną robić? czym to odpowiada?

Znowu ten sam nie milkący łoskot maszyn, wciąż ta sama wyczerpująca praca, te same pokryte pajęczyną i kurzem ściany. A jednak dziwna rzecz. Coś jak gdyby rozszerzało fabrykę, jej posępne sale. Coś ciepłego, pokrewnego nawiązało się w masie robotczej.



Kawczątko pracowało teraz z jakimś chciwym zapałem, dźwigało wielkie ponad siły dziecka ciężary, na krzyk majstra rzucało się błyskawicznie po całej fabryce — tylko kędziory latały, bardziej wyrosnięte, sterczące stale na wszystkie strony.

Niemiec stał się bardziej zły, dokuczliwy. „Swynja“ nie schodziło z jego warg, ale robotnicy lżej oddychali: przestał tak dusić, jak dusił dotychczas — bał się nowej przejażdżki na taczkach, mogą do licha,

jeszcze utopić w śmierdzącym bajorze.

Jakoś razu jednego podeszła do kawczątko młoda robotnica, Żydówka o wielkich, czarnych oczach, przysładziła pieścizotliwie niesforne loki i powiedziała:

— Wyjdź za bramę, tam na rogu stoi sprzedawca papierosów. Powiedz mu: „po czemu papierosy, pięć czy pięć z kopiejką“. Jeżeli ci odpowie: „za wcześniej tobie palić, dym gorzki“ — oddaj mu wtedy ten pakiet, a on ci da inny. Tylko pamiętaj, żeby nikt nie widział.

Kędzierzawa dziewczynka skoczyła, pobiegła przez podwórze, jak czarny żuk, przelazła przez dziurę w tylnym parkanie i tak wszystko się udało jak tamta mówiła.

Na drugi dzień cała fabryka stała się podobna do wielkiego, zaniepokojonego ula pszczelnego: oczy błyszczały podnieceniem, robotnicy przerzucali się oderwanymi zdaniami; majster chodził purpurowy, wściekły; właściciel wymyślał podłymi słowami, groził rozpedzeniem całej fabryki. Przychodziła policja, robiła rewizję.

Kędzierzawa kruszyna, oszołomiona, pijana ogólnym podnieceniem, nie rozumiała. Instyktownie czuła, że cała ta awantura ma jakiś związek z „gorzkim dymem“.

Na drugi dzień rano majster własnoręcznie zdierał naklejony na ścianie fabrycznej arkusz. Co było na arkuszu, kawczątko nie wiedziało — nie umiało czytać — jedno było dla niej jasne, coś tam musiało być groźnego, jadowitego dla majstra, dla właściciela, dla policji. Życie kawczątko zmieniło się: zaczęło się nowe, coraz bardziej rozrastające się.

A. S. SERAFIMOWICZ

ALEKSANDER PUSZKIN

## Wieczór zimowy

Burza niebo we mgłę kryje,  
Snieżnym wichrem wokół dmąc:  
to gdzieś, jak wilczysko, wyje,  
to, jak dziecię, kwili skądś,  
to z rozdartej kalenicy  
zaszeleści słomą w próg,  
to, jak późni wędrownicy,  
do okienka stuk-stuk-stuk.

I dygocze chałupeczka,  
smutny, mroczny domek nasz,  
a ty w oknie, staruszczyko,  
czemu w sobie ciszę masz?  
Alboż ciebie umęczyło  
burzy wycie, płacz i śmiech,  
czy cię wprawił w drzemkę, miła,  
twego kołowrotka brzęk?

Pijmy, wierna towarzysko,  
biednych lat młodości mej.  
Pod zgrzytotę! Daj kieliszki!  
Będzie nam na sercu lżej.  
I zaśpiewaj jak sikorka  
za morzami lubi wczas  
i jak dziewczę szło z węborkiem  
nanieść wody ledwie brzask.

Burza niebo we mgłę kryje,  
śnieżnym wichrem wokół dmąc:  
to gdzieś, jak wilczysko, wyje,  
to, jak dziecię, kwili skądś.  
Pijmy, wierna towarzysko  
biednych lat młodości mej.  
Pod zgrzytotę! Daj kieliszki!  
Będzie nam na sercu lżej.

przełożył Janusz Kawecki

## Cztery ostatnie numery »LITERATURY RADZIECKIEJ«

Z wielkim zainteresowaniem bierze się do ręki każdy nowy numer „Literatury Radzieckiej“. Miesięcznik ten żywo redagowany, dostarczający obfitych materiałów informujących o wielu przejawach życia literackiego w Związku Radzieckim, uprzyjemnia polskiemu czytelnikowi znajomość kultury radzieckiej, a tym samym przyczynia się do zbliżenia między oboma krajami.

Przeglądając spis treści ostatnich numerów, zauważamy koncentrowanie się całej niemal działalności pisarskiej wokół zagadnienia obrony pokoju.

W każdym numerze znajduje się osobny dział pod nazwą „W obronie pokoju“, a numer 10 październikowy jest niemal całkowicie poświęcony temu zagadnieniu. Znajdują się tam szereg artykułów poświęconych walce o pokój pióra wybitnych pisarzy i przedstawicieli sztuki Związku Radzieckiego. Autorami tych artykułów są: Przewodniczący Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju pisarz M. Tichonow, Prezydent Akademii Sztuk Pięknych ZSRR — A. Gierasimow, znani pisarze — A. Surkow, I. Erenburg, L. Leonow, K. Fiedin, pisarz ukraiński M. Rylski, białoruski — Jakub Kołas, ormiański — Nairi Zairam, turkmeński — Berdy Kerbabajew, litewski — A. Wencłowa, pisaarze S. Babajewski, A. Gonczar, L. Dmiterko, Mirzo Tursun-Zade, wybitna rzeźbiarka W. Muchina, znany kompozytor J. Szaporin, wybitni reżyserowie filmowi M. Czajureli i G. Aleksandrow oraz artysta gruziński A. Chorawa.

Z wszystkich tych wypowiedzi czołowych przedstawicieli kultury radzieckiej przebija niezłomna wola obrony pokoju i bezkompromisowa rozprawa z podżegaczami wojennymi. To już nie tylko obrona pokoju, to walka o pokój.

W numerze 7 (lipcowym) znajdujemy „List otwarty do pisarzy Zachodu“ — Illi Erenburga, w którym autor zwraca się do przedstawicieli literatury Zachodu z wezwaniem o podpisanie Apelu Sztokholmskiego i w zakończeniu pisze: „Zwracam się do wielu: do was wszystkich uczciwi pisarze Zachodu, bez względu na wasze poglądy. W godzinę straszliwego niebezpieczeństwa zagrażającego wszystkim ludziom, całej kulturze, nie możecie dłużej milczeć. Głos ludzi, których nazywamy „sumieniem ludzkim“, powinien zabrzmieć szczególnie donośnie, szczególnie wyraźnie. Pragnę zachować wiarę w humanizm najlepszych pisarzy Zachodu. Wierzy w to wielu czytelników i nie powinniście zawieść ich zaufania. Powinniście wystąpić z prostymi, spokojnymi i surowymi słowami: zakaz broni atomowej; ostrzeżenie pod adresem tych, którzy planują wymordowanie milionów niewinnych ludzi; pokój wszystkim łądom, wszystkim miastom, wszystkim dzieciom!“

Różny oddźwięk wywołał „List“ u pisarzy Zachodu. Część podpisała Apel Sztokholmski, część przemilczała odeszła Erenburga, część wręcz odmówiła. Do tych ostatnich Illi Erenburg w zamieszczonej w numerze październikowym „Odpowiedzi na odpowiedzi“ pisze: „Nie wolno się uchylać od potępienia broni atomowej dlatego, że należy potępić wojnę w ogóle. Nie wolno odmawiać podpisu pod Apellem Sztokholmskim pod pretekstem, że nie trzeba podpisywać apelu, lecz być w ogóle przeciwnikiem bomby atomowej.“

Należy jeszcze wspomnieć o zamieszczonym w numerze sierpnio- wym artykule Anisimowa „Litera-

tura i obrona pokoju“, w którym autor omawiając postępową twórczość literacką w poszczególnych krajach dochodzi do konkluzji, że: „Nigdy jeszcze w historii nie koncentrowały się w takim stopniu siły intelektualne, którym przyświeca szczytny cel — zapewnienia ludziom szczęśliwej przyszłości“ i — „Nie trzeba być prorokiem, by przepowiedzieć, że koncentracja żywotnych sił w obronie pokoju będzie wzrastała w miarę, jak rozwijać się będzie w dalszym ciągu powszechny ruch ludowy. Najlepsze, twórcze siły literackie są już zresztą dzisiaj w obozie pokoju“.

Ciekawy jest również artykuł Rjurikowa w numerze wrześniowym pt. „Majakowski walczy o pokój“. Autor między innymi pisze: „Twórczość Majakowskiego o szerokim, bogatym zasięgu była odpowiedzią poety na najistotniejsze dla milionów ludzi zagadnienia życiowe. Z oburzeniem i wnikliwie demaskując kapitalizm poeta pamiętał zawsze o jego ohydnych tworze — o wojnie. Walka przeciwko wojnie, walka o pokój między narodami — oto jeden z głównych wątków tematycznych w poezji Majakowskiego w ciągu lat dwudziestu“.

Do tradycji „Literatury Radzieckiej“ należy zamieszczanie w każdym numerze dłuższych utworów debiutujących prozaików radzieckich. I tak w lipcowym numerze jest drukowana powieść młodego pisarza syberyjskiego Aleksandra Wołoszyna pt. „Ziemia Kuźniewska“. Powieść ta jest pierwszym większym utworem młodego pisarza. Tematem jej jest poezja pracy twórczej, życie zgodnego zespołu robotników i inżynierów. Wołoszyn odtwarza tylko jeden odcinek olbrzymiego budownictwa, które rozwija się obecnie na Syberii, ukazując przy tym oblicze całego kraju.

W sierpnio- wym numerze znajdujemy nową powieść wybitnego pisarza, autora „Kawalera Złotej Gwiazdy“ — Słemiona Babajewskiego pt. „Światło nad ziemią“. Nowa powieść Babajewskiego jest jak gdyby dalszym ciągiem „Kawalera Złotej Gwiazdy“. Pisarz opowiada szeroko o zwyczajstwie i rozwoju stosunków socjalistycznych na wsi.

Wrześniowy numer przynosi nam w skrócie powieść Aleksandra Czakowskiego pt. „U nas swita“. Akcja tej powieści toczy się na dalekich kresach Związku Radzieckiego, na wyspie Sachalin. Czakowski był świadkiem wielkich przemian, które dokonały się na Sachalinie po wyzwoleniu. Ustrój socjalistyczny przyniósł nowe życie ludziom, których do niedawna jeszcze uciskali imperialiści japońscy. Pisarz sam brał udział w budownictwie nowego życia na wyspie. W rezultacie powstała jego ciekawa powieść.

W numerze październikowym jest zamieszczony obszerny raport polityczny K. Simonowa pt. „Walczące Chiny“. Autor jako naoczny świadek nadzwyczaj zajmująco opisuje ostatnie etapy

walk chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej zakończonych wyzwoleniem prowincji Kwang-Si.

W dziale „Literatura i Sztuka“ w numerze lipcowym (7) znajdujemy artykuł A. Miastnikowa pt. „Chłuba kultury radzieckiej“, z którego dowiadujemy się o nowej edycji spuścizny twórczej Gorklego. Wydanie to ukazuje się nakładem 300.000 egz. Po raz pierwszy włącza się do wydania zbiorowego około 150 utworów artystycznych, które były opublikowane dawniej w gazetach, czasopismach i zbiorach, oraz artykuły publicystyczne i rozprawy z zakresu krytyki literackiej.

W tym samym dziale w numerze wrześniowym N. Kalikin omawia nowe utwory dramaturgów radzieckich. Myślą przewodnią nowej sztuki historycznej W. Wiszniewskiego „Niezapomniany rok 1919“ jest pokazanie walki rewolucyjnej. Nowa sztuka K. Simonowa „Obcy cień“ mówi o obowiązku uczonego względem Ojczyzny, o walce o pokój i celach społecznych którym służy nauka radziecka.

Omówiona jest również sztuka estońskiego pisarza Augusta Jakobsona pt. „Dwa obozy“ oraz nowa sztuka Borysa Ławreniewa demaskująca podżegaczy do nowej wojny pt. „Głos Ameryki“.

W tym samym numerze znajdujemy artykuł Żarowa poświęcony jednemu ze współtwórców poezji radzieckiej, wybitnemu satyrykowi Demianowi Biednemu, którego twórczość obejmująca bajki, felietony poetyckie i epigramaty godzi w polityków kapitalistycznych.

Osobny dział „Literatury Radzieckiej“ zajmuje się życiem literackim za granicą. W dziale tym należy wymienić artykuł „Francuska epopeja“, pióra B. Pesisa, dotyczący powieści Aragona „Komuniści“, ciekawy artykuł W. Nikołajewa „Maupassant w dobie Czwartej Republiki“, notę biograficzną A. Sobkowicza o wybitnym poecie bułgarskim Iwanie Wazowie; („W stulecie urodzin klasyka literatury bułgarskiej“). Artykuł W. Nikołajewa o Henri Barbusse wybitnym francuskim pisarzu lewicowym, omówienie nowej powieści Australijczyka Jamesa Aldridge pt. „Dyplomaci“ i krytyczną ocenę angielskiego „Almanachu Literackiego“ pt. „Orfeusz na dnie“.

Ważną pozycją „Literatury Radzieckiej“ są recenzje książek, ukazujących się na półkach księgarskich Związku Radzieckiego, jak również bogata kronika kulturalna.

Na zakończenie należy wspomnieć, że każdy numer zawiera reprodukcje nowych dzieł malarzy i grafików radzieckich. W omawianych numerach należy wymienić reprodukcję niezwykle sugestywnego plakatu W. Galperina „O pokój“, oraz doskonałe karykatury polityczne artystów malarzy Kurykrynków.

Przypuszczać należy, że następne numery będą równie bogate w treści.

L. K.

## CZYTAJCIĘ

»S Ł O W O  
POWSZECHNE«

Wsiewołod IWANOW

## P O C I A Ğ P A N C E R N Y 14 — 59

[fragment dramatu]

Wystawiony po raz pierwszy w r. 1927 na scenie moskiewskiego Teatru Artystycznego, „Pociąg Pancerny 14 — 59” Wsiewołoda Iwanowa był sztuką wybitnie pionierską, czy raczej — słusznie to podkreśla krytyka radziecka — prostoprostu przełomową. Bowiem nie tylko wnosił do teatru wartości całkiem nowe pod względem formalnym i dawał nieograniczoną możliwość zespołowej — w najlepszym znaczeniu słowa — realizacji, ale stanowił przede wszystkim dokument rewolucji w poglądach na teatr, który miał odtąd służyć ideologii rewolucyjnej.

I właśnie „Pociąg pancerny 14 — 59” Iwanowa, jak wkrótce po nim „Lubow Jarowaja” K. Treniewa i „Sztorm” W. Bill — Biełocerkiewskiego, trzy najcenniejsze pozycje w dramaturgii radzieckiej lat dwudziestych, odpowiedziały zasadniczo temu postulatowi i wytknęły bardzo wyraźną drogę twórczości dla innych pisarzy i ich następców.

Na czym polegała przełomowość sztuki Iwanowa? Na tym, że bohaterowie „Pociągu pancernego” — „czerpiają motywy swojego postępowania nie z drobiazgowych zachcianek osobistych, lecz z prądu dziejowego, który ich unosi”. Personifikują potęgę mas, tworzących historię. A jednak każdy z bohaterów sztuki posiada swoje własne indywidualne oblicze.

Akcja „Pociągu” obraca się w kręgu wydarzeń roku 1917, na Dalekim Wschodzie. Biali i Czerwoni. Naczelna wśród Białych postać, kapitan Niezależasow, komendant pociągu pancernego wysłanego przeciwko powstańcom — to jakby kwintesencja cech określonego środowiska i klasy. Z drugiej strony, komunista i kierownik ruchu rewolucyjnego, Piekłewanow, zwłaszcza zaś przywódca czerwonej partyzantki, chłop Wierszynin, ucieleśniają bojowość ludzi rewolucji. Coś z patosu starych bylin rosyjskich kryje się w „przygodzie wewnętrznej” Wierszynina, który w najbliższym z nieszczęść prywatnych znajduje bodziec do walki o szczęście całego narodu.

Niżej drukujemy fragment sztuki Iwanowa, gdzie akcja dramatyczna osiąga punkt kulminacyjny.

(A K.)

AKT III

Obraz I

Nasyp kolejowy. Tajga. Zapada zmrok.

WIERSZYNIN

Stój!

GŁOSY

Stój! Stój!

WIERSZYNIN

Nie nie słyhać i nie nie widać. Kapitan Niezależasow chyba śpi albo myśli o narzeczonej. Waśka, masz narzeczoną?

OKOROK

Nie mam, Nikito Jegoryczu.

WIERSZYNIN

A ty masz, Misza?

MISZA

No, jasne, że mam.

I RYBAK

Cicho...

(Wszyscy nasłuchują) Nie, nie słyhać. I co robić, Nikito Jegoryczu? Rąbać las, zawalić nim szyny?

WIERSZYNIN

Wolnego! Sześć razy siedem — czterdzieści siedem. Znowu tgarstwo. Misza, ile jest sześć razy siedem?

MISZA

Ile ma być! Czterdzieści dwa.

WIERSZYNIN

Zgadłeś.

II RYBAK

Cicho...

(Wszyscy nasłuchują). Jakoś nie słyhać, Nikito Jegoryczu, żeby w mieście działo się coś wesołego. Nie powstał nasi.

WIERSZYNIN

Jenerały wieszają w mieście naszego brata. Ot, wam i cała wesołość.

I RYBAK

Może im kogoś będzie żal, wszystkich nie wywieszają.

II RYBAK

Wszystkich nie wywieszają, duszko? A posłuchaj — huczy.

WIERSZYNIN

Gdzie znowu huczy? (Schyla się przykładając ucho do ziemi). Prawda, huczy.

OKOROK

I wesoło huczy, pieska ich mać!

WIERSZYNIN

Chłopy! Most nieruszony. Trzeba, żeby był nieruszony. I pancerniak, trzeba żeby był nieruszony. Bo my, chłopcy, na tym pancerniaku, siur, do Nowo-Siergijewska, a stamtąd do portu, do morza. Ilii Herasimowiczowi na pomoc jakem obiecał. To wam nakazuję. No, jazda, zawałać szyny pniakami. Rąbać tajgę.

OKOROK

Czekajże, na licha tam. Przecież stal. Odkręcić szyny i z nasypu!

MŁODY WIEŚNIAK

Prawda. Którędybyś nie chciał do miasta, musisz po nasypie.

STARY

Łatwo mówić.

WIEŚNIAK

Już tam, do miasta. A jak wygaranie ze wszystkich armat... Z nasypu go i po krzyku.

SIN-BIN-U

Nie, nie. Ja...

WIERSZYNIN

Potem powiesz, zaczekaj. Więc jak, z nasypu? Nie myślicie go przecież brać gołymi rękami, chłopcy prawosławne? Znaczy, nadaremnom was tutaj zbierał? Wracam do tajgi. Nie będę was więcej prowadził do walki. Mam pietra. Waśka, kiń k'czortu kulomiot. Chłopy, do tajgi, noga! Wiać pókiście cali.

OKOROK

Tak, co? Wiać do tajgi? Ja? Nie rzucę kulomiotu, Nikito Jegoryczu.

SIN-BIN-U

Nie rzucaj!

OKOROK

Na, masz. Nawet kitajec, nieme stworzenie, nie porzuciłby kulomiotu. Chłopy, chcecie psuć szyny? Naco? Wyszadzisz je, powyginasz, a czym zbierzesz? Narzędzi u nas żadnych. A na pancerniaku trzeba do miasta.

II RYBAK

Brać, chłopcy, póki czas, bracie Niezależasowa.

I RYBAK

Nie drzyj się. Ludzibys pożalował. Ludzibys pożalował.

II RYBAK

Milcz. Nie puszczaj Nikity Jegorycza.

WIERSZYNIN

Mówię, chłopcy, chodu!

STARY

Toż czysty śmiech! Jak do miasta, to do miasta!

TŁUM

Jazda do miasta, na pancerniaku. Prędjiej, chłopaki!

I RYBAK

O wa, wa? A jakim sposobem go dostaniesz?

II RYBAK

U ciebie zawsze trudności!

STARY

Juści, jak go dostać.

WIEŚNIAK

W tym sęk!

OKOROK

Zatrzymać, ale czym zatrzymać? Pniakami?

WSZYSCY

Pniakami.

OKOROK

Porozrzuca. Rękami nie będziesz ich przytrzymywał. I sam się nie połóżysz. Potem, może słowac? Za-

I RYBAK

Idzie. Huczy i huczy.

II RYBAK

Ano, huczy. Nic tu po naszych głowach. Idzie. Idzie. Idzie.

WIERSZYNIN

Kłaść się na szyny!

(Wszyscy kładą się na szynach). Niech się pancerniak zapłacze w chłopskie mięso.

(Huczek. Chłopi leżą przez pewien czas na szynach, potem szybko podnoszą się i uciekają z nasypu).

Stać! Dokąd was niesie?

I RYBAK

Choć i wystrzelić, nie zdążysz. Przetnie jak trawę, Nikito Jegoryczu żal człowiekowi życia.

MISZA

Przepraszam: powiedzieliście kłaść się. Ot, jeśliby tak coś nieżywego.

OKOROK

Co nieżywego, Misza?

MISZA

Nieżywego bydlaka.

OKOROK

Nie nie rozumiem. Jakiego znów nieżywego bydlaka? Skąd?

MISZA

Widzicie, radziłem się Chińczyka. On był na stacji, wie. Pancerniak

OKOROK

Protokół? (Chichocze.) Oni będą myśleć o protokółach! Niedoczekanie twoje!

MISZA

Nie, ten zatrzyma pociąg. Tępak — ich maszynista.

OKOROK

Nie zatrzyma nigdy w życiu.

WIERSZYNIN

Czekaj, Waśka. Posłuchaj mnie uważnie, Misza. A jeśli na szynach położyć trupa?

MISZA

Krowę można położyć. Nikito Jegoryczu. Krowę lepiej widać.

WIERSZYNIN

Słuchajcie, dzieci. Słuchajcie, chłopcy. U nich, na pancerniaku stare prawo. Jeżdżą podług starego prawa. Zaś stare prawo powiada, że należy... gdy maszynista zobaczy trupa na szynach... że ma zatrzymać pociąg. No? Kto, towarzysze, pójdzie, położy się na szyny, żeby... Niech pamięta, niebezpieczeństwo wielkie. Pancerniak rozpedzony, na dwoje babka wróżyła. Po mojemu, jak tylko maszynista zatrzyma pociąg i wysunie łeb, żeby się rozejrzeć, ja mu białasowi kulę w oko. Myślę, raczej, zatrzyma. Pocóżby przejechał człowieka. No, jak, towarzysze? (Milczenie)

II RYBAK

Przejedzie!

I RYBAK

Pewno, że przejedzie. Kogo by tam żałował!

WIERSZYNIN

Towarzysze!

GŁOS

Połóż się sam!

WIERSZYNIN

Sam? To się położę.

TŁUM

Nie pozwólcie, Nikicie Jegoryczowi.

WIERSZYNIN

A kto? Kto, jeżeli nie ja?

(Okorok ciska na bok karabin i kładzie się plecami na szynach)

Waśka, szalony, gdzie?

OKOROK

Bodaj ich! Ot, naród! Żebym na nich nie patrzył przed śmiercią! Jak byli, tak i są — gnój i ścięwo, Ot wszystko.

WIERSZYNIN

Strach, ile człowiek się nacierpi. Żeby już prędjiej ten pociąg! Słyszysz? Dzwoni kołami.

(Pauza) Waśka, chcesz samogonki?

OKOROK

Masz? Ławaj.

I RYBAK

(podpełza do niego i daje czarękę)

OKOROK

Dusza we mnie ociężała, Szaszka. Pobądź chociaż chwilkę blisko.

I RYBAK

Przebacz, Waśka, żal mi ciebie, ale czarękę trzeba odnieść.

OKOROK

No, odnoś, odnoś.

(Rybak odsuwa się, Okorok podnosi się na łokciu.)

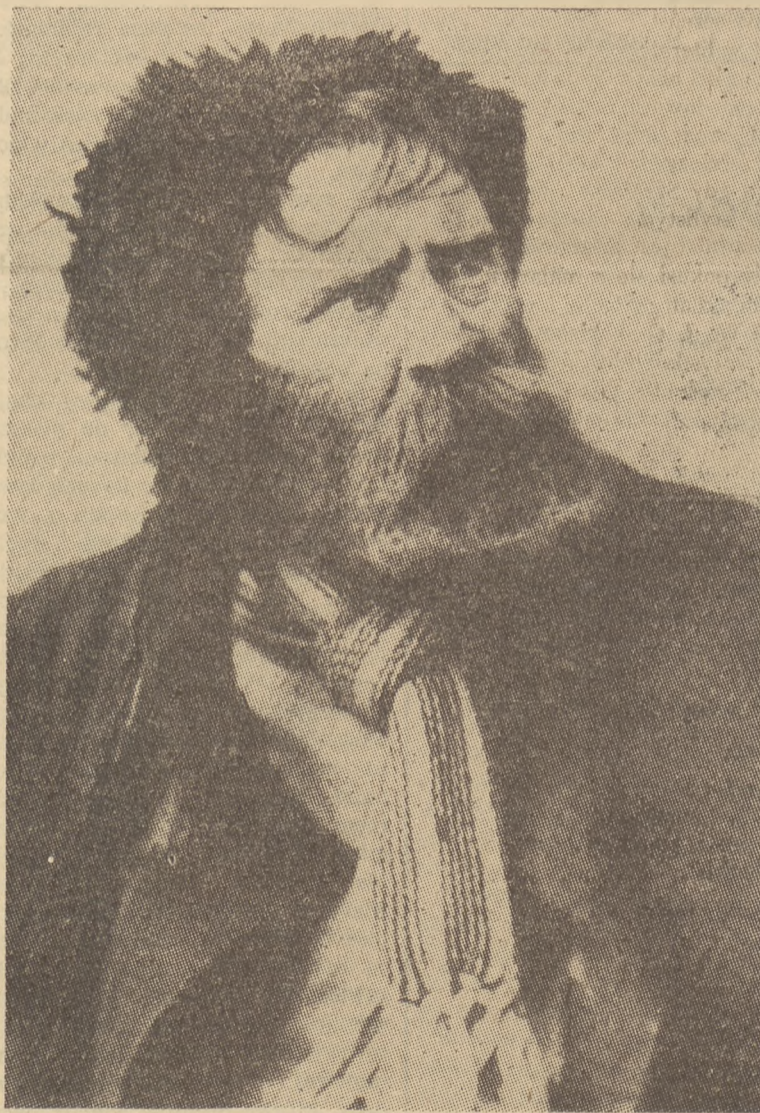
Chłopaki! Dusza we mnie omdlewa... Trudno. Lepiej zastrzelić. Zastrzelić mnie!

(Sin-Bin-u wczółguje się na nasyp)

WIERSZYNIN

Dokąd ty, towarzyszu Chińczyku?

(dokończenie na str. 11)



Koczałow w roli Wierszynina

huczy i przeleci. A wysadzać szyn nie można, nie można...

MISZA

Widzicie, ja chodziłem do technicznej, uczyłem się. Okropnie mi się nie podoba, kiedy rozbierają szyny.

OKOROK

Byłeś w technicznej! I nie masz ani jednego sposobu, żeby zatrzymać pociąg?

MISZA

Bo nie ma takiego sposobu.

OKOROK

To na cholere mi taka techniczna, smarkaczu.

II RYBAK

Idzie!

ma nowego maszynistę, który przedtem pracował na pociągach towarowo-pasażerskich.

OKOROK

Gadajże prędjiej.

MISZA

Podług instrukcji dla towarowo-pasażerskich, maszynista musi obowiązkowo zatrzymać pociąg, jeśli zobaczy na szynach jakieś nieżywe bydlę.

OKOROK

Tak, jeśli zdaleka. A jeśli z bliska?

MISZA

Jeśli z bliska? Ma pociąg rozpedzić, żeby je zakatrupić raz-dwa, a potem zatrzymuje pociąg i spisuje protokół.

Adam WEBER

# Od Gródka Jaickiego do Berlina

Gródek Jaicki — wyjaśnijmy od razu! — to obecny Uralsk, nazwany tak w 1775 r. po stłumieniu powstania Pugaczowa. Berlin — wiadomo! — w tym wypadku chodzi o ten z dnia wczorajszego, Berlin drugiej wojny światowej i radzieckiego w nim zwycięstwa.

Dlaczego jednym tytułem łączono tak wielką odległość geograficzną i tak odległą przeszłość historyczną z teraźniejszością?

Pewną rolę odegrał tu niewątpliwie przypadek: mniej więcej w tym samym letnim okresie ukazały się polskie tłumaczenia trzech powieści radzieckich, a mianowicie „Jemelian Pugaczow“ Wiaczesława Szyszkowa, „Narodziny epoki“ Sergiusza Gołubowa i „Burza“ Ilii Erenburga. Przypadek — jednoczesność lektury tych powieści — pozwolił na zaobserwowanie pewnego istniejącego między nimi podobieństwa, pewnych właściwości radzieckiej powieści historycznej („Burzę“ chyba też już do kategorii historycznej należy przesunąć!)

Cechą wspólną tych wszystkich trzech powieści — i tej o czasach Katarzyny Wielkiej, i tej o latach panowania ostatniego cara Mikołaja, i tej o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej — jest ich epickość, jest ambitna próba namalowania obrazu nie jednostkowego, indywidualnego, psychologicznego, ale wielkiego płótna ukazującego epokę, całe społeczeństwo, wypowiadającego możliwie pełną prawdę o danym czasie.

Przyjrzyjmy się powieściom po kolei.

Więc najpierw „Jemelian Pugaczow“.

Gdy pod zakończeniem ostatniego napisanego przez Szyszkowa, ósmego tomu „Jemeliana Pugaczowa“ (nie jest on ostatnim tomem całości zaprojektowanej, gdyż pisarz zmarł w 1945 i nie zdążył napisać dziewiątego, nie mniej osiem części tworzy jednolitą całość fabularną; czytelnik nie odczuwa braku zakończenia), przeczytałem notkę „Leningrad-Moskwa 1935—1945“ uderzyła mnie pewna analogia. Dzieło to, rozpoczęte przed wojną, pisarz radziecki kontynuował wtedy, gdy toczyła się wielka bitwa o wolność jego ojczyzny. W jakimś pokoju w atakowanej Moskwie zamykał drzwi od hałasów wojennego miasta i pogrążał się w przeszłości, w świecie innym. Siegał wzrokiem aż dwieście lat wstecz. Z ogromną maestrią tworzył obrazy życia minionego, zanurzał się w ogromne bogactwo dawnego języka, dawnego obyczaju, minionych układów społecznych. Opisywał świetny Petersburg Katarzyny Carycy w tych samych dniach, gdy na jego Leningrad padał nieustanny deszcz armatnich pocisków.

W tym samym czasie inny pisarz okupacyjnymi koniecznościami zmuszony do zarabiania na życie w charakterze dozorczy, bodajże nawet — nocnego, — w dalekich od Moskwy Ukropiszkach słęczał też nad wielką epopeją: Antoni Gołubiew pisał swego „Bolesława Chrobrego“. Siegnął niemal tysiąc lat wstecz, wskrzeszał prastary obyczaj, ówczesne — średniowieczne — społeczeństwo, dokonał eksperymentu językowego. Wielu innych pisarzy czyniło to samo w czasie światowej zawieruchy, lecz analogia właśnie z Gołubiewem ma swe istotne uzasadnienie. W przeciwnym razie moglibyśmy sięgnąć do... Prousta, który w czasie tamtej wojny też zatrzasnął drzwi, aby nie słyszeć niemieckich armat i cyzelował swój „Czas utracony“, — lecz byłby to dobór najfatalniejszy: nie ma bardziej odległych sobie pod każdym względem dzieł, niż „Pugaczow“ i „Swann“, niż wielka epopeja narodowa i psychologizyczny gigant. Porównanie z

Gołubiewem ma sens, ma — rzecz można — nogi i głowę. Czynię je dlatego, by polskiemu czytelnikowi znającemu Gołubiewa przybliżyć, określić jakoś dzieło Szyszkowa. Gdy „Pugaczow“ jest też ogromnie szerokim i niezwykle bogatym obrazem społeczeństwa i państwa rosyjskiego połowy osiemnastego wieku. Oba ożywione są ambicją pokazania epoki. Oba powstały z podobnego zamiaru: pokazania własnemu narodowi jego siły. Gołubiew sięgnął aż po wiek jedenasty. Szyszkow piszący dla swych radzieckich rodaków, dla obywateli państwa proletariackiego, — otworzył księgę czasów na tym rozdziale, który siłę proletariatu ożywionego wielką ideą wyzwolenia socjalnego uwidocznili specjalnie wyraźnie. Kropka. Koniec analogii.

Książka Szyszkowa oszołomia. Jak szampan — gdyż szampan, trunki pozornie lekkie, prowokuje do wychylania kieliszka jednego po drugim, aż przychodzi oszołomienie. Tak z „Pugaczowem“ — potoczysty, niezwykle plastyczny styl pisarski Szyszkowa wciąga do lektury, kartki odkładają się niemal same, godziny mijają niespostrzeżone i gdy w późną noc odrywamy wzrok od stron — czujemy oszołomienie, jesteśmy wstrząśnięci obrazem, który nam pokazano. Obraz ten wibruje bogactwem szczegółów, postaci, barw, kompozycją całości; — jest to — nie waham się tego powiedzieć — chyba jeden z najpełniejszych obrazów społeczeństwa, jakie stworzone zostały w literaturze pięknej. Podobnie szeroki obraz stworzył Balzak — w 93 utworach. Szyszkow — uczynił to w 8 tomach. Przy tym Balzak grzeszy oschłością języka, — podczas gdy Szyszkow odurza paletą swych stylistycznych możliwości. A paleta taka jest pisarzowi niezbędna, gdy pokusi się o malarstwo historyczne: dlatego Gołubiew jest lepszy od W. J. Grabskiego. Szyszkow opisał wszystko: dwór i samą carycę (której mądrość polityczną bardzo wysoko ceni), kupców, ministrów, mieszczan, chłopów, katorżnych, robotników, kozaków, powstańców, żebraków, oficerów, innymi słowy — całe społeczeństwo stolicy, społeczeństwo wsi, małych miast, kopalń uralskich. Na takim tle, i nie ściśle opisowym, lecz sfabularyzowanym, ujętym w sceny rozgrywane się między konkretnymi ludźmi, których przewija się na kartkach powieści kilka tysięcy, — na takim to tle opisany jest bunt Pugaczowa. Powstanie Pugaczowa, jego samozwańcza kariera carska, wspaniałe zwycięstwa i upadek — dla Szyszkowa nie są wydarzeniami spowodowanymi wysiłkiem ambitnej jednostki, „wodza z urojenia“. Atamani kozacy otaczający „cara ojczulka“ doskonale orientują się, kim on jest naprawdę. Idą z nim spodziwając się, że on pomoże im zrzucić jarzmo ucisku społecznego.

„Jemelian Pugaczow“ jest dziełem pisarza posługującego się metodą socjalistycznego realizmu. Wydarzenia powstania pugaczowskiego interpretuje on w kategoriach walki klasowej. Ukazuje w tym epizodzie historii — wielki bunt klas uciskanych, — jeden z tych, które od Razina czerwona nicią znaczą dzieje carskiej Rosji i które swe ukoronowanie znalazły w Rewolucji Październikowej — a to, że na czele jego stanął wtedy Pugaczow, było już czystym przypadkiem: był on łudząco podobny do zamordowanego cara Piotra. Zwycięstwem pisarskim i historycznym Szyszkowa jest trafne zachowanie proporcji między tym, co w ruchu Pugaczowa było historyczne, wynikające z rozwoju dziejów, a tym co — przypadkowe, jednostkowe.

To ambitne zestrojenie historycznego z przypadkowym, typowego z indywidualnym (czym literatura piękna różni się od dziejopisarstwa) cechuje powieść Sergiusza Gołubowa „Narodziny epoki“.

Narodziny i śmierć — dwóch epok. Proletariackiej i burżuazyjnej. Pierwszy dziesięć lat dwudziestego stulecia w Rosji Carskiej, gdzie słowa Manifestu Komunistycznego znalazły tak żywe i doniosłe echo. W roku 1882, na progu swej śmierci Karol Marks napisał w przedmowie do kolejnego wydania „Manifestu“, że „Rosja jest czołowym oddziałem rewolucyjnego ruchu Europy“. Rewolucja 1905 roku wstrząsnęła posadami Imperium Carskiego. Partia rewolucyjna, choć tajna, jest wtedy wielką siłą. W Jasnej Polanie umiera starzec, który chciał zbawić naród antyurbanistycznymi, antycywilizacyjnymi teoriami. Bankrutują one bez reszty; — bunt wsi rosyjskiej przeciw feodalnym porządkom inaczej wygląda, niż to wymarzył sobie Wielki Pisarz. Petersburg, siedziba zarówno rewolucyjnego proletariatu działającego w Zakładach Putiłowskich i wielkich manufakturach, — jak i liberalnej inteligencji obciążonej wszystkimi uprzedzeniami, przyzwyczajeniami i interesami własnej klasy. Społeczeństwo rosyjskie drażone jest wtedy podziemnymi prądami przybliżającymi stan wrzenia. Niezwykle bogaty w historyczne doświadczenia jest zawsze ten etap historii, który jest wstępem do wielkiego przewrotu.

Takie pogranicze historii opisał Gołubow. Powieść jego, ukazująca dzieje kilku ludzi spleśniętych węzłami rodzinnymi, — jest przekrojem przez całe społeczeństwo rosyjskie tamtego czasu. Podobnie jak w powieści Szyszkowa (choć bez oszałamiającego bogactwa opisu obyczajowego) — Gołubow chce, by czytelnik jego utworu mógł, zamykając książkę powiedzieć: oto Rosja! I pisarskie zwycięstwo polega właśnie na tym, że istotnie tak możemy powiedzieć.

Kultura narodu powstaje jako synteza elementów, często krańcowo sprzecznych. Nie bardziej sprzeczne go jak temperamenty pisarskie Szyszkowa i Erenburga. Pierwszy osiąga wyżyny swej sztuki w obrazach przeszłości, drugi — powieść o Rewolucji Francuskiej raczej nie przejdzie do historii literatury, — gdzie natomiast trwałe miejsce znajdują takie pozycje jak „Upadek Paryża“ czy „Burza“, a również — jedyne w swoim rodzaju — szkice publicystyczne, przed kilku laty — wojenne, antyhitlerowskie, obecnie pisane w obronie pokoju, anty-imerialistyczne. Szkodę ponieśliaby radziecka literatura, gdyby Szyszkow w czasie wojny rozpoczął pisanie aktualnej powieści; źle byłoby również, gdyby aktualnej publicystyki, z dnia na dzień, nie uprawiał Ilii Erenburg, — gdyż wtedy nie było by — „Burzy“. „Burza“ powstała z codziennego obcowania z materiałem wojennym.

Ksawery Pruszyński w jednym z reportaży ze swego pobytu w Związku Radzieckim w latach 1941-42 nakreślił dwie sylwetki: Aleksego Tołstoja i Ilii Erenburga, przeciwstawiając je sobie nawzajem. Tołstoj był dla Pruszyńskiego reprezentantem przede wszystkim pierwiastka rosyjskiego; dla Tołstoja zasadniczej wagi był fakt, że była to Rewolucja Rosyjska; podczas gdy Erenburg reprezentował przede wszystkim internacjonalizm rewolucyjnego proletariusa. — Tego rodzaju porównania grzeszą symplifikacją, ale tkwi w nich pewna szczypta prawdy. To nie jest chyba przypadek — na co też uwagę zwraca Pruszyński —

że Erenburg jest bodaj najbardziej poczytnym pisarzem radzieckim poza granicami Związku Radzieckiego.

„Burza“ Erenburga, ukazująca dzieje drugiej wojny światowej, — nie ogranicza się wyłącznie do Związku Radzieckiego, ale sięga dalej, ukazując również inne narody i kraje. Połowa „Burzy“ dzieje się we Francji monachijskiej i okupowanej; oddziały komunistycznego ruchu oporu walczą z hitlerowskim wrogiem stale pamiętając o walce

ne w całej skomplikowanej skali swoich politycznych postaw, — od kolaborantów różnego autoramentu do bohaterów FFI. Pokazani są Niemcy, — aczkolwiek wyłącznie od hitlerowskiej strony. Jedyna Niemka — komunistka to była bojownicza Brygada Międzynarodowej w Hiszpanii, uczestniczka konspiracji francuskiej.

Ponad połowę tej wielkiej powieści zajmują sprawy radzieckie, — od pierwszych chwil wojny w Kijowie i w innych miastach, przez Stalingrad, aż do berlińskiego zwycięstwa. Jest to epopeja bohaterstwa i patriotyzmu społeczeństwa radzieckiego w walce z najeźdźcą hitlerowskim. Przy czym Erenburg, malując walkę żołnierza radzieckiego, wyminął niebezpieczną rafę patosu. Dał ludzi żywych, z krwi i kości, pełnych słabości człowieczych, a równocześnie zdolnych do heroizmu i poświęcenia.

Piękna miłość Rosjanina Włachowa do swej młodej żony, oraz miłość, jaką obdarza go zakochana w nim młoda Francuzka, — ten bardzo subtelny trójkąt miłosny, zresztą rozgrywany na odległość, — obdarza postacie tej powieści ogromnym ładunkiem ludzkiego ciepła.

Wszystkie te trzy powieści warte są szerokiej popularyzacji. Tłumaczenia ich — dobre.

ADAM WEBER



Ilii Erenburg

swych radzieckich towarzyszy, ona świeci im przykładem. Środowisko francuskie jest u Erenburga pokazane

## POCIĄG PANCERNY 14—59

(dokończenie)

SIN-BIN-U

Smutna... Waśka — smutna. Prędko smutna. On — nie trzeba. Ja — trzeba.

WIERSZYNIN

Nie, czekaj. On się położył, niech leży. On za swoją ziemię.

SIN-BIN-U

(podchodzi do Wierszyny i mówi szybko, namiętnie)

Och, ty... Och, ty... Ty jest prawdziwy człowiek. Ja dla wasz naród chce pokazać serce — mój naród.

WIERSZYNIN

Miłujesz?

SIN-BIN-U

Tak, o, tak. Jeśli ja tu przyjdę raz jeszcze, opowiedzieć cię długą, jaka ty człowiek.

WIERSZYNIN

O to ci chodzi! Waśka! Chodź tutaj! Chińczyk się położy.

OKOROK

Nie ustąpię, Nikito Jegoryczu.

WIERSZYNIN

Chińczyk chce pokazać Rosji, że ją miłuje, rozumiałeś? Nie przeskadzaj mu. Chce pokazać, że ma wielką duszę. Ustąp, Waśka. Dam ci drugie zadanie, że głowy nadstawisz. Chodźże!

OKOROK

(płacząc) Bracie, Och, bracie! (Zsunął się z nasypu, wyciągnął się koło Wierszyny).

WIERSZYNIN

A ty cóż, Waśka, płaczesz? Płacz, płacz. Strach, ciężko chodzić po ziemi, Waśka. Łzy — nie wstyd.

SIN-BIN-U

(podnosi głowę)

WIERSZYNIN

Nic, nic, lecz spokojnie, Sin-Bin-u. Podtrzymamy cię nie bój się.

I RYBAK

Taki człowiek. Czy oni nie zatrzymają pociągu?

Sin-Bin-u położył się na plecach, leży wyciągnięty. Mrok. Huk najeżdżającego pociągu pancernego. Krzyk. Drugi. Strzał.)

KURTYNA

WSIEWOŁOD IWANOW

W. W. MAJAKOWSKI



Poniżej drukujemy fragmenty rozprawy Władimierza Majakowskiego „Jak pisać wiersze”. Mimo dużej popularności Majakowskiego — poety, ta praca publicystyczna nie jest znana ogółowi polskich czytelników. Owa „ars poetica” młodego twórcy na znaczenie nie tylko jako wyraz jego osobistych poglądów i — tem peramentu, ale również jako dokument kształtującej się już wtedy teorii literatury rewolucyjnej. Nie wszystkie poglądy wyrażone w tym tekście zgadzają się z naszym stanowiskiem wobec problemów literackich; przede wszystkim — nasz spi-

rytualistyczny światopogląd każe nam — w wielu punktach — inaczej rozumieć postulat społecznej użyteczności sztuki; istnieją teleologiczne różnice między naszym a marksistowskim pojmowaniem „zamówienia społecznego”. Mimo tych różnic, czytamy z wielkim szacunkiem ten manifest zapału i żarliwej ideowości. Pozwała nam on rozumieć, dzięki jakim swoim cechom Majakowski stał się jedną z najsilniejszych indywidualności poetyckich, — największym — obok Puszkina — mistrzem poezji rosyjskiej.

Redakcja

Muszę pisać na ten temat.

W różnych dyskusjach literackich, w rozmowach z młodymi adeptami rozmaitych stowarzyszeń literackich, lub rozprawiając się z krytykami, zmuszony byłem często, już jeśli nie tępić, to przynajmniej dyskredytować dawną poezję. Mało to dotyczyło oczywiście samej nie zresztą nie winnej, starej poezji. Dostawało się jej tylko wtedy, gdy gorący obrońcy tego co stare, kryli się przed nową sztuką za znane zabytki literatury.

Przeciwnie: omawiając, krytykując i analizując pomniki literatury, pokazywaliśmy czytelnikom znakomitych twórców od strony zupełnie nieznaną i nie badaną.

Dzieci (a młode literackie szkoły także) interesuje zawsze to, co się znajduje wewnątrz kartonowego konia. Po robocie formalistów widać wyraźnie wnętrze kartonowych koni czy słoń. A trzeba im darować, jeśli przy tej sposobności konie się zepsuły! Z poezją przeszłości nie wypada się spierać — jest ona dla nas naukowym materiałem.

Nasza stała i zasadnicza zawziętość skierowana jest przeciw krytykującemu — romansowemu filisterstwu. Przeciw wszystkim, którzy całą wielkość dawnej poezji widzą w tym, że i oni się kochali tak jak Oniegin Tatjana (harmonijne dusze!), w tym, że i oni znają poetów (uczylili się tego w gimnazjum!), że jamby i ich ucho pieszczą. Nie możemy znieść tego prostego wyuzdania dlatego, że ono stwarza wokół trudnego a ważnego poetyckiego dzieła atmosferę pćiocnych wstrząsów i omdleń, w zrozumieniu, że tylko wiekuiestej poezji nie tknie żadna dialektyka, a że jedynym twórczym procesem jest natchnione zadzieranie w górę głowy w oczekiwaniu, że jakaś niebiańska uduchowiona poezja spadnie na łysinę, podobna do gołębica, pawia lub strusia.

Zdemaskować takich panów nie trudno.

Wystarczy porównać tatjanowską miłość i „naukę jaką wysławiał Nazon” z projektem prawa małżeńskiego, wystarczy przeczytać o Puszkinińskiej „Rozczarowanej lornecie” donieckim górnikom, lub biec przed pierwszomajowym pochodem i wołać: „mój wuj ma prawe zasady”!

Czy po takiej próbie u kogoś młodego, pragnącego gorąco poświęcić swe siły rewolucji, przejawia się poważna chęć zajmowania się starym rzemiosłem poetyckim?

Dużo się już na ten temat pisało i mówiło. Zyskiwaliśmy zawsze huczny aplaus audytorium. Ale w ślad za tym uznaniem podnosiły się sceptyczne głosy:

— Wy tylko wszystko burzycie a nic nie tworzycie! Stare podręczniki złe, a gdzież są nowe? Podajcie nam zasady i reguły waszej poezji! Dajcie podręczniki!

Powolywanie się na to, że stara poezja istnieje półtora tysiąca lat, a nasza zaledwie 30 — nie jest żadną wymówką.

Chcicie pisać i wiedzieć jak się to robi? Dlaczego rzeczy napisanej zupełnie prawidłowo, z pełnymi rymami, jambami i rytmem, nie uznaje się jako poezji? Macie pełne prawo żądać od poetów, by nie zabierali z sobą do grobów tajemnicy swego rzemiosła.

Pragnę napisać o swojej pracy nie jako doktryner, ale jako praktyk. Artykuł mój nie ma naukowego znaczenia.

Piszę tylko o swojej pracy, która według mego spostrzeżenia i przekazania w zasadzie mało czym różni się od pracy innych zawodowych poetów.

Jeszcze raz stanowczo się zastrzegam: nie podaję żadnych recept na

to, by człowiek stał się poetą, by pisał wiersze. Takie recepty wogóle nie istnieją. Poetą nazywa się człowiek, który istotnie sam sobie tworzy reguły poezji.

Setny raz przypominam moją aż do znudzenia powtarzaną jako przykład analogię.

Matematyk — to człowiek, który tworzy, dopełnia i rozwija matematyczne prawidła, człowiek, który wprowadza coś nowego do matematycznej wiedzy. Człowiek, który pierwszy dał formułę „dwa razy dwa cztery” był wielkim matematykiem, jeśli nawet zdobył tę wiedzę drogą łączenia dwóch niedopałków z dwoma innymi niedopałkami. Wszyscy ludzie później, choćby łączyli ze sobą niepomierne większe obiekty jak np. parowóz z parowozem nie staną się przez to matematykami. Twierdzenie to bynajmniej nie umniejsza pracy człowieka, który zestawia parowozy. Praca jego szczególnie w okresie trudności transportowych, może być sto razy cenniejsza od suchej tezy arytmetycznej. Nie należy jednakże rachunkowości dotyczącej remontu parowozów wysyłać do towarzystwa matematycznego i wymagać, by to rozpatrywało równorzędnie z geometrią Łobaczewskiego. To rozgniewałoby komisję planowania, zaskoczyło matematyków i zbiło z tropu komisję taryfową.

Zarzucają mi, że wyłamuję drzwi otwarte, bo to przecie wszystko jest zupełnie jasne. Ale nie podobnego.

— 80% rymowanych bzdur drukują nasze redakcje tylko dlatego, że redaktorzy albo nie mają żadnego pojęcia o dawniejszej poezji, lub też nie wiedzą na co poezja jest potrzebna.

Redaktorzy wiedzą tylko „co im się podoba”, lub „co im się nie podoba”, a zapominają, że i smak można i trzeba rozwijać. Niemal wszyscy redaktorzy skarżyli mi się, że nie potrafili zwracać rękopisów wierszy i nie wiedzą co przy tym powiedzieć.

Doświadczony redaktor powinien był powiedzieć pocie: „Wiersze wasze są bardzo dobre, napisane są zgodnie z trzecim wydaniem podręcznika do rymowania M. Brodowskiego (Szengeli, Grecza itd. itd.), wszystkie wasze rymy — to znane rymy znajdujące się już od dawna w leksykonie rymów M. Abramowa. Ponieważ obecnie nie mam dobrych nowych wierszy, chętnie wezmę wasze, opłacając je stawką pracy kwalifikacyjnego kopisty tj. po trzy ruble od arkusza z warunkiem przedstawienia trzech kopii”.

Dla poety będą to niezbitne argumenty. Poeta albo przestanie pisać, albo też zabierze się do pisania wierszy jako do pracy wymagającej wiele wysiłku. W każdym razie poeta przestanie zadzierać nosa na robotę kronikarza, którego notatki nowych wydarzeń płatne są trzy ruble. Przecie kronikarz w pogoni za wypadkami i pożarami zdziera spodnie, a tymczasem taki poeta tylko ślini palce dla przewracania stronice książki.

W imię podniesienia kwalifikacji poetyckich, w imię rozkwitu poezji na przyszłość, należy wykluczyć z pozostałych rodzajów ludzkiej roboty produkowanie tej tak bardzo lekkiej pracy.

Zastrzegam się: tworzenie recept nie leży w celach poezji, inaczej bowiem poeta przerodziłby się w scholastyka ćwiczącego się w ustalaniu reguł dla nieistniejących lub niepotrzebnych rzeczy i założeń. Na nie by np. się przydało wymyślać jakieś reguły dla obliczania gwiazd podczas pełnego ruchu roweru.

Założenia wymagające sformułowania, wymagające jakichś reguł —

wysuwa samo życie. Sposoby formułowania i cel tych reguł wyznacza klasa odpowiednio do potrzeb prowadzonej przez nas walki.

\*

W poetyckim utworze konieczna jest nowość. Zasób słów, kojarzenie wyrażeń, jakie się nasuwają poecie winny być opracowane. Jeśli do budowy wiersza użyto stare wyrażenia, to winny one ściśle harmonizować z ilością nowego materiału. Od ilości i jakości tych nowych elementów zależy będzie, czy taki stop nadawać się będzie do użytku.

Nowość nie wymaga, oczywiście, stałego wypowiedziania jakichś niezwykłych rzeczy. Jamb, potoczny wiersz, alliteracja, asonans, nie są rzeczą codzienną. Można pracować również nad ich konstytucją, wpajaniem i rozwijaniem.

„Dwa razy dwa cztery” — nie istnieje i nie może istnieć jako rzecz sama dla siebie. Trzeba tę zasadę umieć dopasować (prawo przystosowania). Należy tylko tę zasadę zapamiętać (znowu prawo), należy wykazać na szeregu faktów jej zmienność (przykład, treść, temat).

Jasno z tego wynika, że opisanie czy odtworzenie rzeczywistości w poezji nie jest czymś niezależnym. Taką pracą jest potrzebna, ale winna być oceniana na równi z pracą sekretarza na wielkim zgromadzeniu ludzi. Jest to proste: „słyszeli — postanowili”. Na tym właśnie polega tragedia światopoglądu „poputniczeństwa”<sup>1)</sup>: usłyszeli o 5 lat za późno i zdecydowali się zbyt późno — gay już pozostali to wykonali.

Poezja zaczyna się tam, gdzie istnieje jakaś tendencja.

\*

W rzemiosłem poetyckim istnieje zaledwie kilka ogólnych prawideł potrzebnych na to, by zacząć pisać wiersze. A do tego prawidła te są jeszcze zupełnie względne. Tak jak w szachach. Pierwsze chody niemal zawsze jednakowe. Ale już przy następnych chodach zaczyna się omyślać nowy sposób ataku. Najbardziej genialny chód nie może się jednak powtórzyć z danej sytuacji w następnej partii. Przeciwnika zwalczą jedynie chód niespodziewany.

Zupełnie tak jak nieoczekiwane rymy w wierszu.

Jakież to są te niezbędne dane dla zapoczątkowania poetyckiej pracy?

Po pierwsze. Istnienie zadań społecznych, których rozwiązanie możliwe jest jedynie drogą utworu poetyckiego. Zamówienie społeczne. (Interesujący temat dla specjalnej pracy o niezgodności zamówienia społecznego z zamówieniem faktycznym).

Po drugie. Ścisła znajomość, lub lepiej mówiąc wycucie wymagań waszej klasy społecznej (lub grupy którą reprezentujecie) w odniesieniu do danego zagadnienia, to znaczy nastawienie się na określony cel.

Po trzecie. Materiał. Słowa. Stałe uzupełnianie skarbeca i zasobów naszego mózgu koniecznymi, wyrazistymi, rzadkimi, pomysłowymi, nowymi, twórczymi i wszelakimi innymi pojęciami.

Po czwarte. Zorganizowanie warunków pracy i narzędzia twórczości. Pióro, ołówek, maszyna do pisania, telefon. Kostium dla odwiedzenia domu noclegowego, welocyped dla dojeżdżania do redakcji, przygotowany

<sup>1)</sup>Poputcziki — tak nazwani pisarze, którzy przyłączyli się do rewolucji później, pochodząc ze sfer burżuazyjnych. (T.).

# JAK PISAĆ

(fragment większej)

stół, parasol do pisania na deszczu, powierzchnia mieszkaniowa o określonej ilości kroków, które trzeba przemierzać podczas pracy; łączność z biurem wycinków przysyłającym materiały dotyczące zagadnień interesujących prowincji itd. a także fajka i papierosy.

Po piąte. Nawyk i metoda opracowywania słów, najzupełniej indywidualne, a urabiające się jedynie z czasem w codziennej pracy: rymy, rytmy, alliteracje, formy, uproszczenie stylu, patos, zakończenie, tytuł, szkic itd. itd.

Na przykład: Zadanie społeczne — ułożyć słowa do pieśni dla czerwonej armii, idącej na wewnętrzny front petersburski: Wytyczna — rozbić Judenicza. Materiał — słowa z leksykonu żołnierskiego. Narzędzia pracy — kawałek ołówka. Forma — rymowana czastuszka (pieśń ludowa).

Rezultat:

Od miłego w darze przypadła mi burka  
I skarpetki mi darował,  
Ucieka Judenicz już dziś z Petersburga  
Szparko się rozgorączkował.

Nowością tego czterowiersza usprawiedliwiająca utwór tej czastuszki, polega na rymie „noski podareny” i „naskipidareny”.<sup>2)</sup> Nowość ta powoduje, że utwór jest potrzebny, poetycki i typowy.

Dla istoty czastuszki konieczna jest nieoczekiwana forma rymowania przy pełnym niezharmonizowaniu treści pierwszego dwuwiersza z drugim. Pierwszy dwuwiersz może być nazwany pomocniczym.

Jednym z ważniejszych momentów wiersza, szczególniejszej tendencji, jest jego zakończenie. W to zakończenie wstawia się zwykle najlepiej udane zwrotki wiersza. Często cały wiersz przerabia się na to tylko, aby usprawiedliwić takie przedstawienie.

W wierszu o Jesieninie zakończenie było w istocie parafrazą ostatnich jego wierszy.

<sup>2)</sup> noski podareny — skarpetki darował, naskipidareny — szparko natarty terpentyną.

NA ZAMÓWIENIA  
KIEROWANE  
DO  
ADMINISTRACJI  
„DZIŚ I JUTRO”

SP. WYD. „PAX”

WYSYŁA POWIEŚĆ  
BRUCE MARSHALL  
CHWAŁA CÓRY  
KROLEWSKIEJ

PROSIMY O WPŁATĘ  
22 zł. 50 gr. ZA EGZ.

NA KONTO  
PKO 1-8515

LUB PRZEKAZEM  
POCZTOWYM

# W I E R S Z E

całości)

Brzmia one tak:

Jesienina —

W tym życiu umierać to nie nowość,  
Lecz i żyć, rzecz jasna, nie nowsza.

Moje —

W tym życiu umierać nie jest trudno.

Zbudować życie znacznie trudniej.

Przez cały czas mojej pracy poetyckiej rozmyślałem ciągle nad tymi wierszami. Układając inne wiersze, stale powracałem do tych — świadomie lub podświadomie.

Zapomnieć, że właśnie to trzeba było ułożyć — w żaden sposób się nie dało, dlatego nie zapisywałem tych wierszy, a opracowywałem je na pamięć (jak dawniej wszystkie, a obecnie większość z mych szturmowych utworów). Dlatego też wydaje się dziś wprost niemożliwą rzeczą dorachować się ilości przeróbek, ale w każdym razie wariantów tych dwóch wierszy było co najmniej 50 — 60.

\*

Nieskończenie różne są sposoby technicznego opracowywania słowa, mówić o nich próżno, gdyż założenie roboty poetyckiej, jak już niejednokrotnie wspominałem polega właśnie na zręczności opracowywania, a sposoby te robią właśnie z pisarza zawodowego poetę. Talmudziści poezji zmarszcza zapewne czoła nad tą moją rozprawą, bo przecie tak kochają gotowe poetyckie recepty. Wziąć jakąś treść, ubrać ją w poetycką formę, w jamby czy trocheje, zrymować końcówki, wstawić alliterację, nafaszerować obrazami i wiersz gotów!

Później zaś to zwyczajne rękodzieło wrzucają, będą wrzucać (i dobrze robią, że wrzucają) do wszystkich zaśmieconych koszów redakcyjnych.

Człowiekowi, który po raz pierwszy wziął w rękę pióro i chce za tydzień napisać wiersz, rozprawa moja jest niepotrzebna.

Rozprawa moja potrzebna jest człowiekowi, który chce, nie bacząc na wszelkie trudności, zostać poetą, człowiekowi, który zdając sobie sprawę, że pisanie wierszy jest jedną z najtrudniejszych rodzajów twórczości, pragnie uświadomić sobie, a także i innym przekazać, niektóre rzekomo pozorne tajniki metody tej twórczości.

Podaję tu rodzaj wniosków:

1. Poetyka to twórczość. Najtrudniejsza, najbardziej skomplikowana, ale twórczość.

2. Wyuczenie się rzemiosła poetyckiego — nie polega na umiejętności, konstruowania pewnego określonego, ograniczonego rodzaju utworów poetyckich, ale wymaga opanowania wszelkich form roboty poetyckiej, wymaga wyuczenia się twórczych metod pozwalających tworzyć nowe rzeczy.

3. Nowość i to nowość zarówno materiału jak formy, konieczna jest w każdym poetyckim utworze.

4. Praca poety winna być codzienna, a to zarówno dla zawodowego doskonalenia się, jak i w celu gromadzenia potrzebnych do pisania wierszy materiałów przygotowawczych.

5. Dobry notatnik i umiejętność posługiwania się nim jest dużo ważniejszy niż umiejętność bezbłędnego utrzymywania się w odpowiednim rytmie.

6. Nie należy uruchamiać wielkiego poetyckiego warsztatu dla pisania drobnych fraszek. Należy raczej unikać bezcelowych drobiazgów wierszowanych. Za pióro trzeba chwycić tylko wtedy, gdy wiersz jest jedyną formą, w której można mówić o danej rzeczy. Utwór winno się wykańczać tylko wtedy, gdy się wyraźnie wyczuwa zamówienie społeczne.

7. Chcąc odpowiednio zrozumieć zamówienie społeczne, poeta musi bezpośrednio stykać się z ośrodkiem bieżących spraw i wydarzeń. Znajomość terii ekonomii, stykanie się z faktycznymi warunkami życia, przyswojenie sobie nauki historii, stanowić będzie podstawową część pracy, znacznie ważniejszą niż scholastyczne podręczniki hołdujące starym pojęciom profesorów-idealistów.

8. Na to by odpowiednio wykonać zamówienie społeczne, trzeba przodować swojej klasie społecznej, trzeba wespół ze swą klasą walczyć na wszystkich frontach. Należy doszczętnie wytepić bajkę o apolityczności w sztuce. Ta stara bajka odżywa obecnie w nowej szacie, jaką jest opowiadanie o „wielkich epickich obrazach” (najpierw mówi się epickie, potem obiektywne, a wreszcie — bezpartyjne), oraz o wielkim stylu (z początku wielkim, potem wzniosłym, a wreszcie niebiańskim) itd.

9. Jedynie twórcze ustosunkowanie się do sztuki może wykorzystać pewną przypadkowość, nieuzasadniony smak, lub indywidualizm oceny. Jedynie takie twórcze ustosunkowa-



nie się postawił na jednej płaszczyźnie różne rodzaje prac literackich: począwszy od wiersza, a skończywszy na notatce robotniczego korespondenta. W miejsce pełnych mistyki dyskusji na temat utworów wierszowanych powstanie możliwość rozpoczęcia ścisłej oceny i kwalifikacji poetyckiej.

10. Nie wolno wykańczaniu utworu, tj. tak zwanemu technicznemu opracowywaniu, nadawać wartości samowystarczającej pracy. Ale właśnie dzięki temu wykończeniu poetycki utwór nadaje się do użytku. Jedynie różnica istniejąca w sposobach opracowania wyróżnia poetów, jedynie wiedza, udoskonalenie się, nagromadzenie różnorodnych literackich metod, robi z człowieka zawodowego pisarza.

11. Życiowe otoczenie poety na równi zresztą z wszystkimi innymi czynnikami, wpływa także na układanie dobrego utworu. Słowo „bohema” stało się powszechnym określeniem wszelkiego artystyczno-mieszczańskiego bytowania. Niestety walkę w tej dziedzinie toczono jedynie ze słowem, tylko z tą nazwą. W rzeczywistości istnieje wciąż atmosfera dawnego, literackiego, indywidualnego karierowiczostwa, drobnych złoś-

liwych intryg, zaś pojęcie „poetyczny” zastąpiono pojęciem „ślamazarny”, a „podchmielony”, — „pijaczyna.” itd. Nawet strój poety, styl jego rozmowy w domu z żoną winny być inne, a stwierdzające wszystkim jego poetycki zawód.

12. My lewicowcy, nie twierdzimy nigdy, że jesteśmy wyłącznymi posiadaczami tajemnic związanych z poetycką twórczością. Ale jesteśmy jedynymi, którzy chcą zbadać tę tajemnicę, jedynymi, którzy nie chcą twórczości ze względów spekulacyjnych otaczać artystycznie — religijnym kultem.

Moje usiłowania — to skromne wysiłki samotnika korzystającego z teoretycznych prac swych towarzyszy — filologów.

Należało by, by ci filologowie zajęli się materiałem współczesnym, a w ten sposób pomogli bezpośrednio dalszej poetyckiej pracy.

Mało tego.

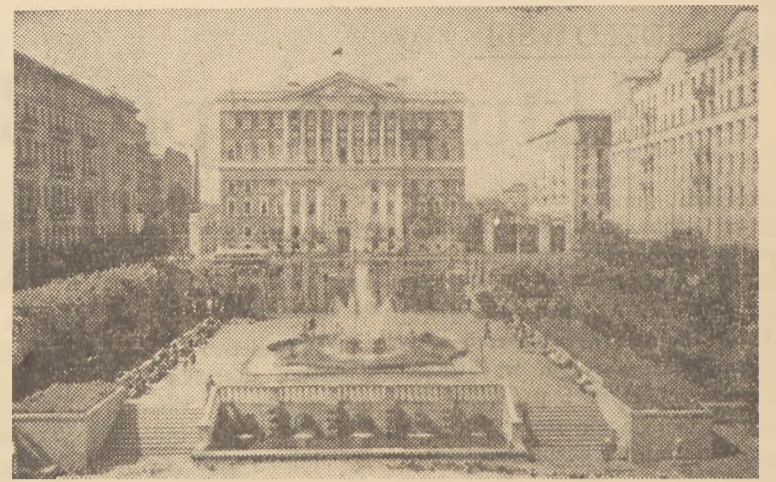
Trzeba, by urzędy pracujące nad oświatą mas społecznych przepatrzyły wykłady na temat estetyki dawnej twórczości.

Włodzimierz MAJAKOWSKI

## Robota po uszy

Tak haruje  
Piotr Kukuszkin,  
że nań  
biją siódme poty  
Od pięt samych  
aż po uszy  
przeciążony jest  
robotą.  
Po obiedzie  
żwawym kłusem  
Pietrek  
pędzi na dyskusję.  
Potem  
Pietrka ktoś zobaczył,  
jak biegł  
do radiostuchaczy.  
Nie przeszedł też  
mimo  
Osowiachimu.  
Stąd  
za jednym już zamachem  
Piotr  
do klubu mknie,  
na szachy.  
Z Piotrem  
radzę  
gry unikać:  
mieszka  
gońca i konika,  
(Stąd  
niewielki zator!)  
Lecz...  
by gromić przeciwnika,  
zna  
teorię za to.  
Łatwa to  
dla niego rzecz  
zjechać wszechświatowy mecz.  
— Ja uważam  
za pacera  
Capablankę  
i Laskera.  
To dla gracza  
u nóg kula,  
gdy zanadto  
dba o króla.  
Rzecz zupełnie oczywista,  
że nie zagra  
tak  
marksista.  
Śmiem to głosić  
bez zająknięć:  
w monarchizmy  
walcie  
pionkiem! —

Przemówienie,  
posiedzenie,  
nie co tydzień,  
lecz codziennie,  
aż  
od zajęć  
pęka główka,  
i wystaje mu  
z kieszeni  
po trzydzieści pięć ołówków.  
Już przesiedział  
zebrań dwieście.  
Tają dni,  
miesiące lecą...  
Aż nagniotek  
ma  
nieodzwonej  
na części  
dla posiedzeń.  
Mózg mętnieje,  
puchnie facet,  
ciało  
mniejsze już od głowy,  
jęcząc  
pod nawałem pracy  
w przekonaniu własnym  
facet  
aktywistą jest czołowym.  
W notatniku  
aż do maja  
zaplanował  
rozkład zajęć.  
Wraz z większością —  
głos oddaje,  
wraz z większością —  
wstrzyma się.  
Minął rok.  
Rezultat nikły.  
Pytają się  
Piotra:  
Jakaż  
korzyść i wyniki  
dała  
ta robota? —  
Ironicznym  
zmierzył  
Piotr  
obecnych  
spojrzeniem:  
— Jakże  
zdążyć mam z  
robotą  
z takim przeciążeniem? —



Moskwa. Gmach Moskiewskiej Rady Ludowej.



Moskwa. Kreml. Wieża Spaska.

Gracjan KOZŁOWSKI

# Aktualna problematyka — tania biblioteka

Ogłoszona przez Radę Państwa uchwała w sprawie upowszechniania książki i czytelnictwa (marzec 1948) formułująca między innymi podstawowe wytyczne do akcji specjalnej, która by objęła jak najszersze masy czytelników — dała wydawnictwom spółdzielczym i państwowym okazję do poczynienia szeregu więcej lub mniej udanych eksperymentów.

Pierwszym psychologicznie uzasadnionym posunięciem realizatorów akcji specjalnej upowszechnienia czytelnictwa było sprowadzenie książki z półek księgarskich i umieszczenie jej w kiosku z gazetami. Oczywiście wraz ze zniżką ceny musiała się zmienić szata graficzna książki, ale wzrastał jej popyt. Pięćdziesięciotomowe egzemplarze „Biblioteki Romansów i Powieści”, które rzucił na rynek „Czytelnik”, można było widzieć w rękach robotników wracających z pracy, uczniów szkół zawodowych — zainteresowani przypadkowo ujrzaną winiętą lub tytułem kupowali i wciągali się w lekturę. Słabą stroną „Biblioteki Romansów i Powieści” było to, iż w jej ramach drukowano przeważnie skróty większych utworów. Skróty nie zawsze szczęśliwie skompilowane. Ale uczyniony został pierwszy krok, co było najważniejsze. Potem, jak grzyby po deszczu, pojawiały się coraz to nowe próby umasowania czytelnictwa

## SYN PUŁKI\*)

Bardzo dobra książka dla młodzieży. znana zresztą czytelnikom z wersji filmowej. Pisarz radziecki W. Katajew w ciekawy bezpretensjonalny sposób opisał dzieje chłopca Wania, który pozbawiony przez Niemców rodziców i domu błąka się po zniszczonej okolicy frontu, wreszcie pada z głodu i zostaje odnaleziony w nocy przez zawiadowców Czerwonej Armii. Odkarmiony przez nich, chłopiec zaczął wykazywać duże zdolności wojskowe, jest spostrzegawczy, uważny, posłuszny oraz szczery, czym podbija sobie serce wywiadowców i znajduje w nich utraconą rodzinę. Szczególnie otacza go opieką Jenakajew, który sam stracił synka w czasie nalotu. Wania po wielu tarapatach zostaje wcielony do armii, staje się krasnoarmiejem. Jest to przełomowy dzień w jego życiu.

Przyjmuje funkcję pomocnika artylerzysty i dodaje swój wysiłek do ogólnego zmagania się z najeźdźcą hitlerowskim. Wojna jednak zmienia wiele — w walkach ginie kapitan Jenakajew opiekun małego Wania. W testamencie nakazuje on, aby chłopiec ukończył szkołę oficerską. Powieść kończy się w momencie, gdy Wania wstępuje w mury szkoły.

Jedna tylko uwaga krytyczna nasuwa się po przeczytaniu tej ciekawej i ujmującej książki. Obecnie w okresie walki o pokój, literatura młodzieżowa o tematyce wojennej staje się obiektem specjalnej uwagi, jako czynnik wychowawczy. Zerwaliśmy ze wskrzeszaniem batalistycznej beletrystyki młodzieżowej, gdzie wojna była opisywana nie jako straszliwa nieszczęście ludzkości ale zajmująca czytelników gra. Do tej kategorii pozycja Katajewa, oczywiście nie należy, ale autor według mnie nie podkreślił należycie faktu, że dla narodów uświadomionych w tej sprawie wojna prowadzona nawet we własnej obronie jest straszliwą koniecznością, a nie porywającą akcją, jak to wyobraża sobie tylu chłopców poszukujących tzw. „powieści wojennych“.

O tym pamiętać powinni wszyscy pisarze zajmujący się obecnie tą tematyką.

J. Z.

\*) W. Katajew „Syn Pułki”, str. 203 „Prasa Wojskowa” 1950. Warszawa.

w formie bądź to klubów książkowych, „Biblioteki Stuzłotowej”, Komitetu Upowszechniania Książki, bądź też kiermaszy, stoisk lub nawet bibliobusów itd.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa” wespół z „Książką i Wiedzą” zapoczątkowały w ramach „Biblioteki Trybuny Ludu” (albo też „Trybuny Robotniczej” lub „Głosu Wybrzeża”) cykl niezwykle tanich książek poświęconych w większości problematyce radzieckiej. Nie są to już tym razem żadne skróty, ale tłumaczenia utworów popularnych pisarzy radzieckich, jak Aleksy Tołstoj, Mikołaj Ostrowski czy Wiera Panowa.

Przyjrzyjmy się z bliska 5-ciu pozycjom wymienionego wydawnictwa, a przekonamy się, że znajdują tu swe odbicie zagadnienia rzeczywistości radzieckiej, od czasów jej kształtowania się aż po dzień dzisiejszy.

Mamy więc powieść znakomitego A. Tołstoja p. t. „Chleb” (temat: tworzenie się władzy radzieckiej). Dalej „Jak hartowała się stal” M. Ostrowskiego (kształtowanie się psychiki człowieka radzieckiego), „Kawaler Złotej Gwiazdy” S. Babajewskiego (rozwiązanie problemu gospodarki kolektywnej), „Krużylichy” W. Panowej (zagadnienia związane z życiem pewnej fabryki) wreszcie „Opowieść o prawdziwym człowieku” B. Polewoja (epopea bohaterstwa i silnej woli).

Wśród pięciu wymienionych książek „Chleb” A. Tołstoja zajmuje pierwsze miejsce nie tylko ze względu na chronologię wydarzeń, ale przede wszystkim jako utwór znakomitego pisarza. Dziwna była droga do socjalizmu tego arystokraty obserwującego na emigracji losy Rosji przechodzącej wielki przełom społeczno-polityczny. Z zimnego, miotanego sprzecznymi wewnętrznymi obserwatora rewolucji, staje się piewą i kronikarzem zachodzących przemian, staje się koryfeuszem literatury radzieckiej, tworząc największe dzieło swego życia — trylogię „Droga przez mękę”. Pisał ją z przerwami w ciągu lat przeszło dwudziestu. W międzyczasie powstało szereg jego innych utworów, a między nimi i „Chleb”. O ile w „Drodze przez mękę” bohaterzy rekrutują się zasadniczo z warstwy mieszczańsko-inteligentkiej, o tyle „Chleb” jest raczej historią przedstawicieli proletariatu, (Iwan Gora, Agrypina Czebrec), którzy biorą udział w walce rewolucyjnej widząc w niej wyjście z chaosu wojny domowej i interwencyjnej, oraz perspektywę nowego społeczeństwa.

Akcja powieści obraca się dokoła walk Czerwonych w wszelkiego rodzaju kontrewolucjonistami, miewszewikami, eserowcami, interwentami Niemcami, a nawet z makabryczno-groteskowym oddziałem anarchistów. Punktem centralnym utworu jest obrona Carycyna, zwycięsko przeprowadzona przez Stalina. Zajęcie tego zasobnego w zapasy żywności miasta stało się punktem zwrotnym w dziejach Rewolucji Październikowej.

Książka Tołstoja ma styl żywy i barwny. Jest to niby reportaż, niby scenariusz filmowy. Nie ma tu klasycznych jedności. Jest za to wartki nurt rewolucyjnych wydarzeń. Przy pomocy króciutkich podrozdziałów przenosi nas autor z miejsca na miejsce. Jesteśmy z nim wszędzie. W gabinecie Lenina, na stancyi kozackiej, na placu boju, w pancero anarzystycznego oddziału „Burza”, w stolicy zachodnich interwentów itd. Nadaje to całości specyficzny charakter. Zbliża i ubezpieczeni odległe, historyczne wypadki, jakby

film dokumentarny, stanowiąc o wielkości talentu pisarskiego Aleksego Tołstoja. Przekład Wł. Broniewskiego — bez zarzutu.

\* \* \*

Tematem autobiograficznej powieści Mikołaja Ostrowskiego jest życie młodego komunisty, Pawła Korczagina, związanego ściśle z losami Rewolucji Październikowej i tworzącym się państwem radzieckim. Paweł Korczagin — to typ człowieka bez reszty oddanego walce o realizację wyznawanej idei, dla którego sprawy osobiste, zwykłe zabieganie o własne interesy, są czynnikiem wtórnym, drugorzędnym. Epoka, w której z dziecka wyrastał na m'odzieńca była niezwykle, wymagająca szybkich decyzji, jawiąca się nad horyzontem Rosji niby huragan, pośród którego niełatwo było znaleźć właściwy kierunek życiowej drogi. Paweł Korczagin oddał się całkowicie służbie w szeregach partii bolszewickiej. Początkowo walcząc w dywizji Kotowskiego, potem w konnicy Budiennego, wielokrotnie ranny traci stopniowo zdrowie, ale to nie powstrzymuje go od wzięcia udziału w budowie wąskotorowej kolei, nie bacząc na głód, zimno i oddziały kontrewolucjonistów. Kolej zostaje przeprowadzona — miasto otrzymuje opał. Korczagin i jego młodzi towarzysze wykazują niezwykle hart ducha — ale ciało ludzkie nie jest ze stali. Dwudziestoparoletni Paweł jest już właściwie pod względem fizycznym człowiekiem skończonym. Stara się jednak przezwyciężyć swą chorobę, jeszcze przez parę lat bierze aktywny udział w życiu organizacyjnym i partyjnym, ale już coraz częściej ma do czynienia z lekarzami i szpitalem. Grozi mu ślepoty i paraliż. A więc śmierć za życia. Po chwilowym załamaniu się wskutek uświadomienia swej „bezużyteczności”, Ostrowski — Korczagin jeszcze raz odzyskuje energię i zapał, dyktując powieść osnutą na tle swych przeżyć.

Książka M. Ostrowskiego składająca się z dwóch tomów (stron 199 + 227) poprawnie przetłumaczona przez E. Słobodnikową, wydana jest na dobrym, książkowym papierze. Natomiast nigdzie nie widać w tekście zapowiedzianych już zbyt pochopnie przez wydawcę „ilustracji wg. oryginału rosyjskiego“.

Książka S. Babajewskiego o romantycznym tytule „Kawaler Złotej Gwiazdy” poświęcona jest zagadnieniu budownictwa socjalistycznego na odeskku kolektywizacji wsi. Sergiusz Tutarinow, mieszkaniec stancyi Ust-Niowińskiej na Kubaniu, odznaczony Złotą Gwiazdą z tytułem Bohatera Związku Radzieckiego, wraca do rodzinnych stron, gdzie w uznaniu jego zasług wojennych i zdolności organizacyjnych, zostaje wybrany początkowo przewodniczącym kolchozu w Ust-Niowińskiej, a następnie przewodniczącym rejonowego komitetu wykonawczego, wykazując wiele inicjatywy w podnoszeniu na coraz wyższy poziom miejscowej gospodarki kolektywnej w dziedzinie elektryfikacji i wydajności plonów.

Sens moralny tej opowieści o dniu codziennej pracy kolchoźników radzieckich jest prosty: zarówno na polu walki, jak i na polu zasianym zbożem należy dążyć do jak najlepszych wyników, do uzyskania miana bohatera. Entuzjazm, przekonanie o słuszności prowadzonego dzieła oraz wiedza fachowa — są potrzebne i tu, i tam.

Cechą charakterystyczną powieści pisarzy radzieckich, zgodną zresztą z całokształtem zagadnień nurtujących Związek Radziecki jest dążność do opisu życia zbiorowego. W tym oświetleniu Sergiusz Tutarinow jest

w omawianej powieści wzorem członka społeczeństwa socjalistycznego. Jego towarzysz wojenny, który usiłuje sobie stworzyć ciche, własne życie, wprawdzie jako członek kolchozu, ale bez większych ambicji — drogą napomieni i ciągłych perswazji ze strony Sergiusza, włącza się, choć początkowo niechętnie, w wartki nurt życia społecznego.

Dla interesujących się bliżej życiem kolchozów książka S. Babajewskiego stanie się niewątpliwie lekturą pociągającą, choć trzeba przyznać, że opisy drobnych, codziennych spraw ust-niewińców i ich sąsiadów przechodzą w dłuższy, od których autor nie potrafi się ustrzec.

\* \* \*

Generał Listopad, dyrektor fabryki „Krużylichy”, przedstawionej na produkcję wojenną, uczestnicząc w odprawie aktywu partyjnego w pobliskim mieście i broniąc się przeciw zarzutom natury administracyjnej, stawianym mu przez pracowników tejże fabryki — dowiaduje się o śmierci żony, którą właśnie odwoził do kliniki położniczej.

Tym dramatycznym momentem rozpoczyna Wiera Panowa swą powieść, która dotyczy losów grupy ludzi związanych wspólnym miejscem pracy — zakładem produkcyjnym.

Panowa pisze barwnie i interesująco. Przeżycia swych bohaterów, ich radości i zmartwienia umie przedstawić w sposób bezpośredni i sugestywny. Najbardziej istotną zaletą tej książki jest jej umiejętność odtworzenia poszczególnych typów ludzkich wraz z ich przywarami i słabościami. Panowa nie tworzy manekinów wygłaszających konwencjonalne kwestie. Jej bohaterowie, to ludzie z krwi i kości. Załamują się duchowo, cierpią, błądzą, są kochani i kochają...

Na przykład — szofer dyrektora Listopada, Achmed Mirzajew. Lekkość, pływający po powierzchni trudnej, wojennej i powojennej rzeczywistości. Dyrektorskim autem wozi gościa na „łebki”. Lubi wódeczkę, pieniądze i zabawę. „Przecież wolno chyba człowiekowi, gdy się nawojował odpocząć trochę i odkarmić się na własnym chlebie? — uspokaja swe sumienie Mirzajew, ale wskutek niezwykłego spotkania ze swym dawnym dowódcą zmienia swój wygodny światopogląd i postanawia....

Postanawia oczywiście stać się pożytecznym członkiem społeczeństwa, ale to już nie jest istotne w naszej obserwacji twórczej koncepcji Panowej. Interesujący jest sam kalejdoskop typów ludzkich, do których m. in. należą również: ambitna kobieta — inżynier Nonna Jelnikowa, nieszczęśliwa Klaudia, żona generała Listopada i inni.

Wnikliwa charakterystyka Krużylichowskiego światka świadczy wielce pochlebnie o twórczych możliwościach Wiery Panowej.

\* \* \*

Żołnierz, który w obronie ojczyzny traci rękę lub nogę, uznany za inwalidę wojennego w poczuciu spełnionego obowiązku, opuszcza front i, pozostawiając dalszą walkę zdrowym towarzyszom, zostaje skierowany gdzieś na dalekie tyły, w celu kuracji i zasłużonego odpoczynku. To jest zasada. Tymczasem życie tworzy wyjątki od zasad. Przekonać się o tym możemy chociażby z lektury niezwyklej książki Borysa Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Jej bohater (i co jest najważniejsze: nie postać literacka, ale lotnik żyjący obecnie w Związku Radzieckim), strącony wraz ze swym samolotem

na zapleczu wroga, traci na skutek odniesionych obrażeń i odmrożenia — obie nogi. Abstrahując już nawet od pełnych grozy okoliczności, w jakich to następuje (choć są one, zdawało by się, wystarczającym probierzem bohaterstwa i ludzkiej wytrzymałości) dowiadujemy się oto, że lotnik ten po krótkich momentach nieuniknionej depresji postanawia wrócić do czynnej służby w lotnictwie. Otrzymał wprawdzie doskonałe protezy, ale w gruncie rzeczy są to tylko drewniane kikuty nie mające nic wspólnego z okaleczonym ciałem człowieka. Tymczasem Aleksy Mieresjew drogą żmudnych ćwiczeń gimnastycznych połączonych z mnóstwem fizycznego cierpienia i niezwykłym hartem ducha — czyni nadludzki niemal wysiłek — zmusza swe protezy do posłuszeństwa. Staje przed komisją kwalifikacyjną i oto wywalcza sobie prawo kierowania pościgowcem. Zdarzenie autentyczne, może nawet bez precedensu. Ten przykład niecodziennego skoncentrowania silnej woli i uporu szlachetnego gatunku ujęty został w relacji literackiej Polewoja, bez zbytecznego patosu i egzaltacji.

Polewoj nie stwarza bohatera — jest to tylko kronikarz czynów człowieka żywego.

\* \* \*

W sumie można powiedzieć, że inicjatywę udostępnienia czytelnikowi polskiemu dobrze przetłumaczonych utworów pisarzy radzieckich — w ramach taniej biblioteki gazetowej, inicjatywę podjętą przez „Prasę Wojskową” oraz „Książkę i Wiedzę” należy uznać za słuszną i pożyteczną.

GRACJAN KOZŁOWSKI

SP. WYD. „PAX”, INST. WYD. WYSYŁA

NOWY TESTAMENT PRZKŁAD KS. PROF. DĄBROWSKIEGO

cena 21 zł 60 gr

G. BERNANOS POD SŁOŃCEM SZATAŃA

cena 28 zł 50 gr

B. MARSHALL CHWAŁA CÓRY KRÓLEWSKIEJ

cena 22 zł 50 gr

TEKĘ DRZEWORYTÓW „OJCZE NA SZ” K. WRÓBLEWSKIEJ

cena 36 zł

G. BERNANOS PAMIĘTNIK WIEJSKIEGO PROBOSZCZA

cena 27 zł

GRAHAM GREENE SEDNO SPRAWY

cena 28 zł 50 gr

JAN DOBRACZYŃSKI NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ

cena 21 zł

ALEKSANDER RYMKIEWICZ PRZYGODY GUCIA PINGWINA

cena 12 zł 90 gr

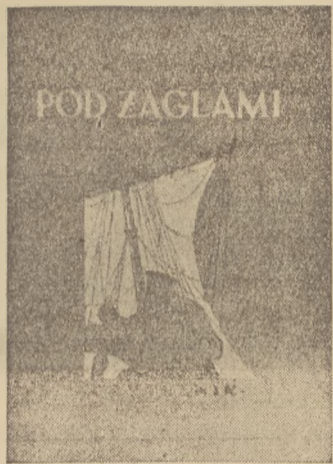
po wpłacie na KONTO PKO I-8515

SP. WYD. „PAX”, INST. WYD. W-WA, MOKOTOWSKA 43 tel. 880 - 26.

# RUCH WYDAWNICZY

Nigdy dotąd u nas nie zostało wydanych tak wiele książek dawnych pisarzy rosyjskich i współczesnych radzieckich, jak w ostatnich trzech — czterech miesiącach tego roku. Wystarczy obejrzyć wystawy księgarskie, przeglądać katalogi i prospekty wydawnictw, przeczytać ogłoszenia w naszych czasopiśmie i rubryki książek nadesłanych do redakcji.

Widzimy tam wydawnictwa naszych największych spółdzielni wydawniczych: „Książki i Wiedza”,



„Czytelnik”, „Prasy Wojskowej”, „Państwowego Instytutu Wydawniczego i Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”.

Obejmują one wszystkie działy wydawnicze.

Nie sposób omówić je w krótkim artykule, a nawet wymienić z tytułu. Chcę zwrócić uwagę na niektóre pozycje wydawnicze, które mogą zainteresować wszystkich naszych Czytelników.

## NAJWIĘKSZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

„Książka i Wiedza” uprzyściplnia nam ostatnio w dobrych tłumaczeniach kilka dalszych powieści i prac publicystycznych Maksyma Gorkiego, proletariackiego działacza robotniczego i rewolucyjnego pisarza.

Obszerną powieść „Klim Samgin” i „Moje Uniwersytety”.

Ta ostatnia powieść ma charakter autobiograficzny. Gorki opisuje w niej lata swoich studiów na uniwersytecie w Kazaniu i stwierdza, że dopiero prawdziwym uniwersytem był dla niego nie zakład naukowy, ale jego codzienne życie, spędzone wśród studentów, robotników, tragarzy, złodziejów i przestępców, wśród nędzy i występku.

Dalej dwa tomy artykułów publicystycznych wielkiego pisarza, a więc „Po ezyjej stronie jesteście „twórcy kultury” i „Wybór artykułów publicystycznych”.

Z innych autorów wymienić należy książki M. Sałtykow-Szczedrina: „Państwo Gołowiewowie” i „Kukły i ludzie”, w dobrym przekładzie S. Pollaka. Powieść W. Grossmanna p.t. „Stiepan Kolczugin”, „Nowele Ormiańskie”, wybrane i przełożone na język rosyjski przez J. I. Chaczarturiana a z języka rosyjskiego przez dr. T. Ossowskiego, „Opowiadania”, „Serafimowicza, autora „Żelaznego potoku”, świetnej powieści z czasów wojny domowej w Rosji.

Tom ten zawiera 15 nowel z życia klasy robotniczej w carskiej Rosji.

„Książka i Wiedza” wydała ostatnio kilka wartościowych książek klasyków rosyjskich. Iwana Turgeniewa, znakomitego realisty rosyjskiego „Wiosenne wody”, „Dym” i „Opowiadania”.

Na ten ostatni tom składają się następujące opowiadania: „Poezje prozą”, „Stepowy król Lir”, „Punin i Babarin”, „Pieśń triumfującej miłości”, „Hamlet powiatu szczyrowskiego”. W przekładzie Pawła Her-tza.

W przekładzie S. Pollaka ukazał się tom prozy A. Puszkina p.t.

„Dubrowski”, przyozdobiony drzeworytami W. Wańkowicza i „Dramaty”.

W tomie tym znajduje się dramat: „Borys Godunow” oraz sceny dramatyczne: „Skąpy rycearz”, „Mozart i Salieri”, „Gość kamienny” i „Uczta podczas dżumy”.

## „CZYTELNIK”

O niektórych książkach klasyków rosyjskich i współczesnych pisarzy radzieckich, wydanych przez „Czytelnik” pisaliśmy już na tym miesiącu; wspominaliśmy o zainicjowaniu przez wydawnictwo „Złotej Serii Klasyków Literatury Rosyjskiej”. Dotąd ukazały się pierwsze tomy utworów wybranych wybitnych pisarzy: Mikołaja Leskowa i Mikołaja Gogola.

Ten ostatni tom zawiera następujące dzieła: „Rewizor”, „Powóz”, „Zaczarowane miejsce”, „Szybel”, „Wij” i „Opowieść o tym, jak się pokochał Iwan Iwanowicz z Iwanem Nikiforowiczem”.

„Rewizor” został przetłumaczony przez J. Tuwima, a pozostałe utwory przez J. Wyszomirskiego.

Wybór utworów Gogola poprzedził wstęp napisany przez Natalię Modzelewską.

Następnym tomem tej świetnie pomyślanej i wydawanej serii będzie wybór utworów Kurpina; tom pierwszy.

Dla uczczenia 40 rocznicy śmierci Lwa Tołstoja, która przypada 20 listopada b.r. „Czytelnik” zapoczątkował nowe wydanie dzieł tego znakomitego pisarza. Dotąd ukazały się dwa tomy pięknej powieści historycznej „Wojna i Pokój” oraz tom obejmujący jego trylogię „Dzieciństwo, Lata chłopięce, Młodość”.

Trylogia należy do pierwszych utworów L. Tołstoja. Słusznie pisze tłumacz, że po latach możemy odczytać z niej dzieje warstwy szlacheckiej w Rosji na początku minionego stulecia, obok tych wartości dokumentarnych ma ona wielkie walory artystyczne.

Zapewne w najbliższym czasie otrzymamy świetną powieść L. Tołstoja „Anna Karenina”, która od kilku miesięcy ukazuje się na łamach tygodnika „Przekrój”, z udanymi ilustracjami A. Uniechowskiego.

Należy tutaj wspomnieć, że nakładem „Prasy Wojskowej” ukazał się również tom świetnej tołstojowskiej prozy p.t. „Opowiadania sewastopolskie”, z ilustracjami J. M. Szancera i w dobrym tłumaczeniu J. Wyszomirskiego. Na treść książki składa się fragment wojny krymskiej — oblężenie i upadek Sewastopola. Autor sławi bohaterstwo prostego żołnierza rosyjskiego a ukazuje fanfaronadę, tchórzostwo paniczyków, oficerów gwardyjskich pułków kawalerii.

W dziale przekładów „Czytelnika” ukazały się kilka książek pisarzy radzieckich: nowe albumowe wydanie powieści historycznej A. Tołstoja „Piotr I” i Szołochowa „Cichy Don”, J. Gołubowa „Narodziny epoki” a w „Bibliotece w prenumeracji” Auzowa „Syn Kazakstanu”. W „Bibliotece Studzłotowej” (co miesiąc tom) wyszła książka współczesnej pisarki radzieckiej W. Panowej p.t. „Jasny brzeg”.

## „PRASA WOJSKOWA”

Również wydawnictwo „Prasa Wojskowa” uprzyściplnia nam ostatnio kilkanaście książek współczesnych autorów radzieckich. Ze względu na charakter wydawnictwa — są to pamiętniki, relacje i opowiadania uczestników Narodowej Wojny Wyzwoleniczej, sławnych partyzantów i dowódców działających na zapleczu armii hitlerowskiej.

Czytelnik polskiego zainteresuje książką D. Miedwediewa „Było to

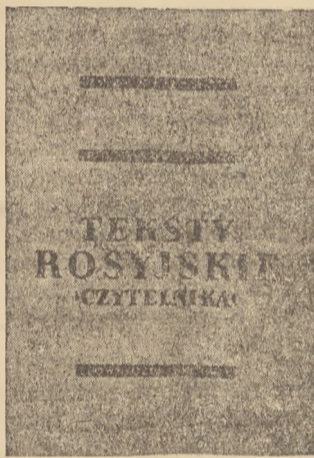
pod Równem”. Autor książki, dowódca dużego oddziału partyzanckiego, działającego w latach 1942—44 w lasach rówieńskich żywo i barwnie opowiada o niesłychanej odwadze, poświęceniu, wytrwałości partyzantów radzieckich, którzy wraz z całą ludnością miejscową prowadzą upartą walkę z wrogiem, zdobywają broń, żywność i paraliżują na dłuższe okresy linie komunikacyjne nieprzyjaciela.

Książka należy do tych, które czyta się do końca jednym tchem. Podobny charakter i treść ma książka p.t. „Byłem partyzantem”, W. Andrejewa, oficera zawodowego armii radzieckiej, działającego ze swoim oddziałem na Ukrainie w pierwszym roku wojny. Inny okres wojny przedstawia książka M. Tichonowa, wybitnego pisarza radzieckiego p.t. „Opowiadania Leningradzkie”.

W krótkich prostych szkicach i notatkach, kreśli autor dzieje oblężonego Leningradu, wspaniałą postać ludności.

Mimo nieustannych bombardowań i nalotów, braku żywności i opału w czasie ciężkiej zimy, ani na chwilę nie wątpiono o zwycięstwo. Z tej serii książek wymienić należy jeszcze Iwana Kozłowa „W Krymskiej partyzancie”.

Dział literatury poświęconej morzu i marynarce wojennej wzbogaciło kilka książek: „Zew morza” — tom opowiadań i nowel czołowych pisarzy rosyjskich i radzieckich, jak K. Sta-



niukowicza, Nowikow-Priboj, Garbatów, Punczenok, B. Ławreniew i E. Miannika; powieść Aleksandra Zoni-na p.t. „Morska brać”, obrazująca boje marynarki radzieckiej w czasie ostatniej wojny, M. Czukowskiego „O wielkim żeglarzu”.

Autor opowiada o wielkim żeglarzu

i podróżniku rosyjskim Iwanie Kranszternie i jego dalekich rejsach po oceanach i morzach, o jego morskiej wyprawie w roku 1863 na wyspy Hawajskie, do Brazylii i Japonii.

W chwili kiedy piszemy ten artykuł na witryny księgarskie wchodzi dwie wielkie powieści historyczne autorów radzieckich, wydane suptem „Prasy Wojskowej”: G. Markowa „Nad Juksą” i A. Stiepanowa „Port Artura”.

Ta ostatnia powieść historyczna laureata nagrody stalnowskiej wprowadza nas w okres wojny japońsko - rosyjskiej 1904/5, która zatrzęsła posadami imperium carów, ukazała, że jest to „kolos na glinianych nogach”.

Autor przedstawia wybuch wojny bez wypowiedzenia, oblężenie (napad Japończyków), i upadek tej ważnej morskiej twierdzy, działalność wywiadu japońskiego, nie szczędzi słów uznania dla postawy szarego żołnierza rosyjskiego, dla jego bohaterstwa i poświęcenia, a nie szczędzi słów pogardy dla sprzedajnego dowództwa i nieudolnych generałów carskich.

## PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY.

W najbliższym czasie ukazą się pierwsze tomy dzieł A. N. Ostrowskiego, świetnego rosyjskiego dramaturga, obejmą one cztery jego utwory dramatyczne: „Burza” i „Las”, w przekładzie J. Jędrzejewicza „Wilki i owce” oraz „Niewinni winowajcy” w tłumaczeniu Jastrzębiec-Kozłowski.

Ostatnio ukazały się ostatnie trzy tomy wielkiej powieści w ośmiu tomach Wiencysława Szyszkowa, p.t. „Jemelian Pugaczow”, Powieść przedstawia dzieje chłopskiego cara samozwańczego Piotra III-go, który stanął na czele powstania kozacko-chłopskiego i wstrząsnął potężnie wielkim carskim imperium.

Powieść daje świetny obraz Rosji u schyłku osiemnastego stulecia, wszystkich warstw społecznych.

Wymienić należy powieść Aramilewa p.t. „Młodość Matwieja”. Ma ona charakter autobiograficzny, a akcja rozgrywa się na wsi rosyjskiej na Uralu podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

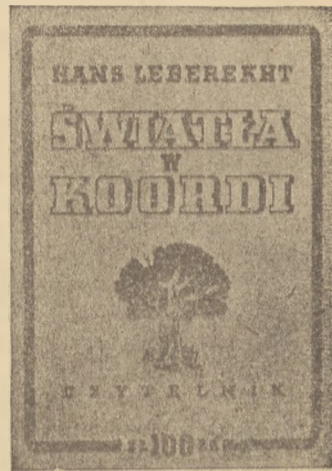
## „NASZA KSIĘGARNIA”

uprzyściplnia nam ostatnio kilka ciekawych książek autorów ra-

dzieckich, które zapoznają nas z najnowszymi osiągnięciami pedagogiki i psychologii radzieckiej.

Przed wszystkim wymienić należy dwa tomy „Pedagogiki”. Jest to praca zbiorowa pod redakcją prof. I. Kairowa. Składa się z trzech części: ogólne podstawy pedagogiki, dydaktyka i teoria wychowania.

Praca ta podaje zasady socjalistycznej pedagogiki opartej na materialistycznym pojmowaniu życia



społecznego i na materialistycznej filozofii.

„Pedagogika” prof. Kairowa pomyślana jest jako podręcznik dla studentów, wychowawców i nauczycieli.

W dziale książek pedagogicznych wymienić należy pracę Antoniego Makarenki p. t. „Podręcznik dla rodziców”.

Autor „Poematu pedagogicznego” omawia w ciekawej formie literackiej problem wychowania dzieci w rodzinie, zagadnienie rozwoju moralnego dziecka i młodzieży w społeczeństwie radzieckim.

Wiele materiału informacyjnego przynosi praca J. Miedyńskiego, członka Akademii Nauk Pedagogicznych ZSRR p. t. „Oświata w ZSRR”. W krótkich rozdziałach zaznajamia czytelnika polskiego z osiągnięciami i zdobyciami radzieckiego szkolnictwa na wszystkich szczeblach nauczania, a więc ze szkolnictwem zawodowym, kursami dla dorosłych, z przedszkolami, domami dziecka, omawia programy, metodykę, pracę wychowawczą, daje informacje o sytuacji nauczycielstwa w ZSRR, o systemie kształcenia kadr pedagogicznych.

Stanisław Podlewski

## Ewolucja radzieckiego prawa rodzinnego

(dokończenie ze str. 5)

„Rząd Proletariatu, wprowadzający socjalizm, nie ma na celu uczynienie z tych Kodeksów czegoś ustalonego na bardzo długi przeciąg czasu. Nie dąży on do tworzenia kodeksów wiecznych. Ustanawia nowe kodeksy, jak wszystkie swe prawa — w sposób dialektyczny, tak aby każdy dzień ich trwania usuwał konieczność ich istnienia, jako praw państwowych. Cel, który wyznacza tym prawom, jest, aby się stały zbędnymi. Trwa natomiast to co stanowi zasady fundamentalne, mianowicie — sekularyzacja małżeństwa, równouprawnienie małżonków, wolność kobiety i dziecka, rozwód i zobowiązania alimentarne. Zmiany dotyczą swobody małżeństwa i rozvodu, praw majątkowych i polityki przyrostu ludności...”

Chciałbym wreszcie — w zakończeniu — zrobić parę uwag, z których mógłby być pożytek. Zgodnie z obietnicą wstrzymam się od wszelkich ocen politycznych, ale jest kilka punktów, na które zgodzą się wszyscy ludzie o szerszych poglądach. Musimy się zastanowić nad sposobami, które by pozwoliły obu płciom i obu pokoleniom na lepsze wzajemne zrozumienie, w czasach, kiedy przymus drażni raczej niż podbija. Musimy zwalczać prostytucję i sztuczne poronienia nie tylko za pomocą praw, lecz i instytucji oraz przez zapobieganie. Musimy ulżyć matkom licznych rodzin, mnożąc żłobki, ogródki i domy wypoczynkowe. Musimy zwiększyć ilość urodzeń. Nasi przyjaciele Rosjanie ocenią nas nie według słów, ani nawet głosowań, ocenią nas według

naszej zdolności do wysiłku. Pokazali, że dla nich największą ma wartość, bohaterstwo — zdolność do dźwignięcia się narodu.

Bądźmy liczni do obrony, wraz ze Zw. Radzieckim, kontynentalnego pokoju, którego zakończenie jest stałym marzeniem neo-hitlerowców. Małe dzieci są, wśród ruin swoich krajów, naszą największą nadzieją. To one będą ostatecznie mogły bez wojny zapewnić swą liczbą, swą wartością i aktywnością ostateczne zwycięstwo szlachetnym ideom.

Le Bras

## POPIERAJJCIE

Katolicki Uniwersytet Lubelski

# Książka o prostych ludziach

Wiktor Woroszyński, tak jak każdy młody pisarz wszedł na twórczą drogę, jest w trakcie poszukiwania własnego wyrazu artystycznego.

Woroszyński zadebiutował jako poeta i w tym też kierunku poszedł początkowo rozwój jego twórczości. Wydał tomiki „Śmierci nie ma” i „Noc Komunarda” oraz zbiorów satyr i fraszek, niewątpliwie o zdrowej tendencji ale jakże nieprawdopodobnych artystycznie. („Weekend Mister Smitha”) Przymiemy w wyrażaniu ładunku treściowego nie wykluczał zresz-

łowaniem, dając nam interesujący reportaż literacki, w którym wyczuwa się jakby spontaniczny rozmach autora — uczestnika dwutygodniowej wycieczki, który potrafił się sam włączyć w rytm życia ZSRR, intensywnie reagując na aktualność.

Tematy reportażu narzucały się autorowi same przez się. Były po prostu niemal chronologicznie ścisłą kroniką podróży rejestrującą dorobek myśli i rąk ludzkich, przeplatana wywiadami w formie bezpośredniej, przynajmniej ga-

niewinnego detektywa. Z tym wszystkim, dodając jeszcze lapidarny, żywy i barwny styl, książka Woroszyńskiego, bogato ilustrowana przez Witolda Kalickiego, wzbudza duże zainteresowanie u czytelnika. Bo też i Woroszyńskiego zajmuje przede wszystkim czło-



Sochi — Sanatorium „Nowa Rewira”

wiek. Wzajemne korelacje między ludźmi i absorbującymi ich problemami, przyczyny i skutki, ich głębszy sens.

„Widzę — pisze autor o napotykanym ludziach — ich radość i ciekawość życia, jakieś burzliwe wchłanianie wszystkich przejawów tego życia, przede wszystkim tych, które są piękne i nowe. I jeszcze — śmiałość, pewność siebie, coś co nazwałbym poczuciem wyprostowanych ramion. To chyba wszyst-

ko co wiem o przeciętnym obywatelu ZSRR. Są to na pewno spośród cech jego tylko te najoczywistsze, najbardziej rzucające się w oczy. Ale nawet scharakteryzowany w tak grubych zarysach, jest prosty człowiek radziecki niezbędnym wstępem i żywym komentarzem do wszystkiego, co oglądano w Moskwie — Leningradzie — na Syberii. Ta ścisła więź wszystkich zagadnień z rzeczywistością z kart

książki, która właśnie o prostych ludziach mówi. Ci ludzie o różnych charakterach i temperamentach z którymi autor się zetknął, oświetlają najlepiej aktualne zagadnienia, otwierają panoramę rozległych obszarów ZSRR, tętniących życiem, pochłoniętych bez reszty rozbudową i przekształcaniem starych form ustrojowych w nowe.

Marek Krupiński



Widok — Leningradu

ta momentów zupełnie dojrzałych, jak choćby w wierszu „Poezja”, która zdaniem pisarza „zaczyna się w tym miejscu, gdzie los człowieka, czyn żołnierza”. Woroszyński — poeta niewątpliwie rokuje nadzieje na przyszłość. Ale wydana niedawno przez „Prasę Wojskową”, nowa książka ukazuje nam go jako doskonałego reportażystę i bodaj czy nie po tej linii właśnie powinien iść rozwój jego talentu.

Wiktor Woroszyński był uczestnikiem wycieczki polskich dziennikarzy i literatów do Związku Radzieckiego; oglądał Moskwę i Leningrad, odległe miasta i wsie Syberii, zetknął się z ludźmi sztuki z robotnikami przy maszynach w fabryce, z młodzieżą w szkole. Niekiedy przy nadmiarze dozna-

wędy, jak z dwudziestoletnim Borisowem, robotnikiem w fabryce metalurgicznej, który kształcąc się wieczorami, zamierza zostać inżynierem. Został nie wleń dłaczego — nazwany przez Woroszyńskiego awansującym na człowieka.

Woroszyński — dobry reportażysta, dociera również ze swym notatnikiem, znajomością psychiki ludzkiej i chłonny na wszystko co dostrzeże — umysłem, do kółchozów syberyjskich, Pałacu Pionierów, do Domu Pisarzy Leningradzkich, do MCHAT-u, który jest nadal młody, pełen temperamentu i poczucia współczesności”. Rzyzykuje tezę, że Woroszyński w roli reportażysty, czuje się „u siebie”, właśnie w tym kierunku posiada zdolności pisarskie.

Na książkę składają się drobne



Moskwa — Kreml

wanych wrażeń zmysły człowieka ulegają przytępieniu, czego zupełnie o Woroszyńskim powiedzieć nie można. Autor „Szkół dwustu milionów”, okazał się bystrym obserwatorem, zdradzającym temperament rasowego publicyście. Potrafił nagromadzić fakty i spostrzeżenia z istic kolekcjonerskim zami-

ł i pozornie szare, bo codzienne wy-cinki z życia metodą pisarską przypominające obrazkowość filmową. Woroszyński ujmuje tematy barwnie, niezwykle lekko, z finezją, nie brak mu nawet fantazji, jak w rozdziałku zatytułowanym „Sherlock Holmes i Robinson Crusoe” gdzie autor wystąpił w roli

## Festiwal Filmów Radzieckich

W ramach miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko - Radzieckiej w dniach od 7-go listopada do 8 grudnia odbywać się będzie w całej Polsce Festiwal Filmów Radzieckich.

W tym okresie cała sieć kin Filma Polskiego 600 kin miejskich 450 nowouruchomionych stałych kin wiejskich, i 260 kin ruchomych zostanie wyzyskana dla realizacji programu Festiwalu. 130 kin na terenie całej Polski będzie wyświetlać specjalny program obejmujący 16 najnowszych pozycji. W kinach tych przez cały czas trwania festiwalu zmiana programu odbywać się będzie co drugi dzień. Pozostałe kina będą również wyświetlać filmy radzieckie.

Kina festiwalowe rozłożone są w ten sposób, że obejmują wszystkie dzielnice kraju i dzięki temu równocześnie mieszkańcy Warszawy i Łodzi, Koszalina i Zielonej Góry będą oglądać najnowsze filmy produkcji radzieckiej.

Program festiwalu obejmuje następujące filmy:

1. Upadek Berlina (dwie serie) Film reżyserii Czajurego wyróżniony Nagrodą Stalinowską, oraz odznaczony na V Międzynarodowym Festiwalu w Karlowych Varach — Wielką Nagrodą, publiczność polska będzie oglądać w polskiej wersji językowej.
2. „Wesoły Jarmark” Film reżyserii Pyrliewa z muzyką Dunajewskiego, kolorowe zdjęcia Pawłowa.
3. „Śmiali Ludzie” Reżyserii K. Judina.
4. „Pancernik Potiomkin” reżyserii Sergiusza Eisensteina zrealizowany w 1925 r. Film ten należy do najsłynniejszych dzieł niemieckiej kinematografii radzieckiej.
5. „Spisek Bankrutów” w/g sztuki Mikołaja Wirty, reżyserii M. Kałatozowa w kolorach naturalnych wyświetlany będzie w polskiej wersji językowej.
6. „Opowieść leśna” reżysera W. Bugajewa poświęcony życiu zwierząt którego bohaterami pozytywnymi jest rodzina bobrów.
7. „Miłość świata” — film o Młę-

dzynarodowym Festiwalu Demokratycznej Młodzieży i Studentów w Budapeszcie

8. „Bitwa Stalingradzka” II seria.

9. „W piaskach środkowej Azji”.

Pozostałych 6 pozycji festiwalowych będą stanowić programy składane i w zależności od miasta te najnowsze filmy radzieckie które albo nie były jeszcze wyświetlane albo cieszyły się największym powodzeniem.

Aby umożliwić ludziom pracującym dostęp do kin, Film Polski wprowadza w okresie Festiwalu sprzedaż biletów abonamentowych (dwa albo jedno-osobowych) zawierających 16 lub 32 bilety. Każdy bilet będzie miał numer miejsca i będzie kosztował połowę biletu zniżkowego), przedsprzedaż zbiorową która będzie polegać na przeprowadzeniu zniżkowych biletów na poszczególne dni przez koła Związkowe i w okresie Festiwalu będzie przysługiwała grupom 20 osobowym (nie 50 osobowym), oraz przedsprzedaż indywidualną na 3 dni przed wprowadzeniem programu w kasach poszczególnych kin w godzinach m. 10—14 i po po-

łudniu po sprzedaży biletów na dzień bieżący.

Sprzedaż zwykła na dzień bieżący celem rozładowania kolejek odbywać się będzie na 2 godziny przed rozpoczęciem seansu.

Wszystkie kina festiwalowe niezależnie od kategorii będą wyświetlać codziennie zmieniając program co 2 dni. W kinach tych będą się odbywać seanse normalne, porankowe otwarte seanse dla młodzieży i specjalne seanse dyskusyjne. W niedziele i święta będą specjalne seanse porankowe. W miarę zgłoszeń w dni powszednie będą organizowane zamknięte seanse porankowe.

Film Polski wydaje i rozprowadzi specjalny plakat festiwalowy, zostanie wydana specjalna ilustrowana broszura omawiająca dorobek kinematografii radzieckiej, w kinach festiwalowych na terenie Warszawy będą zorganizowane wystawy oryginalnych plakatów i fotosów radzieckich, we wszystkich kinach festiwalowych będą zmontowane specjalne stoiska ilustrujące dorobek kinematografii radzieckiej, zostanie także wydany specjalny numer „Gazetki Filmowej” i specjalny numer dwutygodnika „Film”.

GEORGES BERNANOS  
PAMIĘTNIK  
WIEJSKIEGO  
PROBOSZCZA

nakładem sp. wydawniczej „PAX”

Cena 27 złotych

Skład główny „Veritas”

W-wa Nowokrucza róg Widok